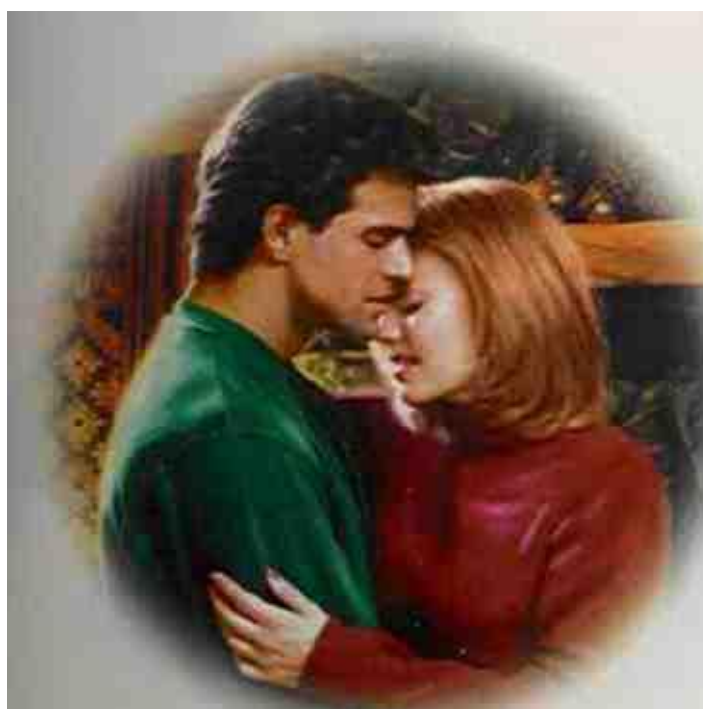




Smith Karen Rose

Całym sercem i duszą

Tytuł oryginału: *Her Tycoon Boss*



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dina Corcoran wbiegła na pierwsze piętro domu, w którym mieszkała. Październikowa ulewa przemoczyła ją do suchej nitki, lecz nie dlatego była tak zdenerwowana. Okazało się, że dom towarowy, w którym pracowała, zmniejszył zakres usług i dla krawcowej nie będzie już zajęcia. Dina otrzymała dwutygodniowe wypowiedzenie i teraz ze strachem myślała, w jaki sposób, nie mając ubezpieczenia zdrowotnego, zdoła opłacić rachunki za leczenie.

Dobrze przynajmniej, że MacMillan Nightwalker, czyli Mac, jak nazywał go jej syn, zabrał Jeffa po szkole do kina, bo dzięki temu będzie miała czas na przejrzenie ofert pracy w poniedziałkowej popołudniówce.

Gdy jednak weszła do mieszkania, okazało się, że Jeff i jego opiekun siedzą na podłodze przed sofą i grają w jakąś grę planszową.

- Cześć, mamó. Kino było zamknięte, więc wróciliśmy do domu. Czy możemy uprzyżyć sobie kukurydzę i obejrzeć film na wideo?

Dina zerknęła na Maka Nightwalkera i jak zawsze, gdy spotykały się ich spojrzenia, zaparło jej dech. Mac z pochodzenia był Indianinem, o czym świadczyły wystające kości policzkowe, gęste czarne włosy i ciemnobrązowe, niemal czarne oczy. Wysoki, śniady i przystojny, mówił i poruszał się z dziwną, ekscytującą zmysłowością.

Podeszła do syna, by się z nim przywitać. Jeff skończył siedem lat i zaczynał już protestować przeciwko matczynej czułości. Jego astma sprawiała, że Dina była ponad miarę opiekuńcza.

- Cześć. Może pan Nightwalker miał inne plany. Wydawało się, że Mac wprost pochłaniają wzrokiem, od potarganych wiatrem jasnobrązowych, opadających na ramiona włosów, kremowej dopasowanej bluzki i czarnych spodni, aż po znoszone mokasyny.

- Nie mam żadnych planów na dzisiejszy wieczór. Po filmie zamierzam wrócić do biura. Zawsze jest coś do zrobienia.

Dina wiedziała, że Mac Nightwalker nie musiał się obawiać utraty pracy. Był prezesem Chambers Enterprises, firmy założonej przez jego dziadka. Wnuk Josepha Chambera nigdy nie miał powodu się martwić, jak związać koniec z końcem.

- Jedliście coś? - spytała, pełna obaw, czy zawartość jej lodówki wystarczy, by zaspokoić apetyt mężczyzny o tak szerokich ramionach i prawie stu dziewięćdziesięciu centymetrach wzrostu.

Mac zwinnie zerwał się na nogi.

- Byliśmy w tej nowej restauracji na Akacjowej. Jeff mówił, że jeszcze tam nie był.

Hiildale w stanie Maryland było piętnastotysięcznym miasteczkiem. W tutejszych restauracjach trudno było znaleźć coś bardziej wyszukanego niż hamburgery, zresztą Dina i Jeff rzadko jadali poza domem, bo domowe obiady były tańsze.

Zazwyczaj Mac tylko wpadał po Jeffa, by gdzieś go zabrać. Teraz Dina próbowała spojrzeć na swoje mieszkanie jego oczami, starała się ujrzeć życie jej i syna tak, jak on mógł je widzieć. Jeff wstał.

- Mamo, zjadłem piętrowego hamburgera i serowe frytki. Powinnaś zobaczyć, jaki stek zamówił sobie Mac. Był taaki duży! - Jego ręce zakreśliły okrąg prawie tak wielki jak taca pod indyka.

Mac zaśmiał się.

- Nie aż tak wielki!

Znów spojrzała na mężczyznę i jej serce gwałtownie załomotało. Odpędziła od siebie kłopoty, będzie miała jeszcze czas się martwić. Teraz powinna być miła dla Maka, który tak wiele robił dla jej syna.

- Wiem od Jeffa, że oboje lubicie filmy Disneya - powiedział Mac, sięgając po papierową torbę. - Kupiłem je, skoro nie mogliśmy dzisiaj pójść do kina.

Zbierała grosz do grosza, by kupić magnetowid, który dostarczał Jeffowi wielu godzin rozrywki.

- Mamy tutaj dość kaset, nie trzeba było nic kupować.

- Jeff mówił, że tych filmów nie macie.

Chłopiec, widząc niezadowolenie na twarzy matki, wycofał się do kuchni, mówiąc:

- Wyjmę patelnię.

Kiedy znikł, Dina powiedziała cicho:

- Panie Nightwalker, nie potrzebuję dobroczynności.

- To nie dobroczynność, pani Corcoran. Gdybym zabrał Jeffa do kina i kupił mu lemoniadę oraz kukurydzę, wydałbym tyle samo.

Mac już trzykrotnie zabierał ze sobą gdzieś jej syna, ale nadal nie mówili do siebie po imieniu.

- Nie pani, lecz panna - poprawiła go oschle.

- Jest pani feministką? - spytał z lekkim sarkazmem. Był irytująco pewny siebie, ale z tym wyglądem i pieniędzmi mógł sobie na to pozwolić.

- Nie, nie jestem feministką. Jestem rozwiedzioną kobietą, która wróciła do swojego nazwiska.

- To był trudny rozwód? - spytał tym razem poważnie.

- Konieczny.

Jakaś siła przyciągała ją do Maka, ale starała się jej przeciwstawić. Był nie z jej sfery, nie z jej życia.

- Pomogę Jeffowi uprażyć kukurydzę - powiedziała i szybko poszła do kuchni.

Mac poprawił się na sofie i założył nogę na nogę. Nie odrywał wzroku od ekranu, na którym rozgrywały się przygody rodziny zagubionej na pustkowiu. Postanowił ignorować fakt, że oczy Diny Corcoran miały głęboki fiołkowy kolor, a jej głos był delikatny jak satynowe prześcierała w ciemną noc.

Już dawno uznał, że ze względu na swoje bogactwo ma pewne zobowiązania wobec społeczeństwa, a szczególnie wobec tych ludzi, których los traktował po macoszemu. Przed miesiącem przystąpił do programu opiekuńczego prowadzonego przez YMCA i od tego czasu spędzał z Jeffem kilka godzin tygodniowo. Mac, nie angażując się zbyt w życie chłopca, miał kształtować w nim męskie wzorce, których Jeffowi, wychowywanemu tylko przez matkę, brakowało.

Udawało mu się to aż do dzisiejszego wieczora. Wystarczyło, że przez chwilę pobyl z Diną Corcoran, by poczuć w sobie dziwny niepokój. Co się z nim dzieje? Wciąż szukał wzroku tej kobiety, zachwycał się jej krągłościami, policzył, ile na nosie ma piegów... zresztą uroczych.

Ujmowała go jej naturalna uroda, nie skryta pod makijażem, jak to zwykły czynić znane mu kobiety. A może one, w przeciwieństwie do Diny, w ogóle nie miały naturalnej urody i dlatego musiały nieustannymi zabiegami wspomagać niełaskawą naturę?

Tak, panna Corcoran była kobietą niezwykłą. Mac jednak dobrze wiedział, że nie powinien angażować się w związek z kimś takim jak ona.

Jeff uparł się, by zgasić światła jak w prawdziwym kinie. Migająca poświata ekranu oświetlała profil Diny. Mac zmuszał się, by na nią nie patrzeć. Jeff wyciągnął się na podłodze, a oni siedzieli na kanapie po obu stronach miski z prażoną kukurydzą. Mac nigdy nie widział, by ktoś prażył kukurydzę na patelni. Smakowała wyśmienicie.

Znów zanurzył dłoń w misce, lecz tym razem natrafił nie tylko na ziarna kukurydzy, bowiem Dina również sięgnęła po popcorn.

Szybko cofnęła swoją rękę, mówiąc:

- Proszę.

- Nie, poczekam. Zresztą po tym wielkim hamburgerze, o którym mówił Jeff, już nic więcej nie zmieszczę. Czy pani jadła przed przyjściem do domu? - zapytał cicho, by nie przeszkadzać chłopcu.

Wyglądała na przygnębioną. Coś w jej błękitnych oczach zaniepokoiło go.

- Nie, nie jadłam - rzekła po chwili.

- Została pani dłużej w pracy? - Wiedział, że Dina jest krawcową w domu towarowym, ale Jeff mówił mu, że mama zawsze wraca do domu o wpół do szóstej.

- Miałam... z kimś się spotkać. - Na ekranie pojawiły się napisy końcowe i Dina zwróciła się do Jeffa: - Czas do łóżka.

- Mamo!

- Już późno.

Jeff spojrział na Maka.

- Czy pomożesz okryć mnie kołdrą?

Mac nigdy nie kładł do łóżka dziecka. Coś w niebieskich oczach chłopca i rozczochranych brązowych włosach, takich samych jak u jego matki, sprawiło, że poczuł skurcz w sercu. Mac dowiedział się od psychologa z YMCA, że ten siedmiolatek nie widział swojego ojca od trzech lat.

- Jasne, że pomogę.

Jeff uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Pójdę założyć pidżamę.

- Przepraszam, że zawraca panu głowę- powiedziała Dina, kiedy chłopiec wyszedł.

- Dzieci często spontanicznie wyrażają swoje pragnienia. Szkoda, że gdy dorastają, tracą tę umiejętność.

Mówiąc te słowa, Mac uświadomił sobie, że w tej chwili chciał jednego: przyciągnąć Dinę Corcoran ku sobie, skosztować jej ust i przytulić jej miękkie ciało.

Szybko wstał z kanapy.

- Czy okrywanie Jeffa kołdrą związane jest z jakimś rytuałem? Słyszałem, że często tak to wygląda.

- Nigdy pan tego nie robił? - spytała z uśmiechem.

- Nie, nie miałem wiele do czynienia z dziećmi.

- Jestem gotowy! - zawołał chłopiec.

Mac odetchnął z ulgą. W oczach Diny ujrzał pytania, na które nie chciał odpowiadać, były bowiem zbyt osobiste. Unikał takiej zażyłości, która mogłaby się okazać bardzo niebezpieczna.

W sypialni Jeffa stało pomalowane na czerwono łóżko i mała szafka tego samego koloru. W kącie były trzy niebieskie plastikowe pojemniki z zabawkami. Na ścianie wisiał plakat Cala Ripkena i flaga Oriories, przypięta do tablicy z rysunkami pokolorowanymi przez Jeffa.

Mac spojrział na Dinę, oczekując wskazówek.

- Czy inhalowałeś się? - spytała. Jeff przytaknął.

- I pomodliłeś się?

Jeff potrząsnął głową, ukląkł przy łóżku i złożył dłonie.

- Dziękuję Ci, Boże za tę nową restaurację, mamę i Maka. Amen. - Powiedziawszy to, wdrapał się z powrotem na łóżko. Dina podciągnęła kołdrę.

Mac przysunął się bliżej. Gdy zabierał głos podczas spotkania w interesach, zawsze wiedział, co chce powiedzieć, ale tutaj, przy łóżku małego chłopca, czuł się wytracony z równowagi, szczególnie wtedy, gdy Dina przytuliła dziecko i pocałowała je w policzek.

Odchrząknął.

- Dobrze się dzisiaj bawiłem. Mam nadzieję, że ty też.

- Oczywiście - potwierdził z entuzjazmem Jeff, lecz zaraz spoważniał. - Muszę cię o coś zapytać.

- Tak?

- W sobotę moja szkoła idzie do parku. Ojcowie będą puszczać razem z dziećmi latawce, potem będzie piknik. Czy mógłbyś przyjść?

Mac szybko potrząsnął głową.

- Niestety, ale w każdą sobotę mam zebranie.

Jak to dobrze, pomyślał. Miał przecież tylko kształtować w chłopcu określone postawy, nie zaś być dla niego zastępczym ojcem. Gdy jednak spojrział na małą twarzyczkę Jeffa, poczuł żal.

Dina szybko podeszła do synka i powiedziała:

- Pomogę ci puszczać latawiec. Może nawet uda nam się wygrać.
- To nie to samo - wymamrotał Jeff.
- Wiem, ale i tak będziemy się dobrze bawić. Obiecuję. A teraz już śpij, jutro musisz wcześniej wstać.

Gdy wyszli z sypialni chłopca i Mac szykował się do wyjścia, Dina spytała:

- Czy pan naprawdę ma zebrania w soboty?
- Tak - powiedział trochę szorstko.

Było mu przykro, że podejrzewała go o kłamstwo, jednak ona, nie zważając na jego ton, mówiła dalej;

- Zrozumiałabym to. Co innego od czasu do czasu spędzić z dzieckiem kilka popołudniowych godzin, ale poświęcanie mu całego dnia byłoby, przy pana licznych obowiązkach, na pewno zbyt absorbujące.

- Czy uważa pani, że nie chciałbym spędzić całego dnia z Jeffem? - Mówiąc to, wpatrywał się w jej piegi na nosie, które tak bardzo go intrygowały.

- Nie wiem.

Mac też wolał nie wiedzieć, o czym Dina w tej chwili pomyślała. Usłyszał jednak grzeczne pożegnanie;

- Dziękuję, że zajął się pan dziś Jeffem. Oboje bardzo to sobie ceniemy.

Grzeczne i oficjalne. Tak właśnie powinno być. Nie wolno mu dopuścić, by w ich wzajemnych kontaktach została przekroczona pewna granica.

- Gdy zorientuję się w moich planach, zadzwonię, by umówić się na następny raz.

- Świetnie.

Znów zapragnął chwycić ją w ramiona, lecz opanował się i szybko przekroczył próg.

Dina Corcoran zamknęła drzwi.

W sobotę słońce rozjaśniło świat, niebo cieszyło oczy cudownym lazurem. Po ostatnich, deszczowych dniach była to bardzo miła odmiana. Jesień pokazała całą swą krasę. Mac zaparkował auto i ruszył tam, skąd dobiegał dziecięcy śmiech. Z radością przyglądał się żółtym, rudym i pomarańczowym liściom, dziwiąc się, dlaczego wcześniej ich nie dostrzegał.

Ostatnio dużo rozmyślał o Jeffie oraz Dinie, i z niejasnych powodów odczuwał wyrzuty sumienia. Wreszcie w spontanicznym odruchu polecił sekretarce, by odwołała wszystkie sobotnie spotkania.

Jego dziadek nie pochwaliby tego, ale Mac już od dawna nie przejmował się jego zdaniem. Stało się to wtedy, gdy zrozumiał, że nowe czasy wymagają nowego sposobu kierowania firmą. Dziadek był mądrym, starym spryciarzem, ale przy tym denerwująco upartym. Żył wspomnieniami, nie rozumiał współczesności. Wreszcie starszy pan przeszedł na emeryturę, przekazał kierownictwo Makowi i usunął się w cień.

Dziadek wychował Maka, w dzieciństwie był dla wnuka wzorem. Mac wiedział, że wygląda jak jego ojciec ze szczepu Czejenów, Frank Nightwalker, ale wymazał go ze swojego życia, tak samo jak zrobił to dziadek. Mężczyzna, który porzuca rodzinę, nie zasługuje, by się nim zajmować.

Po trawie szalały dzieci, na ogół towarzyszyli im ojcowie. Mac rozejrzał się i wreszcie wypatrzył Dinę. Miała na sobie dzinsy i różowy sweter. Wiatr targał jej włosy. Serce Maka przyśpieszyło rytm.

Ze względu na harmider Dina zauważyła go dopiero wtedy, gdy stanął obok niej. Delikatnie położył dłoń na jej ramieniu.

- Dina?

- Co pan tutaj robi? - Była wyraźnie zaskoczona, a nawet, w pierwszej chwili, przestraszona.

- Przyszedłem, by pomóc Jeffowi puszczać latawca. Tak jak wszyscy, którzy tu się zjawili - powiedział jakby nigdy nic.

Zrozumiała, że przekomarza się z nią i zaczerwieniła się.

- Przecież ma pan zebranie. Zdjął rękę z jej ramienia.

- Tak, ale je odwołałem. Pomyślałem, że ważniejsze jest, by Jeff był szczęśliwy.

Potrząsnęła głową.

- O co chodzi? - zapytał, domyślając się, że coś przed nim ukrywa.

- To bez znaczenia.

- Myślę, że jest inaczej - nalegał.

- No dobrze - powiedziała po chwili. - Tamtego wieczora uznałam, że jest pan dobrym człowiekiem, który, mając tak wiele, potrafi się tym dzielić z innymi. Oczywiście nie ma w tym nic złego - dodała szybko. - Jeff lubi pańskie towarzystwo. Nie oczekiwałam, że poświęci mi pan więcej czasu, niż to konieczne.

Mac wziął latawca od Diny i wyprowadził ją z tłumu w cień klonów, gdzie mogli swobodniej porozmawiać.

- Po wyjściu od was zacząłem się zastanawiać, dlaczego tak naprawdę zostałem opiekunem.

- A dlaczego? - zapytała cicho.

- Miałem szczęśliwe dzieciństwo, nie brakowało mi niczego. Przyglądałem się, jak mój dziadek zakładał towarzystwa dobroczynne i de-

cydował o kierunkach oraz sposobach ich działalności, ale ja chciałem czegoś więcej.

- Postanowił więc pan poświęcić również swój czas.

- Dino, kiedy dorastałem, nie było przy mnie ojca. Nie miałem nikogo, kto zabierałby mnie na mecz baseballowy lub grał ze mną w piłkę. Dlatego zgłosiłem się do uczestnictwa w programie opiekuńczym.

W tym momencie podbiegł nich Jeff.

- Mac, przyszedłeś! Teraz na pewno zwyciężymy.

Mac roześmiał się i kładąc rękę na ramieniu chłopca, powiedział:

- W każdym razie spróbujemy.

Szybko poszli na polanę i puścili latawca. Początkowo sterował Mac, ale wkrótce przekazał linkę Jeffowi.

Dina była bardzo zaskoczona tym, co Mac powiedział o sobie, jednak tego nie skomentowała. W przeciwieństwie do swojego ojca, uroczego hulaki i blagiera, zwykła o wszystkim mówić szczerze i wprost, ale przy Maku wołała trzymać język za zębami. Uważała, że z powodu dzielącej ich różnicy społecznej, ich kontakty nie powinny zmierzać ku jakiegokolwiek zażyłości. Poza tym, choć Mac ogromnie jej się podobał, dobrze pamiętała, jak bardzo zawiodła się w swym życiu na mężczyznach.

Zarówno jej ojciec, jak i mąż, okazali się ludźmi skrajnie nieodpowiedzialnymi i mogła polegać tylko na sobie. Trzy lata temu rozwiodła się, o czym do dzisiaj myślała z goryczą. Nie miała jednak innego wyjścia. Jeff, z uwagi na swoją chorobę, wymagał nadzwyczajnej i kosztownej opieki, i Dina nie miała już siły zajmować się uciekającym od wszystkich problemów mężem, który tak naprawdę był po prostu niedojrzałym chłopaczkiem.

Było jej ciężko, ale do tej pory jakoś sobie radziła. Zawsze marzyła o tym, by zostać projektantką mody, dlatego po szkole średniej zaczęła pracować jako krawcowa. Teraz jednak grunt zaczął usuwać się jej spod nóg. Co zrobi, jeśli nie uda się jej znaleźć innej pracy? Tak, Mac jest fantastycznym facetem i być może mogłaby przeżyć z nim miłe chwile, ale zupełnie jej to było nie w głowie. Dina musi walczyć o byt, bo od tego zależy zdrowie i przyszłość jej synka, a nie bujać w obłokach, jak zwykli to czynić jej ojciec i były mąż.

Rozmyślając, cały czas obserwowała zajętego puszczaniem latawca Jeffa, w każdej chwili gotowa podbiec do niego z inhalatorem.

Wreszcie sędziowie ogłosili werdykt. Mac i Jeff zajęli piąte miejsce. Gdy chłopiec podszedł do niej, zauważyła, że jest rozczarowany.

- Dobrze się spisałeś - powiedziała.

- Przegraliśmy. - Jeff spojrzał na Maka z pewną obawą. Sądził, że sprawi! zawód swojemu opiekunowi.

- Nie można zawsze wygrywać. - Mac wzruszył ramionami. - Daliśmy z siebie wszystko, nie mamy więc powodu do wstydu. Zbudujemy latawiec, który będzie miał lepsze...

- Mac szukał wyrażenia zrozumiałego dla siedmiolatka, ale Jeff go wyręczył:

- Lepsze własności aerodynamiczne.

- No właśnie - uśmiechnął się. - Co nieco jeszcze pamiętam z dzieciństwa, a w razie potrzeby zajrzemy do jakiegoś podręcznika.

Widać było, że Mac, gdy tylko napotykał jakiś problem, natychmiast zabierał się do jego rozwiązywania. Jeff był wyraźnie usatysfakcjonowany, bo okazało się, że nie rozczarował swojego opiekuna. Dina była zachwycona tą sceną.

Po chwili chłopiec powiedział do matki:

- Po jedzeniu będzie gra w softball. Zagrasz?
- To matki też grają? - spytała.
- Wszyscy grają. Mogę się założyć, że Mac potrafi wybić piłkę poza pole.
- Już dawno nie trzymałem w rękach kija baseballowego
- powiedział z uśmiechem. - Ale może z tym jest jak z jazdą na rowerze. Nigdy się nie zapomina.

Czyżby to była dyskretna aluzja do seksu? - pomyślała Dina. Nie była z żadnym mężczyzną od czasu rozwodu. Robert nie potrafił się kochać, wiedział tylko, jak zaspokoić swoje potrzeby. Dlaczego nie zauważyła jego egoizmu, zanim wyszła za niego? No cóż, chciała bezpiecznej przystani, stabilizacji życiowej, czegoś innego niż to, co stworzył jej ojciec...

- Zagrasz, Dino?

W głębokim głosie Maka Nightwalkera słychać było wyzwanie. Przez dwadzieścia siedem lat swojego życia stawiała czoło wielu wyzwaniom, więc i teraz nie robi uniku.

- Oczywiście, że tak - powiedziała dziarsko.

Jednak po kwadransie miała już dosyć i usiadła na ławce obok Maka. W sportowym ubraniu prezentował się równie doskonale, jak w garniturze. Gdy ich łokcie otarty się o siebie, serce Diany prawie zwariowało. Pozwoliła sobie na chwilę szalonych marzeń: jak by to było, nagle znaleźć się w ramionach tego mężczyzny?

Szybko wypła łyk chłodnej lemoniady.

- Nie zjadła pani ciasta. - Mac wskazał na papierowy talerzyk.
- Zostawię na później. - Starła się odpowiedzieć obojętnym tonem, ale czyjej się to udało? Bardzo w to wątpiła. Co więcej, była pewna, że Mac domyślał się, jak na nią działał.

- Czyżby zwykła pani objadać się ciastem czekoladowym o północy?
- zapytał z błyskiem w oczach.
- A pan? - odwróciła pytanie.
- Oczywiście, że tak. Północ to cudowna pora...

Dina nigdy dotąd tak mocno nie reagowała na obecność mężczyzny. Koniecznie musiała coś z rym zrobić. Energicznie zeskoczyła z ławki, prawie przewracając talerz, ale Mac zręcznie zapobiegł katastrofie. Spojrzała na niego i natychmiast zrozumiała, że ten facet marzy o tym, by ją uwieść. Wcale nie było jej to niemiłe, ale...

- Muszę zobaczyć, czy nie trzeba pomóc w sprzątaniu - powiedziała szybko i prawie pognąła w kierunku grupki mam, które zbierały papierowe talerze i serwetki do plastikowych worków.

Powinna trzymać się jak najdalej od Maka, tylko jak miała to zrobić, gdy Jeff stale krążył wokół niego? Chłopiec podziwiał swojego opiekuna i starał się naśladować go we wszystkim.

Uczestnicy programu zostali dokładnie prześwietleni przez YMCA i zanim Mac pojawił się w jej domu, Dina otrzymała o nim dokładne informacje, a z biegiem czasu dowiadywała się jeszcze więcej. Potrafił sprawić, że Jeff czuł się szczęśliwy. Na pewno polubił jej syna, lecz zawsze zachowywał uprzejmy dystans.

Gdy rozgrywali następną partię softballa, Dina zastanawiała się, czy jest coś, czego MacMillan Nightwalker nie robiłby dobrze. Choć widać było, że dawno już nie zajmował się tą grą, i tak radził sobie doskonale. Był zręczny i wysportowany, miał świetny przegląd sytuacji i błyskawicznie podejmował właściwe decyzje.

Gdy wykonał szczególnie dobry ruch, Jeff skierował kciuk ku górze, a Mac odwzajemnił gest i spojrzał na Dinę. Odwróciła wzrok. Czuła się tak, jakby przez całe popołudnie znajdowała się pod mikroskopem.

Kiedy Jeff zajął pozycję pałkarza, Mac usiadł na ławce i lekko otarł się o Dinę. Gorączkowo skupiła się na obserwowaniu syna.

Jeff nie trafił w piłkę przy pierwszych dwóch rzutach przeciwnika.

- Potrafisz to zrobić! - krzyknął Mac. - Tylko cały czas patrz na piłkę. Jeff utkwiał wzrok na miotaczu i czekał.

Tym razem trafił dobrze, a gdy zorientował się, że piłka uderza w pole pomiędzy stanowiskiem miotacza a trzecią metą, zaczął biec. Nagle pochylił się i upadł na ziemię. Dina natychmiast pomknęła w jego kierunku z inhalatorem w ręku.

- Atak astmy? - zapytał Mac, biegnąc obok niej.

- Tak - wyrzuciła z siebie ze łzami w oczach. Powinna była wiedzieć, że może do tego dojść po dniu pełnym wrażeń i wysiłku.

Jeff ciężko oddychał, a jego oczach czaił się strach. Dina potrząsnęła inhalatorem i podała go chłopcu, który zaczął wciągać w płuca lekarstwo.

Jednak gdy wyjęła mu inhalator z ust, powiedział:

- Mamo, jest źle.

Wiedziała o tym, lecz musiała poczekać kilka minut, by przekonać się, na ile pomógł inhalator. Twarz Jeffa poszarzała, z wysiłkiem chwycił powietrze.

- Jak mogę pomóc? - spytał Mac.

- Trzeba go podnieść z trawy.

Wziął chłopca na ręce i przeniósł na pobliski plac zabaw, gdzie ostrożnie go położył na asfaltowej powierzchni.

- Mamo... - Jeff starał się złapać trochę powietrza. Nie mogła patrzeć na cierpienia syna, ale wiedziała, że nie

wolno jej wpadać w panikę, bo to tylko pogorszyłoby i tak nie najlepszą sytuację.

Atak trwał zbyt długo. Potrzebna była fachowa pomoc.

- Muszę zadzwonić na 911 - rzuciła szybko.

Gdy zamierzała pobiec do budki telefonicznej, Mac chwycił ją za ramię.

- Mam telefon komórkowy.

Dina wzięła Jeffa za rękę. Koniuszki palców miał sine. Wokół zaczęły gromadzić się dzieci i ich rodzice.

Mac właśnie skończył rozmawiać przez telefon i wziął Jeffa na rękę.

- Co pan robi? Potrzebujemy karetki z tlenem'. Mac zaczął biec, Dina ruszyła za nim.

- Karetka została wezwana do innego przypadku. Jeff potrzebuje natychmiastowej pomocy. W ciągu pięciu minut dowiozę go do szpitala.

Modliła się, by Jeff wytrzymał te pięć minut.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy wpadli do szpitala, Jeff miał już zupełnie sine wargi i popielatą twarz. Pielęgniarka błyskawicznie zaprowadziła Maka, który cały czas trzymał chłopca w ramionach, do osłoniętego parawanem pomieszczenia, i wezwała lekarza. Jeff dostał lekarstwo, a potem poddany został inhalacji.

Dina, trzymając chłopca za rękę, zachowywała spokój. Jej zdenerwowanie udzieliłoby się chłopcu, a wtedy oddychałby z jeszcze większym trudem. Uśmiechnęła się czule.

- Wszystko będzie dobrze.
- Co jeszcze mógłbym zrobić?

Zrobił już tak wiele. Była mu wdzięczna za przytomność umysłu i szybkość w działaniu. Być może uratował życie Jeffowi. .

- Ten zabieg potrwa około dziesięciu minut, potem Jeff trochę odpocznie i wszystko zacznie się od nowa. Zawsze tak się dzieje. Zawiadomili jego lekarza. Jest już w szpitalu.

Do Diny podszedł siwy mężczyzna.

- Jak się sprawujemy? - zapytał.

- Teraz już lepiej - powiedziała ze słabym uśmiechem. Lekarz wyciągnął rękę do Maka.

- Jestem doktor Mansfeld. Pielęgniarka powiedziała mi, że to pan przywiózł Jeffa.

Doktor wyraźnie był ciekaw, skąd Mac się tutaj wziął. Dina zaczerwienia się.

- Doktorze Mansfeld, to jest MacMillan Nightwalker. Jest opiekunem Jeffa w ramach programu YMCA. Graliśmy w softball, kiedy to się stało.

- Rozumiem. - Lekarz poklepał Jeffa po ramieniu. -Przyjrę ci się za chwilę. - Starszy pan znowu zwrócił się do Diny: - Sprawdzimy krew i potem zdecydujemy, co dalej. Zostawimy go na noc na obserwację.

Jak to dobrze, że nadal miała ubezpieczenie medyczne! Ale będzie obowiązywać tylko przez następny tydzień...

Dwie godziny później Jeffa umieszczono na oddziale dziecięcym. Dynie pozwolono zostać z synem na noc. Zorientowała się, że od dłuższego już czasu nie widziała Maka. Nachyliła się nad synem i szepnęła mu do ucha:

- Pójdę napić się kawy. Zaraz wrócę. Jeff przytaknął sennie.

Była śmiertelnie wyczerpana, przede wszystkim psychicznie. Trudno być silną przez cały czas. Zawsze sama musiała podejmować wszystkie decyzje, również i te, które dotyczyły kuracji syna. Cała odpowiedzialność spoczywała na niej, wiedziała też, że nie ma prawa do błędu, bo jego skutki mogą okazać się tragiczne dla dziecka. A teraz doszła jeszcze utrata pracy... Dina była silna, dzielna i mądra, lecz zdarzały się jej chwile bliskie załamania. Tak jak teraz.

Pogrążona w ponurych myślach, nagle dostrzegła Maka. Szedł w jej kierunku, niosąc pudełko z jedzeniem i piciem.

- Wejdźmy tu, przyniosłem kolację. - Gestem głowy wskazał poczekalnię.

- Myślałam, że pan już poszedł.

- Zgłodniałem, pani pewnie też. Powinna się pani posilić. Patrzył na nią z ogromną troską. No cóż, po prostu się rozbeczała. Ogromnie zawstydzona, szybko się odwróciła.

- Muszę sprawdzić...

Mac chwycił ją za ramię i wciągnął do poczekalni.

- Czy Jeffowi się pogorszyło?

Potrząsnęła głową i zamknęła oczy, bezskutecznie próbując powstrzymać łzy.

- Dino... - szepnął i wziął ją w ramiona. Oparła się o jego pierś. Płakała jak bezradne dziecko.

Mac wiedział, że powinien natychmiast się stąd wynosić. Nie zamierzał zbyt mocno wplątywać się w życie Corcoranów. Zresztą był już poza szpitalem, ale gdy zobaczył restaurację, uznał, że tyle jeszcze od niego Dinie się należy.

Do tej pory spotykał się wyłącznie z kobietami ze swojej sfery. Było ich zresztą wiele. Bogate panny na wydaniu, starannie wykształcone i ułożone, z reguły wesołe i zadowolone z życia, które oferowało im tak wiele. To był jego świat. Nadejdzie czas, gdy któraś z tych kobiet zostanie jego żoną, jak Bóg przykazał. Dziadek wbił mu do głowy, by unikał dziewcząt niezamożnych, polujących na dobrą partię. Mawiał: „Unikaj biednych ślicznotek. To cwane lisiczki, chcą poślubić nie mężczyznę, lecz jego konto”.

Maxine Henry okazała się właśnie taka. Zakochał się bez pamięci w tej uroczej, pięknej i zmysłowej kobiecie, myślał, że zdobył klucz do rajju. Jednak na tydzień przed ślubem odkrył, że Maxine, bez jego wiedzy, zamówiła porsche oraz sporą ilość kosztownych drobiazgów.

Zapytana o to, zatrzepotała swoimi długimi rzesami i spytała, czy nie jest warta kilku ładnych rzeczy. Wtedy powiedział jej, że po ślubie nie

będzie ich stać na takie luksusy, ponieważ postanowił rzucić biznes i zaangażować się jako nauczyciel w szkole średniej.

- Kochanie, jako prezes Chambers Enterprises w ogóle nie miałbym dla ciebie czasu.

Popatrzyła się na niego jak na wariata... i zaraz potem zrozumiała, że została zdemaskowana.

- Jesteś głupcem - zasyczała. - Myślałeś, że taka kobieta jak ja mogłaby zakochać się w Indianinie? Nie wiedziałeś, ile kosztuje moje „tak”?

Wtedy zniechęcił się do instytucji małżeństwa i bez reszty skupił się na firmie. Zresztą, jego siostra rozwiodła się po dwóch latach, a matka nigdy nie mogła przeboleć Franka Nightwalkera. Widocznie szczęśliwe związki zdarzają się tylko w bajkach.

Dina wciąż opierała się o niego, czuł jej ciepło, zapach szamponu... Bezradnie wtulona, szukała w nim otuchy. A jemu było z tym... dobrze. Musiał to przerwać.

Lecz właśnie wtedy zakłopotana Dina odsunęła się od niego.

- Przepraszam, ale czasami nie daję już rady. Podprowadził ją do kąpieli.

- Proszę usiąść i coś zjeść. Zaraz poczuje się pani lepiej.

- Nie wiem, czy coś przełknę. - Była naprawdę okropnie zgnębiona.

- Jak ma się Jeff? - zapytał.

- Już prawie zasnął. Zostanę z nim na noc.

- To się często zdarza?

- Minął już prawie rok od ostatniego poważnego ataku. Mac otworzył kubki z kawą i jeden podał Dinie.

- Czy zawsze następuje to bez ostrzeżenia? - zapytał.

- Czasami. Wiedziałam, że to może nastąpić. Ostatnio padało, o tej porze roku jest w powietrzu dużo pyłków, a dzisiejsza impreza bardzo go podekscytowała. Mogłam trzymać Jeffa cały czas w domu, ale on tak się cieszył na te latawce... Może powinniśmy wrócić przed meczem. Nie wiem, naprawdę nie wiem. A teraz, kiedy... - przerwała.

- Kiedy co? Spojrzała Maka.

- Muszę znaleźć nową pracę. W domu towarowym postanowiono, że nie będzie się robić poprawek krawieckich dla klientów. Brak pracy to jedno, ale brak ubezpieczenia medycznego...

Jej oczy znów się zaszklily, a Mac usłyszał w głowie alarmowe dzwonki. No tak, zaraz nastąpi prośba o wsparcie finansowe albo o jakiś etat w jego firmie... za co Dina byłaby gotowa się odwdzięczyć, no, wiadomo jak...

Do diabła, a jeżeli jest inaczej? Jeśli jest po prostu zrozpaczoną matką chorego dziecka, która straciła pracę? I teraz, zupełnie zdesperowana, wyzwała się Makowi, bo nie ma żadnej innej życzliwej duszy?

- Jest tam śmietanka? - spytała, unikając jego wzroku.

- Tak. - Podając jej pojemniczek, otarł dłonią o palce Diny, i poczuł dziwny, ekscytujący dreszcz.

- Dziękuję za wszystko, co pan dzisiaj zrobił - powiedziała, przerywając krępującą ciszę. - Uratował pan życie Jeffowi.

- Powinienem już iść. Mam dużo pracy - powiedział szybko Mac. Czuł się ogromnie skrupowany wdzięcznością Diny, i tym, co przeżywał, przebywając blisko niej.

- Dziękuję, że pan został tak długo - powiedziała prawie szeptem.

I to spojrzenie błękitnych oczu... Miał wielką ochotę pocałować piegi na jej nosie, ale powstrzymał się.

- Dziękuję też za kolację - dodała. - Chciałabym pana w przyszłym tygodniu zaprosić na obiad. Nie będzie nic wymyślnego. ..

A jednak, pomyślał. Delikatnie przypominała mu, że jest kobietą ubogą, która na dodatek właśnie straciła pracę. Zapraszała go na obiad - bardzo skromny obiad - by wyrzucić na niego presję. Liczyła, że skłoni go, by bardziej zaangażował się w jej życie. W ten sposób zamierzała poprawić swój los.

Najwyższa pora, by się z tego wyplątać.

- W tym tygodniu jestem bardzo zajęty, będę pracował do późna - powiedział i wstał.

Wydała się... rozczarowana?

- Rozumiem. W takim razie może kiedy indziej.

- Zadzwoń do pani, by dowiedzieć się o Jeffa. Może otworzą już kino. - Pokazał najedzenie. - Proszę to zjeść.

Był już w połowie korytarza, gdy uświadomił sobie, że zostawił swoją kolację. Ale i tak stracił apetyt.

Gdy Mac we wtorkowy wieczór wrócił do domu, poczuł się dziwnie nieswojo, bowiem z każdego kąta zdawała się atakować go ponura cisza. Niestety pani Bancock, jego wieloletnia gospodyni, przeniosła się do Pensylwanii, by zaopiekować się chorą matką. Jego mieszkanie stało się więc zimną sypialnią, i niczym więcej.

Nie, żeby Mac tęsknił za swoją gosposią lub by nie doceniał zalet samotności. Ale ostatnio...

Spojrzał w lustro. W niczym nie przypominał swej matki, delikatnej blondynki, lub dziadka, po którym Leona odziedziczyła urodę. Kiedyś

Mac znalazł na strychu album, a w nim zdjęcie jakiegoś mężczyzny. Matka wyjaśniła mu, że jest to jego ojciec, po czym gdzieś ukryła fotografię.

Dzieci często mu dokuczały z powodu jego indiańskiego pochodzenia, nieraz bił się z tego powodu. Wreszcie dziadek wytłumaczył mu, że nie powinien się tym przejmować, liczy się bowiem tylko to, że jest wnukiem jednego z najpotężniejszych ludzi w Baltimore.

Nie była to cała prawda, o czym Mac przekonał się w dorosłym życiu. To, że był wnukiem Josepha Chambera, oczywiście dawało mu pewne przywileje, ale prawdziwy szacunek u ludzi musiał zdobywać ciężką pracą i kryształową uczciwością.

Dziadek twierdził również, że skoro Frank Nightwalker odszedł od żony i dzieci, to przestał zasługiwać na to, by o nim choćby od czasu do czasu pomyśleć. Mac generalnie się z tym zgadzał, jednak gdy spoglądał w lustro, widział Indianina. Maxine Henry w bolesny sposób przypominała mu, jak bardzo różni się od swego otoczenia. Tak, w Maku płynęła krew Czejenów i nic nie mogło tego zmienić.

Czy Dina widziała w nim Indianina?

Pytanie to wyprowadziło go z równowagi. Nie chciał myśleć o tym, co sądzi panna Corcoran.

Wszedł do salonu, zapalił światło i rozejrzał się po luksusowo urządzonej wnętrze. Drogie meble, obrazy znanych mistrzów na ścianach, drobiazgi w najlepszym gatunku, wszystko to służyło podkreśleniu społecznej pozycji, jaką zajmował Mac. Dom, w którym swobodnie zmieściłoby się kilka rodzin, był okazałą rezydencją prezesa Chambers Enterprises, w którym właściciel bywał jednak rzadko, a jeśli już, to albo spał, albo ślęczał nad komputerem w swoim gabinecie.

Usiadł na sofie i rozluźnił krawat. Czy Jeff doszedł do siebie po ataku astmy? - pomyślał nagle. Czy wrócił już do szkoły?

Mimowiednie podniósł słuchawkę i wybrał numer Diny. Po chwili usłyszał, że telefon został odłączony. Ogarnął go niepoohamowany niepokój. Szybko wybiegł z domu i wskoczył do samochodu.

Ku jego uldze, drzwi otworzyła mu Dina.

- Co za niespodzianka - powiedziała zaskoczona.

- Próbowałem się dodzwonić.

- Proszę wejść. - Była nieco spłoszona.

- Mac! - zawołał Jeff. - Gdzieś pójdziemy?

- Nie mogę. Za godzinę mam zebranie. Chciałem tylko zobaczyć, jak się czujesz, a nie mogłem się do was dodzwonić.

- Skończ jeść kolację - poleciła Dina synowi.

Mac zauważył stojący na stole rondel wypełniony makaronem z sosem pomidorowym.

- Może się pan do nas przyłączy? - spytała.

- Nie przyszedłem tu na kolację. Wasz telefon nie działa. Czy pani wie pani o tym?

- Muszę oszczędzać, bo nie wiem, kiedy znajdę nową pracę - powiedziała po chwili wahania. - Mogłam zapłacić albo za telefon, albo za ogrzewanie. - Mówiła cicho, by nie usłyszał jej Jeff.

- Musi pani mieć czynny telefon! A jeśli atak powtórzy »ę? - powiedział szeptem, ale tonem reprimendy. "

Podniosła głowę do góry.

- Pante Nightwalker, muszę wybierać. Może się to panu nie podobać, ale nie jest pan w mojej sytuacji.

No tak, za kilka dni zostanie bezrobotną matką z ciężko chorym synem,

- A może byśmy tak skończyli z panem Nightwalkerem? - zapytał, lecz ona tylko powiedziała:

- Właściwie po co pan przyszedł? Wyjął swój telefon komórkowy.

- Zaniepokoiłem się, gdy usłyszałem, że pani numer został odłączony. Musi mieć pani telefon. Proszę wziąć moją komórkę i korzystać z niej do woli.

- Nie mogę tego zrobić.

- Musi pani.

- Niech pan...

- Mac - przypomniał jej. - Do diabła, czy przez głupią dumę chcesz narażać zdrowie Jeffa? - Był lekko zirytowany.

Wiedziała, że dłużej nie może się opierać.

- Dobrze, ale pod warunkiem, że zwrócę za rozmowy, jak tylko dostanę pracę.

A może wcale tak nie myślała, tylko chciała zrobić na nim wrażenie?

- Właśnie, jak ci idzie szukanie nowej posady? - zapytał.

- Wciąż jeszcze pracuję, więc mogę to robić tylko popołudniami, ale i tak zorientowałam się, że szanse są marne. Pracownia krawiecka w HiHdale nie potrzebuje nikogo. Myślałam o pracy chałupniczej, ale nie zarobiłabym nawet na zapłacenie rachunków. Rozważałam też przeprowadzkę do Baltimore, bo tam jest lepszy rynek pracy, ale wtedy Jeff musiałby zmienić szkołę, co w trakcie roku nie jest wskazane.

Mac miał dla niej idealne rozwiązanie, lecz sam czuł wobec niego pewien opór. Jednak dobro Jeffa przeważało.

- Nie wiem, czy byłabyś tym zainteresowana, ale moja gospodyni odeszła przed miesiącem. Nie znalazłem jeszcze nikogo na jej miejsce. Potrzebuję kogoś, kto by gotował i prowadził dom. Dobrze płacę, pięćset dolarów tygodniowo, plus wyżywienie i mieszkanie służbowe.

Dina była ogromnie zaskoczona, wręcz poruszona tą propozycją. Jej serce zabiło szybciej. Od kiedy Mac przekroczył próg, nie mogła odzalać, że ma na sobie właśnie ten szary, mało twarzowy sweter. Dlaczego nie zadbała dzisiaj o włosy"¹ Dlaczego nie kupiła czegoś ekstra na kolację? Dlaczego wreszcie ten facet tak na nią działał? Miałyby zamieszkać z nim pod jednym dachem? "Wykluczone!

Poza tym nigdy nie marzyła o tym, by zostać gosposią. Zamierzała projektować ubrania i gdyby zdobyła pracę w warsztacie krawieckim, kiedyś mogłaby zrealizować ten cel. No tak, ale za kilka dni zostanie bezrobotną...

- A więc? - spytał niecierpliwie,

A może powinna się zgodzić? Nie, jednak nie.

- To bardzo ładnie z twojej strony, ale chciałabym robić to, co potrafię najlepiej.

- Naprawianie ubrań innym ludziom?

- Czyżbyś sugerował, że prowadzenie cudzego domu jest czymś lepszym?

- Pieniądze będą na pewno lepsze.

Dina niezbyt dbała o pieniądze, taki po prostu miała charakter. Natomiast sprawą dla niej najważniejszą było ubezpieczeniu dla Jeffa, a także praca, która sprawiałaby jej satysfakcję.

- Być może, ale jeszcze nie muszę chwycać się każdej możliwości.

Spojrzał na nią z dziwnym ogniem w oku, bo nagle ujrzał Dinę w swoim domu nie w roli gosposi, tylko...

Zaś ona, ogarnięta płomieniem jego wzroku, poczuła się bardzo nie-swojo, lecz zarazem przyjemnie. A gdy Mac pochylił się nad nią, jakby zamierzał ją pocałować, była gotowa przyjąć... Lecz nie, bo natychmiast się wyprostował.

- W samochodzie mam ładowarkę do telefonu. Zaraz ją przyniosę. - Spojrzał na Jeffa, który właśnie kończył kolację i zapytał: - Jak się masz, brzdącu?

- Wspaniale! - Chłopiec spojrzał zmieszany na matkę. Dina знаła tego powód. Przed pójściem na piknik spytała go, czy użył inhalatora, a on skłamał, że tak. Poprzedniego wieczora też zapomniał o inhalacji. Musiała z nim poważnie i surowo porozmawiać.

- Kiedy przyjdiesz? - zapytał Jeff z nadzieją w głosie.

- W niedzielę. Kino powinno już działać.

- Super. Będę mógł pójść, mamó?

Jej syn uwielbiał spędzać czas z Makiem i nie mogła pozbawić go tej przyjemności z powodu swoich dziwnych emocji.

- Oczywiście.

- Po filmie wpadniemy na pizzę.

No tak, znów dyskretnie chciał choć trochę wesprzeć jej budżet. Gdyby została jego gospodynią, skończyłyby się kłopoty finansowe. Gdy jednak spojrzała w niemal czarne oczy Maka, zrozumiała, że byłoby to zbyt ryzykowne dla jej serca.

Dina, oczekując w niedzielny wieczór na powrót Jeffa i Maka, jeszcze raz wszystko przemyślała. Podczas ostatnich dni sprawdziła wszystkie oferty pracy i nie znalazła niczego, co umożliwiłoby jej opłacenie rachunków i pokrycie ubezpieczenia Jeffa. Szukała również w Baltimore, ale z podobnym skutkiem. Groziło jej, że wkrótce zostanie bez dachu nad głową, bez grosza przy duszy i z chorym synkiem. Szybko musiała podjąć jakąś decyzję.

Ochłodziło się i rano był przymrozek. Rękawy kurtki Jeffa okazały się za krótkie, wiedziała też, że płaszcz, który nosił w zeszłym roku,

również jest już za mały. Gdyby uzupełniła garderobę syna w sklepie z tanią odzieżą, niewielkie oszczędności Diny gwałtownie by stopniały. Tak, tylko praca proponowana przez Maka mogła uratować ją i jej syna przed domem opieki społecznej. Czy jednak ta posada nie została już zajęta? No i co z ubezpieczeniem?

Usłyszała kroki w holu, a po chwili z hałasem wpadł Jeff:

- Mac musiał wziąć pizzę, bo jest tak duża, że mógłbym ją upuścić!
- Podobał ci się film? - spytała.

Gdy Jeff zaczął szczegółowo opowiadać fabułę, Dina spojrzała na Maka. W jego oczach czaiły się wesołe iskierki... i coś jeszcze, czego nie potrafiła określić. Szybko jednak stłumiła ogarniający ją niepokój. Zanim zasiądą do pizzy, postanowiła omówić sprawę pracy. Powiedziała do syna:

- Muszę o czymś porozmawiać z panem Nightwalkerem. Nie zabierze to dużo czasu. Czy mógłbyś wyjąć serwetki i nóż do pizzy?
- Czy będziesz rozmawiała o mnie? Uśmiechnęła się.
- Nie, to sprawy dorosłych.

Mac zdziwił się, lecz ona już prowadziła go do pokoju, natomiast Jeff z pizzą pomaszerował do kuchni.

Czuła się bardzo skrępowana, nie miała jednak wyboru. Odchrząknęła.

- Panie Nightwalker...
- Mac, pamiętasz?

Oczywiście nie było żadnego powodu, by tytułowała go „panem Nightwalkerem”, szczególnie, gdy pozwolił jej synowi mówić do siebie po imieniu.

- Powiedz tak, proszę - nalegał swoim głębokim głosem.

Wiedziała, że jeśli zwróci się do niego po imieniu, w radykalny sposób zmniejszą się dzielące ich granice. Nie mogła jednak dłużej oponować.

- Dobrze... Mac. Uśmiechnął się.

- Tak lepiej.

To on tak uważał.

Spojrzała mu w oczy i zapytała:

- Czy miejsce gospodyni w twoim domu nadal jest wolne?

LR

ROZDZIAŁ TRZECI

Mac zastanawiał się, dlaczego Dina najpierw odrzuciła jego propozycję, a teraz ją przyjęła. Co się zmieniło? Może po prostu nie chciała działać zbyt pochopnie? Lub też nie miała innego wyjścia?

- Dlaczego zmieniłaś zdanie?

Spojrzała na stolik, na którym leżał stos otwartej korespondencji.

- Przede wszystkim jest coraz więcej rachunków do zapłacenia. Chciałabym wiedzieć, czy jeśli przyjmę tę pracę, Jeff i ja będziemy ubezpieczeni?

- Pani Bancock była objęta grupową polisą pracowników Chambersa. Tak samo będzie z tobą, a Jeff zostanie ubezpieczony, gdy tylko wciągnę cię na listę pracowników.

- Zatrudnię się u ciebie tylko na jakiś czas - przypomniała mu.

To była normalna rozmowa między osobą starającą się o pracę a pracodawcą. Dina nie miała żadnych ukrytych celów. to było oczywiste. Mac chciałby choć na chwilę pozbyć we nieufności wobec kobiet i pobudek, jakimi się kierują. No tak, a co powodowało nim samym? Czyż nie zaproponował **tej** pracy Dinie, bo chciał, by była blisko niego? Bo pragnął ją... pocałować?

Nie, Dina tak naprawdę w ogóle go nie obchodzi. Postąpił tak, bo czuł się odpowiedzialny za los Jeffa.

- Jeśli o mnie chodzi, możesz pracować u mnie tak długo, jak tylko sama zechcesz. To znaczy... - uśmiechnął się - jeśli umiesz gotować.

- Och, potrafię. Szczególnie, jeśli nie muszę ograniczać wydatków.

Powiedziała to żartem, ale Mac uzmysłowił sobie, że nieograniczony budżet może być właśnie tym, czego Dina poszukuje. Ale przecież to on będzie kontrolował wydarzenia. Mogą żyć całkowicie oddzielnie, jeśli tylko tak zechce.

- Kiedy chciałabyś zacząć?

- Jeszcze nie rozmawiałam o tym z Jeffem.

- Przy kolacji poznamy jego zdanie. Jej błękitne oczy rozbłysły.

- Dziękuję... Mac. Nie wiesz, jak wiele to dla nas znaczy. Wyglądała tak kusząco, a zarazem delikatnie i niewinnie.

Miała na sobie miękki biało-niebieski sweter i dżinsy. Wycięcie swetra wchodziło lekko między jej piersi. Czy założyła go celowo? Czy wiedziała, że jego wzrok tam powędruje? Znów spojrzał na jej twarz, by podziwiać delikatność cery, napawać się nie dającymi mu spokoju piegami i słodko zaokrąglonymi ustami.

- Nie dziękuj - powiedział. - Zapracujesz na te pieniądze. Po odejściu pani Bancock nikt nie zajmował się domem. Może po kolacji wpadłabyś do mnie, by się rozejrzeć? Pani Bancock zabrała ze sobą wszystkie sprzęty. Nie wiem, co chciałabyś stąd wziąć.

- Nie mamy wiele - przyznała. - Moje łóżko, komódka na ubrania i maszyna do szycia... łóżko i szafka Jeffa.

Mac wskazał ruchem głowy salon i jadalnię.

- A to wszystko?

- Tylko telewizor i magnetowid są nasze.

- Mamo, Mac! - zawołał Jeff. - Przestańcie już gadać, bo pizza wystygnie.

- Jeff ma rację. Możemy to omówić przy kolacji. Szybko wyjaśniła chłopcu, że musi odejść z domu towarowego, ale Mac zaproponował jej pracę u siebie, dopóki Dina nie znajdzie zajęcia w swoim zawodzie. Jeff ogromnie podniecił się wiadomością, że pojedą zobaczyć dom Maka.

- Świetnie! - podskakiwał z radości - Będziemy mogli z Makiem chodzić do kina, grać w piłkę...

- Hola - powiedziała spokojnie. - Nie będziemy mieszkali z Makiem, choć oczywiście w tym samym domu. Mac ma swoją pracę i swoje życie, a my mamy swoje.

Widząc rozczarowanie Jeffa, Mac szybko dodał: .

- To prawda, często jestem poza domem, ale kiedy już przyjdę, będziemy razem jadać, pogramy sobie w piłkę lub wyskoczymy do kina.

- Nie będziemy się narzucać - zdecydowanie powiedziała Dina.

- Nie obawiam się tego - powiedział.

Nagle zaniepokoiła się. Nie wiedziała, czy naprawdę chce być w pobliżu MacMitlana Nightwalkera każdego dnia... i każdej nocy...

Gdy Jeff wyszedł do swojego pokoju, by spakować tornister, Dina spytała:

- Jak wygląda to służbowe mieszkanie?

- Znajduje się obok kuchni i składa się z dwóch pokoi waz łazienki.

Myślę, będziecie mieli dość miejsca.

- Och, nie o to mi chodziło. Tylko zastanawiałam się...

- Nad czym? Postanowiła spytać wprost:

- Zastanawiałam się, czy drzwi... mają zamki. W jego oczach pojawiła się iskra gniewu.

- Tak, Dino. Obie sypialnie mają zamki.

Źle to rozegrała, dlatego delikatnie dotknęła ramienia Maka.

- Nie chcę przez to powiedzieć, że ci nie ufam, ale jeszcze nie znamy się dobrze.

Zmarszczki na jego czole wygładziły się.

- Tak, oczywiście. Będiesz bezpieczna. Mogę nawet kazać zainstalować rygle, jeśli chcesz.

Być może bardziej obawiała się, że sama mu otworzy drzwi. Ale nie miała wyboru. Musiała na to przystać do czasu, aż z Jeffem staną na własnych nogach.

- Zwykły zamek wystarczy - powiedziała.

Miała też nadzieję, że równie standardowe zabezpieczenie skutecznie będzie chronić jej serce przed wielkim niebezpieczeństwem.

Dina, chcąc zyskać trochę czasu, by nieco uporządkować myśli, postanowiła pojechać swoim samochodem.

Podczas dziesięciokilometrowej jazdy Jeff paplał o popołudniu spędzonym z Makiem oraz jak wyobraża sobie mieszkanie pod jednym dachem ze swoim opiekunem.

Minęli długą, obsadzoną świerkami drogę, prowadzącą pod górę i zatrzymali się na podjeździe przed frontowymi drzwiami kamiennego domu.

Dina zaparkowała za luksusowym sedanem Maka, wysiadła z samochodu i rozejrzała się wokół. Obok głównego budynku był garaż oraz drugi, mniejszy dom, w zamysle zapewne przeznaczony jako mieszkanie dla służby. Jeff spojrzał z podziwem.

- To prawdziwy pałac!

Oczywiście przesadził, ale rezydencja rzeczywiście prezentowała się bardzo okazale.

Mac otworzył ciężkie dębowe drzwi.

- Wchodźcie. Najpierw pokażę wam wasze pokoje, a potem zwiedzimy resztę.

Dina nigdy nie była w środku tak dużego domu, z wysokimi sufitami, parkietami i pięknymi dywanami. Kiedy przeszli przez jadalnię do kuchni, aż oniemiała z podziwu. Były tu wszystkie możliwe urządzenia, połyskujące kremowe blaty i szeroki narożnik śniadaniowy. Przypuszczała, że okna wychodziły na ogród, choć było zbyt ciemno, by mogła to stwierdzić z całą pewnością.

Mieszkanie służbowe z osobną łazienką zapewniało wszelkie wygody. Sama garderoba była prawie tak duża jak obecny pokój Jeffa.

Nagle zaniepokoiła się. Łatwo przyzwyczaić się do luksusów, a mężczyzna stojący obok niej działał na nią w niepokojący sposób... Co będzie, jeśli Dina dozna zawrotu głowy i postąpi... nierozważnie? Nie, nie dopuści do tego. Musi sama być kowalem swojego losu. I będzie.

Przeszli dalej.

- W salonie jest telewizor z dużym ekranem. Na pewno spodoba się Jeffowi - powiedział Mac.

- Mogę zobaczyć? - spytał chłopiec.

- Oczywiście, chodź tutaj - powiedział Mac ze śmiechem. Przechodząc, otarł się ramieniem o Dinę. Poczowała się, jakby wychyliła szklaniczkę ulubionej irlandzkiej whisky swojego ojca.

Jeff wprost oniemiał na widok wielkiego ekranu.

- Zupełnie jak w kinie!

- Zostań tutaj, a ja pokażę twojej mamie resztę domu - powiedział Mac.

W piwnicy był stół do ping-ponga, bilard i dobrze wyposażona siłownia.

- Często ćwiczysz? - spytała.

- Mniej więcej trzy razy w tygodniu. Chciałbym częściej. Wrócili na parter i ruszyli korytarzem prowadzącym w lewo.

- Można się zgubić - powiedziała.

- Jeśli chcesz, narysuję ci plan - zażartował.

Otworzył drzwi, znajdujące się na końcu korytarza. Znaleźli się w gabinecie czy raczej może „dziupli” Maka. Dina zrozumiała, że właśnie tutaj czuł się u siebie.

Pokój różnił się od pozostałych. Boazeria wykonana została z sękaty sosny, a jedna ze ścian była pełna półek z książkami. Stała tu granatowa skórzana sofa, a za biurkiem podobny fotel. Najbardziej jednak przyciągały wzrok umieszczone na ścianach obrazy, przedstawiające sceny z Dzikiego Zachodu: indiańscy wodzowie, nieokiełznane konie, krajobrazy z widniejącymi w oddali wigwamami. Atmosferę uzupełniały trzy mustangi z brązu stojące na biurku.

- Podoba mi się ten pokój.

- Dlatego, że jest inny? Wyraźnie ją sondował.

- Nie o to chodzi. Czuje się tu ciepło, jest przytulnie. Pewnie dużo tutaj przebywasz.

Spojrzał na obrazy, a potem na nią.

- Jestem Czejenem, a przynajmniej był nim mój ojciec. Nie wiem o nim zbyt wiele, właściwie tylko tyle, że był Czejenem.

- Umarł? - spytała.

- Nie wiem.

Przyćmione światło kinkietów z kutego żelaza wprowadzało intymny nastrój. Mac spojrzał na usta Diny. Szybko przepędził pokusę.

- Musi być ci z tym ciężko - powiedziała, również starając skupić się na rozmowie. I jej udzielił się niebezpieczny nastrój.

- Tak po prostu jest... muszę z tym żyć, i tyle. Wiedziała, że skrywał w sobie wiele bólu, z którym nie zamierzał się z nikim dzielić.

Lecz ponure rozważania nagle rozplynęły się, gdy wargi Maka zawisły nad jej ustami. Powinna jak najszybciej wracać do siebie, lecz od tak dawna chciała poznać smak jego pocałunku.

Ciepło jego ust wabiło z taką mocą... Przed zamążpójściem bez większych emocji całowała się z kilkoma chłopcami, którzy w ten sposób bezskutecznie próbowali dotrzeć do właściwego celu, z czym jednak Dina wolała poczekać do Uubu. Natomiast Robert nie lubił tej pieśczo-ty.

Pocałunek Maka był zmysłowy i powolny, podniecający w swej delikatnej wstrzemięźliwości.

Nagle wziął ją w ramiona i wszelkie opory przysły. Przyparł mocniej do Diny, żarliwy i nienasycony.

Po raz pierwszy w życiu zdawało jej się, że ktoś inny foruje nad jej ciałem i wiedzie ją do miejsca, w którym kończy się wszelka myśl i poczucie odpowiedzialności. Było to mroczne i podniecające uczucie.

Nagle Mac podniósł głowę i odsunął się o krok. W jego oczach zobaczyła coś, co się jej nie spodobało: ostrożność. Jakby się jej obawiał.

- Nie powinienem był tego robić - powiedział.

- A niby dlaczego? - rzuciła spontanicznie, dumnie podnosząc głowę. Dobrze jednak знаła odpowiedź.

- Ponieważ masz u mnie pracować, Dino. Powiedziałem, że będziesz bezpieczna i nie chcę, byś miała co do tego wątpliwości.

Pracodawca i pracownica. W wygodny dla siebie sposób jednoznacznie określił ich role. No cóż, ona też tego chciała.

- Masz rację.

Ostentacyjnie spojrzała na zegarek, próbując uspokoić rytm serca. Chciała pokazać Makowi, że podobnie jak on, niezbyt mocno przeżyła ten pocałunek

- Jeff rano idzie do szkoły, musimy już wracać. Spróbuję pożyczyć od mojego gospodarza furgonetkę, poproszę też, by pomógł mi załadować meble. Kiedy miałabym się wprowadzić?

- W mojej firmie jest kilka ciężarówek, lepiej wykorzystajmy jedną z nich. Kiedy byłby na to najlepszy czas?

- Nie chcę zakłócać twojego rozkładu zajęć. Nie mamy z Jeffem wielkiego dobytku, ale coś tam będę musiała spakować do pudeł.

- To może jutro po południu? - zapytał. - Zadzwoń do mnie po powrocie Jeffa ze szkoły. Obrócimy najwyżej dwa razy i jutro wieczorem już tu zamieszkacie.

Pod jednym dachem z Makiem.

Nadal była oszołomiona jego pocałunkiem i nie mogła wyobrazić sobie, jak zareagowałaby na bardziej intymny dotyk. Pewnie roztopiłaby się w ramionach Maka. Lecz on najwyraźniej tego nie chciał - i ona też. Jej życie i tak było wystarczająco skomplikowane. Teraz musiała skupić się na tym, by jak najlepiej zorganizować swoje i Jeffa życie w tym domu. oraz zająć się swoimi obowiązkami.

- Może być jutro po południu - odpowiedziała. Szybko ruszyła do drzwi. Gdy już tu zamieszka, cały czas będzie musiała pamiętać, że jest tylko gosposią.

Nazajutrz wieczorem Dina przypatrywała się Makowi, który przysuwał łóżko do ściany. Nie oczekiwała, że pomoże im w ustawianiu mebli, ale on stanowczo stwierdził, że jest to zajęcie nie dla kobiet. Nie wie-

dział, że sama przeniosła wszystkie rzeczy do nowego mieszkania, gdy wyprowadzała się z domu, w którym mieszkała z Robertem. Dawno nauczyła się robić to, co konieczne.

Nawet aluzyjnie nie nawiązali do wczorajszego pocałunku, ale to wspomnienie wciąż do niej wracało. Tak wspaniale czuła się w ramionach Maka, tak wielką wzbudził w niej namiętność...

Do pokoju wszedł Jeff, pociągnął ją za łokieć i cicho powiedział:

- Mamo, jestem głodny. Czy mogę zajrzeć do lodówki? Mac, który to usłyszał, szybko zareagował:

- Chciałbym, żebyście czuli się tutaj jak w domu. Uważajcie kuchnię i salon za swój teren. Możecie jeść cokolwiek chcecie, oglądać telewizję lub słuchać muzyki, kiedy tylko chcecie. Dobrze?

Jeff spojrzał na matkę i skinął głową.

- Dobrze.

- W lodówce są jabłka. Weź sobie jedno, zanim nie zdecydujemy, co zrobimy na kolację - zaproponował Mac.

Jeff wyszedł do kuchni.

- Coś przygotuję - powiedziała Dina - gdy tylko się zorientuję, jak tu się poruszać,

- Pani Bancock zawsze miała coś w zamrażalniku, ale rozmrażanie zajmie zbyt wiele czasu.

- To żaden problem. Czy są jajka, ser i mąka?

- Pewnie tak. Co zamierzasz zrobić? - Wciąż się w nią wpatrywał. Po pracy związanej z przeprowadzką jej włosy na pewno były potargane, a szminka dawno się starła.

- Omlet i naleśniki.

- Nie wiem, czy jest mąka naleśnikowa. Rzadko jem tutaj śniadania.

- Nie potrzebuję mąki naleśnikowej. Kiedy byłam małą dziewczynką, mój ojciec nauczył mnie robić naleśniki ze zwykłej mąki.

- Ty mu gotowałaś? A twoja matka?

Jej matka sprzątała po domach, dzięki czemu mieli jakiś stały dochód. Ojciec natomiast co i rusz zmieniał posady, nieustannie poszukując czegoś lepszego, większość czasu spędzając przy pokerze i piwie. Po śmierci matki Dina natychmiast przestała być dzieckiem, dzięki czemu nie przegrała swojego życia.

- Mama umarła, gdy miałam jedenaście lat. Po jej śmierci nauczyłam się gotować.

- Co robi twój ojciec?

- Ostatnim razem, kiedy z nim rozmawiałam, był pilotem łodzi na Florydzie. Woził ludzi na wyprawy wędkarskie.

- Często się z nim kontaktujesz?

Wolałaby zakończyć tę rozmowę, lecz równocześnie chciała dowiedzieć się czegoś więcej o Maku, co mogła osiągnąć tylko wtedy, gdy będzie opowiadała o sobie.

- Tata nie ma tam telefonu, więc sam do mnie dzwoni. Mam numer jego skrytki pocztowej. Będę musiała mu podać nowy adres. Jest niepokojnym duchem, nigdzie nie potrafi zagrzać miejsca.

Mac czuł, że nie mówi mu wszystkiego.

- Wygląda na to, że wcześniej spadły na ciebie poważne obowiązki.

Wzruszyła ramionami.

- Ale w zamian miałam dużo swobody. Może dobrze, że tak było. Dzięki temu byłam przygotowana na... - Przerwała. Nie chciała brnąć w to dalej.

Ale Mac zrozumiał.

- Na samodzielne życie po rozwodzie?

- Tak. I na to wszystko, co przeszłam z Jeffem. Mac wskazał na urządzenie z rurkami i ustnikiem.

- Co to jest?

- To nebulizator, ułatwia oddychanie. Po ostatnim ataku Jeff musiał używać go trzy razy dziennie, ale teraz już nie ma takiej potrzeby.

- Miałaś ciężkie życie, prawda?

Za nic nie chciała, by się nad nią litował.

- Inni mieli gorzej. Zawsze wiedziałam, że ojciec mnie kocha. I mam Jeffa. Jego uściski wynagradzają wszystko.

Mac znowu badawczo na nią spojrział, aż poczuła się nieswojo.

- Rozpakuję rzeczy Jeffa, a potem zajmę się kolacją - powiedziała.

Odetchnęła z ulgą, kiedy Mac wyszedł.

W chwilę potem zaglądała do szafek i szuflad. Znalazła wszystko, czego potrzebowała. Jeff wyciągnął stółek spod blatu i wdrapał się na niego.

- Czy wiesz, gdzie jest mój tata? - zapytał.

Dina była zaskoczona. Pewnego dnia, kiedy Jeff miał cztery lata, po powrocie z pracy zastała wiadomość od Roberta. Napisał, że odchodzi, by zacząć nowe życie. Nigdy więcej go nie zobaczyła, a ponieważ Jeff nie pytał o ojca, więc nie musiała mu niczego wyjaśniać.

- Nie, nie wiem - odpowiedziała zgodnie z prawdą. -Dlaczego chcesz to wiedzieć?

- Wiesz, inni rodzice też są rozwiedzeni, ale spotykają się ze swoimi dziećmi. A ja nawet nie pamiętam, jak wygląda mój tata.

To prawda. Dina podarła i wyrzuciła wszystkie fotografie Roberta.

Zauważyła, że Mac stoi w drzwiach kuchennych. Ciekawe, co usłyszał z ich rozmowy?

W garażu znalazł rękawicę baseballową i przyniósł ją ze sobą, by podarować ją Jeffowi, ale teraz przestało być to ważne. Wiedział, co przeżywał chłopiec. Różnił się od innych dzieci i sprawiało mu to przykrość.

Mac doświadczył tego samego. Nie dlatego, że jego ojciec odszedł - Joseph Chamber zawsze mu go zastępował - ale z powodu indiańskiej krwi.

Podszedł do Jeffa z rękawicą w dłoni. Spojrzał na Dinę, zastanawiając się, jak układały się jej stosunki z mężem, co doprowadziło do rozpadu tego związku i dlaczego Jeff nie pamiętał swojego ojca.

- Ja też nie wiem, gdzie jest mój ojciec - powiedział. Jeff otworzył szeroko oczy.

- Dlaczego? Czy wciąż się przeprowadza, tak jak mój dziadek?

- Nie. Odszedł, kiedy byłem dzieckiem i nigdy nie wrócił. ~ Mac nagle uświadomił sobie, że on nie zadawał takich pytań swojej matce. Uwierzył Josephowi Chamberowi, że jego ojciec był słabym człowiekiem, który nie troszczył się o żonę, syna i córkę.

- Robert odszedł, kiedy Jeff miał cztery lata - wyjaśniła Dina.

- Wygląda na to, że mamy coś wspólnego.

Jeff przytaknął z powagą, a Mac pogładził go po głowie i wręczył rękawicę łapacza.

- Znalazłem ją w garażu. Myślisz, że ci się przyda?

- Oczywiście. Moglibyśmy teraz pograć? Dina uśmiechnęła się.

- Już ciemno na dworze.

- A jutro? - spytał Jeff.

- Oczywiście. Postaram się wrócić do domu przed zachodem słońca.

- Położyłam twoje ubrania na łóżku - powiedziała Dina. - Poukładaj je w szufladach, abyś wiedział, gdzie co jest.

Chłopiec wziął rękawicę i zeskokczył ze stołka.

- Dobrze.

Gdy zostali sami, Mac zapytał:

- Naprawdę nie wiesz, gdzie jest jego ojciec?

- Nie, nie wiem. - Dina westchnęła. - Kiedy odszedł, byłam tak wściekła, że podarłam wszystkie jego zdjęcia. Nie powinnam była tego robić.

- Dlaczego odszedł?

Wiedział, że nie musiała mu odpowiadać na tak osobiste pytania, ale był bardzo ciekaw.

- Miałam dwadzieścia lat, kiedy urodził się Jeff - zaczęła po chwili.
- Robert miał dwadzieścia trzy. Ogromnie się ucieszyłam, gdy zaszłam w ciążę, czego nie można było powiedzieć o Robertcie. Potem zaczęły się problemy z astmą, co jeszcze mniej mu się podobało. - Potrząsnęła głową. - Wizyty u lekarza były coraz częstsze, no i przybywało wydatków. Pewnego dnia, gdy przyprowadziłam Jeffa z przedszkola, Roberta już nie było. Po kilku tygodniach jego adwokat przysłał mi dokumenty rozwodowe. Podpisałam je i wróciłam do panińskiego nazwiska. Nosi je również Jeff. Staram się nie wracać do przeszłości.

Mac nie mógł zrozumieć, jak można porzucić własne dziecko. Świadczyło to o absolutnym braku odpowiedzialności. Taki ktoś nie zasługiwał, by nazwać go prawdziwym mężczyzną.

- A co z alimentami na dziecko?

- Może postąpiłam głupio, ale się ich zrzekłam. Skoro Robert odrzucił mnie i syna, niczego od niego nie chciałam.

- Żałujesz tego? Zastanowiła się.

- Raczej nie. Ale kiedy straciłam pracę... - Przygryzła wargę. - Nie ma sensu patrzeć się wstecz.

Wcześniej poznała, czym jest odpowiedzialność. Mac zadumał się. Czy Dina przyjęła jego ofertę z czysto praktycznych powodów? Podkreślała, że traktuje to rozwiązanie jako tymczasowe, dopóki nie znajdzie odpowiedniego zajęcia w swoim fachu. A może jednak miała wobec Maki jakieś ukryte zamiary?

Tak czule odpowiedziała na jego pocałunek... jak żadna inna kobieta, z którą miał bardziej intymne kontakty. Czyżby była tak bardzo zmysłowa i podatna na nastrój chwili, jak to nieraz działo się z nim? A może przemawiał przez nią tylko praktyczny zmysł? Może celowo tak żarliwie przyjęła jego pocałunek, by niewinnej pieszczocie nadać istotne dla nich obojga piętno? Mac wypróbował Dinę, czuł jednak, że zarazem w coś się wplątuje.

- Mógłbym znaleźć twojego byłego męża. gdybyś tego chciała - powiedział, mając świadomość, że alimenty na dziecko bardzo by się jej przydały.

- Nie wiem, czy to będzie dobre dla Jeffa... Choć z drugiej strony, Robert mógł się zmienić, dojrzeć. Nigdy dotąd nie zastanawiałam się nad rym. Mój syn chciałby się z nim spotkać. Może Robert zatęsknił za Jeffem? Jeśli tak, to powinnam swoje uczucia odłożyć na bok.

Jej uczucia? Czy nadal kocha tego człowieka? Czy też raczej nienawidzi go za to, co jej zrobił?

- Chcesz, abym zaczął go szukać?

- Tak - powiedziała po dłuższej chwili. - Dziękuję. Potem zdecyduję, co robić dalej. - Wstała i przyjrzała się mu.

- Dlaczego nie próbowałeś odnaleźć swojego ojca?

- Porzucił mnie i moją siostrę. Odszedł, nie oglądając się na nas. Nie chcę mieć z nim do czynienia.

- Robert też porzucił swojego syna - powiedziała cicho. - Lecz mimo to Jeff chciałby go poznać.

Mac zmarszczył brwi. Sytuacja zaczęła wymykać się mu spod kontroli. Chciał być dla Jeffa opiekunem i nikim więcej. Nie spodziewał się, że Dina i jej syn wprowadzą takie zamieszanie w jego życie. Nim się obejrzał, padły pytania, na które jeszcze nigdy nie odpowiedział.

Nie podobało mu się to.

LR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dina odkurzała salon, gdy nagle pod stolikiem zauważyła album ze zdjęciami. Jednak zaabsorbowana pracą, zignorowała go. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak wielki jest ten dom. Po odwiezieniu Jeffa do szkoły, zrobiła ciasto biszkoptowe z ananasem i wyjęła szynkę z zamrażalnika, a następnie zlustrowała wszystkie pomieszczenia, by ustalić kolejność sprzątania. O w pół do czwartej odebrała syna ze szkoły, a potem włożyła szynkę do piecyka. Teraz Jeff przy stole kuchennym odrabiał lekcje.

Znów spojrzała na album.

Wyciągnęła go i otworzyła. Początkowe strony wypełniały zdjęcia dwojga dzieci i Dina domyśliła się, że to Mac i jego siostra. Mac wyglądał na pięć lat, dziewczynka była młodsza. Wprawdzie również miała brązowe oczy i ciemne włosy, lecz po matce odziedziczyła delikatne rysy.

- Czegoś się uczysz? - zaskoczył ją głęboki głos. Mimo że album leżał na wierzchu, zrobiło jej się trochę wstyd.

- Tylko tego, że ty i twoja siostra spędzaliście razem dużo czasu.

- Suzette jest dwa lata młodsza i może dlatego cały czas się mnie trzymała.

Dina przejrzała już prawie połowę albumu. Wskazała palcem licealne zdjęcie jego siostry.

- Jest piękna.

- Tak, i dobrze o tym wie - powiedział z rozbawieniem. - Ku rozpaczy dziadka chłopcy zaczęli do niej wydzwaniać, gdy miała zaledwie

czternaście lat. - Wskazał na grupową fotografię. - To zdjęcie zrobiono, gdy świętowaliśmy mój dyplom. A to właśnie jest dziadek.

- Ma niezbyt zadowoloną minę - skomentowała. Mac zaśmiał się.

- Na ogół zawsze jest zły z jakiegoś powodu, a tamtego dnia Suzette oznajmiła, że się zaręcza. Dziadek nie pochwalał jej wyboru, zresztą czas pokazał, że miał rację. Suzette i Trench rozwiedli się.

- Liczysz się z jego zdaniem?

- To on sprawił, że Chambers Enterprises jest dziś tak wysoko notowane. Ma stalową wolę, choć inni nazywają to uporem.

Dina zawsze marzyła, by zostać dyplomowaną projektantką mody i zrobić karierę w tym zawodzie. Jak to jest, mieć cel i twardo zmierzać do jego osiągnięcia? Zdaje się, że Mac właśnie tak postępuje w swym życiu.

Zamknęła album i położyła go pod stolikiem.

- Nie chciałam myszkować, ale leżał na wierzchu i zaciekał mnie.

Mac spojrział na ścierkę do kurzu i miotełkę.

- Wszystko znalazłaś?

- Tak. Poprzednia gospodyni musiała być pedantką. Przewietrzyłam pokoje gościnne na górze i pobieżnie posprzątałam cały dom. Od jutra zacznę dokładniej sprzątać pokój po pokoju. Ale... - Zawahała się. - Nic nie robiłam w twojej sypialni. Nie byłam pewna, czy tego sobie życzysz.

- Przecież to również część tego domu.

Była tam tylko przez krótką chwilę. Wielkie łóżko, przewieszane przez fotel dzinsy i sweter leżący na komódce, wszystko to wydało się jej zbyt intymne.

- Jutro zrobię pranie. Czy w twoim pokoju jest kosz na koszule?

- Oddaję je do pralni, podobnie jak inne rzeczy. Ale w mojej garderobie jest kosz na bieliznę.

No tak, pomyślała, jest tu przecież gospodynią. Nie da się uniknąć takich... intymnych spraw. Nagle pomyślała o pocałunku. Czy i on przypomniał go sobie w tej chwili?

- Pójdę zobaczyć, co z kolacją - powiedziała, gdy jednak ruszyła do drzwi, mocno schwycił ją za ramię.

Lecz siła Nightwalkera tkwiła nie tylko w mięśniach. Ledwie powstrzymała się, by do niego nie przylgnąć.

- Mam coś dla ciebie - powiedział cichym głosem. Wyraz jego oczu bardzo nią poruszył.

- Co takiego? - spytała z lekkim przestraszaniem. Uwolnił jej ramię i wyjął kawałek papieru.

- Mam numer telefonu i adres Roberta Crafta.

- Tak szybko? Wzruszył ramionami.

- Mając nazwisko, datę urodzenia i numer ubezpieczenia, łatwo zdobyć takie informacje.

Wzięła od niego kartkę, starając się nie dotykać jego dłoni. Wiedziała, że było to niebezpieczne. A ostatniej nocy, we śnie... Ze złością poczuła, że się rumieni.

- Dziękuję - szepnęła. - Musiałeś sporo się natrudzić.

- Po prostu zleciłem to komuś. Zadzwoń od razu?

- Och nie. Muszę to przemyśleć, zastanowić się, jak poprowadzić tę rozmowę. Od trzech lat nie mieliśmy ze sobą kontaktu.

- Wiem coś jeszcze - powiedział Mac. - Twój były mąż nie ożenił się powtórnie i pracuje jako księgowy w firmie komputerowej w Dayton.

Dayton, stan Ohio. Gdyby Robert chciał zobaczyć się z Jeffem. byłoby to możliwe.

- Muszę pomyśleć, co mam mu powiedzieć. Spojrzał na nią w zagadkowy sposób.

- Wydaje się, że Jeff już się tu zadomowił - powiedział.

- Podoba mu się, że nie musi jeździć do szkoły autobusem ani też czekać na mnie u sąsiadów.

- To ważne, by dzieci wiedziały, że rodzice zawsze są w ich zasięgu.

- Masz rację. - Dina pomyślała o swoim ojcu.

Nigdy nie wiedziała, czy zastanie go w domu, ale kiedy już był, potrafił sprawić, że poprawia! się jej nastrój i czuła się bezpiecznie. Nigdy jednak nie mogła być go pewna, ani w dzieciństwie, ani kiedy już była dorosła. Potrafił zniknąć w najmniej odpowiedniej chwili.

A Mac...?

W ogóle nie powinna dopuszczać do siebie takich myśli. Lecz kiedy patrzył na nią tak jak w tej chwili...

- Ładnie pachnie - powiedział. - Prawie zapomniałem, co to znaczy posiłek prosto z ognia. Najczęściej pracuję do późna, więc pani Bancock zostawiała mi coś do podgrzania.

- Jeśli będę wiedziała, że wracasz późno, to poczekam z kolacją, a Jeffa nakarmię wcześniej. Czy mamy jeść... razem?

- Oczywiście, inaczej głupio by to wyglądało, prawda?

- Tak, ale nie jesteśmy rodziną.

- I co z tego? Mam nadzieję, że będziecie mi dotrzymywać towarzysztwa podczas kolacji.

Czy Mac był już w jakichś poważnych związkach? - zastanawiała się. Czy dzielił z kimś życie? Nie mogła jednak zadać aż tak osobistego pytania.

Stali bardzo blisko siebie, jakby łączyło ich coś, czego Dina nie potrafiła pojąć. No cóż. podobał się jej ten mężczyzna... ale to jeszcze nie tłumaczyło jej dziwnej reakcji.

- Muszę sprawdzić, co z szynką. - Szybko poszła do kuchni. A raczej uciekła. Przed pokusą, wobec której czuła się coraz bardziej bezradna.

Po kolacji Mac poszedł pracować do gabinetu, natomiast Jeff w salonie oglądał telewizję. O dziewiątej Dina podniosła słuchawkę. Musiała to zrobić dla swojego synka.

- Halo?

- Robert?

- Kto mówi? - Nie poznał jej głosu.

- Dina Corcoran.

- O co chodzi? - po długiej chwili spytał szorstko.

- U mnie wszystko w porządku, mam nadzieję, że u ciebie też - powiedziała z wyszukaną uprzejmością, urażona jego nieokrzesaniem.

- Mam się świetnie, ale nie udawaj, że nagle, po tylu latach, zebrało ci się na towarzyską pogawędkę. Czego chcesz?

Jego niemal gniewny ton zaniepokoił ją.

- Chciałam wiedzieć, czy nadal nie zamierzasz się angażować w życie Jeffa. Niedawno się przeprowadziliśmy i jeśli cię interesuje, co się z nim dzieje...

- Dino, mam teraz inne życie. Na wiosnę mam zamiar się ożenić. Debby ma troje dzieci i to mi wystarczy.

- Jak sobie poradzisz z trójką dzieci, skoro nie potrafiłeś z jednym? - spytała.

- Jestem teraz starszy i mam lepszą pracę. Zresztą Debby nie oczekuje, że będę troszczył się o jej dzieci. Wie, że to jej problem.

Dziwne, pomyślała Dina. Ta kobieta zamierza wyjść za człowieka, który z góry umywa ręce od rodzicielskich obowiązków. Zrozumiała też, że Robert w ogóle się nie zmienił i wciąż był infantylnym egoistą. Jednak jej synek tego nie zrozumie...

- Czy to oznacza, że ostatecznie wykreśliłeś Jeffa ze swojego życia?

- Nawet by mnie nie poznał.

- Poznałby, gdybyś mu na to pozwolił.

- Słuchaj, Dino, po co wprowadzać zamęt? Jest dobrze tak, jak jest.

- Nie całkiem, bo Jeff zaczyna się dopytywać o swojego ojca. Nie może zrozumieć, dlaczego, gdy inni rozwiedzeni ojcowie kontaktują się ze swoimi dziećmi, u niego jest inaczej. Czy krótki telefon lub wysłanie kartki naprawdę byłoby aż tak wielkim obciążeniem? Do diabła, przecież to twój syn! - Dina była coraz bardziej rozgoryczona.

- Rozumiem, pieniądze - warknął Robert. - Chodzi ci o pieniądze, prawda? Może zapomniałaś, że podpisałaś pewien dokument? Nie liczy na to, że dam się naciągnąć choćby na dolara. Ani teraz, ani później! Zapamiętaj to sobie dobrze. Cóż to, nagle stałaś się chciwa? A może poznałaś jakiegoś adwokaciego, który ci poradził...

Dina na chwilę odsunęła słuchawkę, by policzyć do dziesięciu. Jak mogła kiedyś związać się z tą kreaturą?

- Chcę tylko, byś czasami pomyślał o swoim synu. Zupełnie go wyrzuciłeś ze swojego serca? Jeff dopytuje się o ciebie.

- No to udziel mu właściwych odpowiedzi.

- Nie wiedziałam, co mu powiedzieć. Wie tylko, że odszedłeś i nigdy nie wróciłeś.

- Był zbyt mały, by sprawiało mu to jakąś różnicę.

- Miał już wtedy cztery lata. Jednego dnia miał ojca, a następnego już nie.

Robert nic nie odpowiedział. Czyżby wreszcie zaczęło coś do niego docierać i właśnie się nad tym zastanawiał?

- Naprawdę nie chodzi ci o pieniądze? - zapytał wreszcie z lekkim zdziwieniem.

Miała ochotę cisnąć słuchawkę. Gdyby teraz był przy niej, pewnie dałaby mu w twarz, choć dotąd nigdy nikogo nie uderzyła. I choć również nigdy nie przeklinała, teraz mruknęła najbardziej obelżywe słowo, jakie znała.

- Co mówisz? - dopytywał się Robert.

- Podyktuję ci nasz numer telefonu. Masz na czym pisać?

- Tak. Notuję.

- Zadzwonisz do Jeffa?

- Pomyślę o tym - powiedział, jakby opędzał się od natrętnego owada.

Wracanie do przeszłości okazało się złym pomysłem. Dina nerwowo chodziła po pokoju. Była wściekła i dotknięta do żywego. Nienawidziła Roberta. Swą bezwzględną nieczułością wciąż krzywdził swoje dziecko. Zasłużył sobie na piekło, pomyślała.

Mac w swoim gabinecie usiłował zająć się sprawozdaniem za trzeci kwartał, ale nie mógł skupić się nad pracą. Wciąż myślał o Dinie, a także zastanawiał się, czy zadzwoniła do byłego męża.

Dlaczego jednak tak się tym przejmował?

Bo się przejmował. Nie chciał, by pomiędzy Diną i Robertem Craftem odnowiła się jakaś... zażyłość. Czy ta rozmowa może rozniecić dawne uczucia? A jeśli Craft zmienił się przez te lata? Jeśli żałuje, że ją opuścił?

Nagle usłyszał ciche pukanie.

- Czy jesteś zajęty? - spytała Dina. Nie aż tak, by o niej zapomnieć.

- Wejdz. Jeff już śpi?

- Tak. Właśnie rozmawiałam z Robertem.

- No i? - rzucił nerwowo.

- Zamierza się ożenić. Jego narzeczona ma troje dzieci - powiedziała dość obojętnie.

A więc nie zależy jej na byłym mężu. Ale co z Jeffem?

- To znaczy, że Craft zupełnie wykreślił was oboje z życiorysu?

- Na to wygląda - powiedziała. - Próbowałam go przekonać, że Jeffowi coś się od niego należy, choćby od czasu do czasu telefon lub pocztówka. Wprawdzie powiedział, że być może zadzwoni, ale na wszelki wypadek nie wspomnę o niczym Jeffowi.

- Masz rację. Nie należy rozbudzać nadziei. - Wstał zza biurka.

Dina wyglądała tak delikatnie i krucho. Była bardzo smutna.

- Przeprowadziłaś trudną rozmowę, prawda? Przytaknęła, a jej oczy stały się wilgotne.

- Dina... - powiedział łagodnie.

Ale ona tylko potrząsnęła głową, odwróciła się i ruszyła do drzwi.

Opanował go strach. Czyżby nadal kochała byłego męża? Chwycił ją i odwrócił ku sobie.

- O co chodzi? Co powiedział?

- Okazał się strasznym prostakiem, ale nie w tym rzecz. Nie chodzi o to, co powiedział, ale czego nie powiedział. Nigdy nie mogłam zrozumieć, jak mógł sobie tak po prostu odejść. Jasne, gdy miłość wygasa, ludzie się rozchodzą, lecz jeśli są dzieci... a Jeff jest tak ciężko chory... Gdyby Robert miał jakiekolwiek uczucia, lub choćby odrobinę przyzwyczajenia, nie potrafiłby tak zupełnie się od nas odciąć.

Położył ręce na jej ramionach i przyciągnął ją bliżej.

- Tacy mężczyźni nie są warci bólu serca - powiedział gorzko. - Moja matka przeżyła to samo. Podjęłaś decyzję o małżeństwie, gdy byłaś zbyt młoda.

- Ale Jeff stanowi konsekwencję tej decyzji i nie chcę, by płacił za moje błędy.

- Jakie błędy?

- Może, gdybym nie pracowała tyle godzin... gdybym więcej zajmowała się Robertem... spełniała jego potrzeby...

- A wiedziałaś, czego tak naprawdę potrzebował?

- Nie... - Potrząsnęła głową. - To wiele mówi, prawda? Wyszłam za mąż oczekując stabilizacji, jakiej nie miałam, gdy byłam dzieckiem. To był zupełnie niewłaściwy powód. Ale zorientowałam się, gdy było już za późno.

Mac rozumiał jej żal. Po zerwaniu zaręczyn dziwił się sam sobie, jakim cudem przez tyle czasu nie dostrzegął, jaka naprawdę jest Maxine. Zmusiło go to wyciągnięcia bardziej generalnych wniosków. Otóż kobiety widziały tylko jego bogactwo, natomiast on sam był im obojętny. Mógłby być samym diabeł, a i tak nie dadzą mu spokoju, dopóki re-

prezentować będzie władzę i giełdową, świetnie prosperującą firmę. Nie widziały w nim człowieka, co było co najmniej... przykre.

Teraz jednak spojrział w piękne, niebieskie oczy, osadzone w delikatnej, ślicznej buzi... Musiałby być z kamienia, by zareagować inaczej. I już całowali się namiętnie, gorąco, jakby od tego zależało ich życie... Przez kilka minut byli samym pożądaniem, lecz wreszcie Dina odsunęła się od Maka.

- Nie - powiedziała cichym głosem. - Tak nie można.

- Nie można? - powtórzył chrapliwym głosem. Ciekaw był, co ona z tym zrobi, dokąd ich to zaprowadzi, jaka będzie następna figura w tym tańcu.

- Jeff i ja kiedyś się stąd wyprowadzimy, a ja nie zamierzam zrobić niczego, co mogłoby zranić mojego syna. Nie uznaję też wyskoków na jedną noc. - Jej policzki płonęły, wargi miała zaróżowione od pocałunku.

Określiła swoje stanowisko, teraz kolej na niego. - A ja szukam tylko tego.

Choć taka brutalność zupełnie nie była w jego stylu, musiał w zarodku zniweczyć matrymonialne zakusy Diny... o ile oczywiście takie miała, czego nie był pewien. Ale ostrożność nigdy nie zawadzi.

- Niektórzy mężczyźni tak właśnie traktują te sprawy powiedziała chłodno, a po chwili krępującej ciszy dodała:

- Dziękuję, że zdobyłeś numer telefonu Roberta. - Ruszyła do drzwi.

- Na którą zrobić śniadanie? Zawiozę Jeffa do szkoły około siódmej.

- Jutro wychodzę bardzo wcześnie, więc niczego nie szykuj.

- W takim razie, dobranoc. - I wyszła.

Zdarzyło się coś, czego nie akceptował. Coś, co wyprowadziło go z równowagi. Wiedział, że nie powinien się angażować, lecz zarazem nie wyobrażał sobie, by mógł trzymać się z dala od Diny.

No tak, owa cicha, błękitnooka diablica po prostu zawróciła mu w głowie. Musi szybko coś z tym zrobić, postanowił.

Konsekwentnie trzymał się z dala od Diny i odniósł na tym polu prawdziwy sukces. Podczas ostatniego tygodnia ledwie kilka razy zamienili ze sobą kilka słów. Szkopuł w tym, że wciąż o niej myślał.

Grywał w piłkę z Jeffem i ich przyjaźń kwitła, lecz i tu starał się zbyt mocno nie angażować. Co z tego, skoro nieustannie zastanawiał się nad losem chłopca.

W piątek wieczorem oznajmił Dinie, że weekendy będzie miała wolne. Tę sobotę zamierza spędzić w swoim gabinecie, a wieczorem pójdzie ma służbowe przyjęcie. I tak też zrobił.

Jednak w niedzielę zrozumiał, że bardzo chce być blisko Diny i Jeffa. Co więcej, ogromnie się cieszył, że są pod jego dachem. Jakby w ten dom wstąpiło prawdziwe życie. Mac był zdumiony swoimi odczuciami, ale wreszcie wyległ ze swojej dziupli i przyłączy! się do Jeffa, który oglądał mecz futbolowy. Potem Dina udała się do kuchni, by przygotować kolację. Ruszył za nią zgłodniały syn, a pochod zamykał Mac.

Chłopiec zaczął opowiadać o świątecznym przedstawieniu, które przygotowywano w jego szkole.

- Czy mógłbyś przyjść zobaczyć, jak gram? - spytał nagle Maka.
- Mac jest bardzo zajęty - powiedziała Dina.

Tak, był zajęty, ale widział, jak bardzo Jeffowi zależy na jego obecności.

- Powiedz mi kiedy, to przyjdę. Dina spojrzała zaskoczona.

- Za dziesięć minut kolacja. Jeff, idź umyć ręce.

- Nie chcesz, bym poszedł na to przedstawienie? - zapytał Mac, gdy zostali sami.

- Myślałam, że nie chcesz się zbytnio angażować. Zasłużył sobie na to, lecz nie zareagował na jej uwagę.

- Craft się nie odezwał?

- Nie. Dobrze zrobiłam, że nic nie powiedziałam Jeffowi. Była rozczarowana. Chodziło jej o syna, czy też może o nią samą? - zastanawiał się Mac.

- Muszę zatelefonować. Pójdę do gabinetu, ale wrócę za chwilę.

Odetchnęła z ulgą. Znów, gdy tylko Mac zbliżył się, jej serce po prostu oszalało. No cóż, ostatni pocałunek był tak cudowny i zdawał się prowadzić do krainy, w której spełniały się marzenia, lecz potem Mac boleśnie sprowadził Dinę na ziemię. Najwyraźniej nie wierzył w długotrwałe związki, nie mówiąc już o małżeństwie. W każdym razie nie z nią... Lecz czym ona się tak przejmuje? Po prostu przeżywa zauroczenie przystojnym mężczyzną, i tyle.

Kłopot w tym, że jeszcze nikim niebyła tak... zauroczona jak Makiem.

Postawiła kolację na stole. Podczas posiłku starała się nie patrzeć na Maka. Po kolacji poinformował ją, że jedzie do Baltimore i wróci bardzo późno. Odpowiadało jej to. Im mniej go będzie widziała, tym lepiej.

Jeff, kładąc się do łóżka, powiedział:

- Podoba mi się tutaj, mamo.

- Wyprowadzimy się stąd, jak tylko znajdę nową pracę - powiedziała szybko. Syn nie powinien przywiązywać się do tego miejsca i do Maka.

- Przecież pracujesz tutaj.

- Ale pragnę dla siebie i ciebie czegoś więcej.
- Chcesz robić ubrania.
- Tak, chcę. - Dina uśmiechnęła się.

Kiedy zadzwonił telefon, pocałowała go i szybko pobiegła do swojego pokoju podnieść słuchawkę. Wychodząc, nie domknęła drzwi.

- Halo?
- Rozmawiałem z twoim kochaniem.
- Kto mówi? Robert?
- A więc jednak chodzi ci o forszę.
- Nie wiem, o czym mówisz. Nie chcę żadnych pieniędzy. Chcę, by Jeff cię poznał.

- Tak, tak. Ten facet, którego poszczułaś na mnie, Nightwalker czy coś takiego, głądził, że mężczyzna powinien spełniać swoje obowiązki, a przede wszystkim opiekować się dziećmi. Dobrze, nie troszczę się o Jeffa. Mam zamiar znowu się ożenić. Będę miał nową rodzinę i nie dopuszczę, by coś mi w tym przeszkadzało. Tak więc radzę wam, po prostu zapomnijcie o mnie. Zrozumiałaś?!

Nie mogła uwierzyć, że był to mężczyzna, którego kiedyś kochała... lub przynajmniej tak się jej zdawało. Nie wierzyła też, że Mac wtrącił się w jej sprawy.

- Tak, zrozumiałam. Wybacz, że posądzałam cię o odrobinę ludzkich uczuć. Teraz już wiem, co powiedzieć o tobie Jeffowi. A jeśli jednak kiedyś zmieniłbyś zdanie i chciałbyś się z nim zobaczyć, to sobie daruj. Nie waż się zbliżyć do mojego... powtarzam, mojego syna.

Trzasnęła słuchawką. Była tak bardzo wściekła, a jednocześnie ogromnie rozżalona. Robert wywoływał w niej najgorsze emocje, których istnienia nawet w sobie nie podejrzewała, lecz żal jej było Jeffa. Czowała się kompletnie rozbita. Poszła do kuchni i zaparzyła rumianek.

Może to ją trochę uspokoi? Smętnie zadumała się o swoim nieudanym życiu.

Usłyszała, że otwierają się drzwi do garażu. Znów opanowała ją wściekłość na Maka. Jak śmiał wtrącać się w jej życie?

- Myślałem, że już poszłaś spać.

Był bardzo wysoki i barczysty, by więc dodać swoim słowom mocy, wstała i hardo podniosła głowę. Niestety efekt osiągnęła mizerny, bo Mac ani trochę się nie przestraszył. Mimo to ostro rzuciła mu w twarz:

- Kto ci dał prawo dzwonić do mojego byłego męża i wtrącać się w moje życie?

LR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mac wiedział, że powinien odłożyć tę dyskusję do rana, bo Dina była zbyt wściekła. A na dodatek z owymi błyskami w oczach wyglądała tak diabelsko pięknie, że zamarzyło mu się zupełnie coś innego niż kłótnia...

- Dlaczego? Dlaczego się wtrącasz? - domagała się wyjaśnień.

Przecież on chciał jej pomóc, a nie wtrącał się, pomyślał z niejaką urazą.

- Ponieważ twoje życie wymaga, by się w nie trochę powtrącać. Może dzięki temu nie będziesz miała zaległych rachunków, jak do tej pory nieustannie ci się to zdarzało - powiedział ostro.

Zaniemówiła, a Mac zrozumiał, że zadał cios poniżej pasa. Lecz Dina szybko doszła do siebie.

- Czy normalny mężczyzna przyjąłby pieniądze od kobiety, która go opuściła?

- To zupełnie coś innego - upierał się Mac.

- Coś innego? I to zupełnie? Mylisz się. Może cię tym zaskoczę, ale kobiety też mają swoją dumę! - krzyknęła, a spłoszony Mac nieco się cofnął. - Czasami duma jest wszystkim, co człowiekowi pozostało... - Mówiła już spokojniej. - Robert odszedł ode mnie i Jeffa. Nawet nie stać go było na rozmowę ze mną. Załatwił wszystko przez adwokata.

Czy rozumiesz, jak się czułam? Nie chciał mieć z nami nic wspólnego, okazał to bardzo wyraźnie. Dlaczego ma mnie cokolwiek wiązać z takim... kimś?

- Z powodu Jeffa. - Mac myślał o swoim dzieciństwie.

- Byłam i jestem dobrą matką. Dbałam o Jeffa i ciężko pracowałam, lecz gdy byliśmy małżeństwem, zawsze tonęliśmy w długach, bo Robert

niczego nie umiał sobie odmówić. Wyciągał z domu ostatni grosz i pożyczął, gdzie tylko mógł, bo przecież nie wypadało chodzić do biura w tanim garniturze ani jeździć trzyletnim autem... Gdy się rozwiodłam, wszystko się zmieniło. Żyjemy z Jeffem skromnie, ale nie mam długów. Jestem z tego dumna i nie zamierzam brać jakichkolwiek pieniędzy od człowieka, który nie chce ich dawać. Od człowieka, którym... gardzę.

- Dina, przecież one należą się nie tobie, ale Jeffowi!

- Być może - powiedziała po chwili. - Lecz ich przyjęcie kosztowałoby mnie zbyt wiele. Rozmawiałam z Robertem nie po to, by prosić go o wsparcie, ale by przekonać się, czy choć w minimalnym stopniu czuje się jeszcze ojcem Jeffa. Twój telefon jedynie go rozwścieczył, natomiast ja chciałam mu dać czas na przemyślenie sytuacji. Może pewnego dnia zdecydowałby się zadzwonić lub napisać do syna, lecz teraz nie chce mieć z nami nic wspólnego. Tym bardziej, że usłyszał ode mnie parę przykrych słów, bo zupełnie przestałam nad sobą panować. Stało się to dzięki tobie.

Mac widział to inaczej. Gdyby Craft płacił alimenty, Dina uzyskałaby finansową stabilizację i mogłaby się stąd wyprowadzić. Przestałaby go rozpraszać... no i zmuszać do przyglądania się swojemu życiu.

- Dino, nie miałem zamiaru...

- Chciałeś zrobić coś, co uważałeś za najlepsze. Ale to moje życie, Mac, i nie masz prawa mnie kontrolować. Kiedy wyszedłeś w sobotę, nie pytałam cię, dokąd ani z kim idziesz. Szanuję twoją prywatność. Cenię to, że pracuję dla ciebie, ale nie mam prawa osądzać twojego życia. Oczekuję tego samego. To, że płacisz mi pensję, nie upoważnia cię udzielania mi rad ani wtrącania się w moje życie.

Odwróciła się i wyszła. Mac został w kuchni.

Przeczesał dłonią włosy, zastanawiając się, czy nie ruszyć za nią, ale porzucił ten zamiar. Tyle przynajmniej wiedział, że z rozjuszoną kobietą, jeszcze nikt nie wygrał.

Mimo zdenerwowania, delikatnie uśmiechnął się. Podziwiał Dinę, bo potrafiła mu się tak ostro przeciwstawić. Niewielu umiało się na to zdobyć. Panna Corcoran wyglądała jak delikatny wiosenny kwiat, lecz z pewnością drzemało w niej serce lwa.

Mac uznał, że po takiej utarczce trudno będzie mu zasnąć, dlatego przebrał się w sportowy strój, wyszedł na zewnątrz i truchtem ruszył przed siebie przez pogrążone w śnie Hill-dale.

„To, że płacisz mi pensję, nie upoważnia cię udzielania mi rad ani wtrącania się w moje życie”.

Miała rację. Więc dlaczego się wtrącił?

Od czasu, gdy zaczął zajmować się Jeffem, często myślał o własnym ojcu. Wszystko, co o nim wiedział, pochodziło od dziadka, bo matka unikała tego tematu. Mówiła jedynie, że Frank odszedł, ponieważ do siebie nie pasowali. Dziadek zaś twierdził, że był słabym człowiekiem, który nie znał wartości rodziny ani tradycji.

Czy było to prawdą?

Mac podniósł głowę. Wiał październikowy wiatr. Może dlatego wtrącił się w życie Diny, bo gdy był chłopcem, pragnął, by ktoś wtrącił się w jego życie? By zadzwonił do jego ojca i przypomniał mu, co jest winien swoim dzieciom?

Małżeństwo, przysięga, powinności, honor... Dla wielu ludzi są to puste słowa.

Owionęło go chłodne nocne powietrze. Przyśpieszył kroku.

Po godzinie wrócił do domu. Już wiedział, co ma zrobić. Słowo „przepraszam” nie wychodziło łatwo z jego ust, nie mógł więc czekać do rana. Bał się, że się rozmyśli.

Szczęśliwie w pokoju Diny lampa jeszcze się świeciła. Lekko zapukał do drzwi.

Gdy otwierała, spostrzegł, że nie przekręcała zamka. Czy to oznacza, że czuje się w jego domu bezpiecznie? Że mu ufa?

- Stało się coś złego? - spytała.

Miała na sobie długą, zielono- różową nocną koszulę z miękkiej flaneli, zakrywającą ją od szyi po kostki. Jednak pod materiałem jej piersi rysowały się wyraźnie i kusząco. Tej trudności Mac nie przewidział. Postanowił szybko załatwić sprawę i natychmiast wrócić do siebie.

- Nie. Chciałem tylko powiedzieć... - Zebrał się w sobie. - Miałaś rację. Nie wolno mi było się wtrącać.

Bardzo ją zaskoczył tym wyznaniem.

- Nie powinnam była powiedzieć tego, co powiedziałam. Jestem przekonana, że twój telefon w żaden sposób nie wpłynął na postawę Roberta wobec Jeffa, tylko go rozzłościł, a może nawet trochę wystraszył. A ja zareagowałam stanowczo zbyt ostro. No cóż, rzadko się to zdarza, ale czasami odzywają się we mnie moi irlandzcy przodkowie.

Wokół była noc. Patrzyli się na siebie, pełni wspomnień o pocałunku.

- Dzwoniłeś do Roberta, bo uważasz, że powinien płacić na utrzymanie dziecka? Czy też może miałeś jeszcze jakiś inny powód?

Rozumiała zbyt wiele i to go niepokoiło. Nie chciał jednak kłamać.

- Nie, nie chodziło tylko o alimenty. Jeff zasługuje na to, by mieć ojca, jak również na to, by otrzymał odpowiedzi na swoje pytania. Kiedyś sam dopytywałem się o mojego ojca. Marzyłem, by wreszcie ktoś wal-

nał go w głowę i przypomniał mu o jego obowiązkach, od których uciekł.

- Nigdy nie próbował skontaktować się z tobą?

- Dziadek mówi, że nigdy, a matka nie chce o tym rozmawiać. Suze-
tte miała tylko rok, więc nic nie pamięta, ale ja miałem trzy lata i jak
przez mgłę pamiętam wysokiego mężczyznę o miłym uśmiechu i deli-
katnych dłoniach. To tylko wrażenie, które może sam sobie wymyśli-
łem.

Dina potrząsnęła głową.

- Wątpię. Dzieci chłoną wszystko, co wokół nich się dzieje. Myślę,
że gdzieś w głębi duszy zawsze niosą w sobie prawdę.

- Chciałbym w to wierzyć - powiedział, patrząc na nią.

Tak bardzo pragnął ją pocałować... Lecz gdyby to uczynił, natych-
miast zamarzyłby o łóżku, do którego były tylko trzy kroki... Więc
szybko się cofnął.

- Nie będę przeszkadzał. Zobaczymy się rano.

Lecz wiedział, że rano będzie jej pożądał równie silnie. Ta kobieta
rozpala jego krew. Do diabła, co on miał z tym zrobić?

Nazajutrz Mac wpadł do domu w porze obiadowej, by zabrać jakieś
notatki. Przy okazji przejrzał pocztę. W jednej z kopert było zaproszenie
na dużą imprezę towarzyską. Mac starał się unikać takich spotkań, ale
nie wszystkie mógł zignorować, poza tym zdarzało się mu przy takich
okazjach poznawać osoby, które warto było pozyskać dla firmy.

Westchnął. Znów otoczą go hordy trzepoczących rzęsami kobiet. No
cóż, był osobą powszechnie znaną i wpływową, a przy tym młodym mi-
lionerem do wzięcia. Nie mógł jednak wynająć ochroniarzy, którzy
przepędziliby namolne adoratorki.

A gdyby tak wziął ze sobą Dinę?

Ta myśl zaintrygowała go, lecz zarazem zaniepokoiła.

Była piękna pogoda i nagle odechciało mu się wracać do biura. Zalesiona posesja Maka graniczyła z pięknym jeziorem. Pokusa była naprawdę olbrzymia.

Postanowił przywitać się z Diną, a potem udać się na małą wycieczkę. Dina w swoim pokoju coś szyła na maszynie. Drzwi były otwarte. Zastukał we framugę.

Dina odwróciła się z uśmiechem.

- Cześć, co robisz w domu?

- Przyjechałem po dokumenty. A ty co szyjesz?

- Znalazłam w garderobie karnisze, więc robię zasłony do naszych pokoi. Dzięki temu będzie bardziej przytulnie. Jeśli ci się nie spodobają, po naszej wyprowadzce będzie można je zdjąć.

Poczuł nieprzyjemne ukłucie na myśl, że Dina mogłaby stąd odejść, choć przecież dobrze wiedział, że traktowała pracę u niego tymczasowo.

- Jest piękna pogoda, więc wybieram się nad jezioro. - Spojrzał w jej niebieskie oczy. - Pójdiesz ze mną? - wyrwało mu się spontanicznie.

- Jakie jezioro?

- Jezioro Freemont. Graniczy z moim terenem. Możemy popływać łódką, której używam do wędkowania.

- Łowisz ryby? - spytała zaskoczona.

- A co, nie wyglądam na wędkarza? Roześmiała się.

- To zajęcie zawsze mi się kojarzyło z ojcem, a ty zupełnie go nie przypominasz. Ale masz rację, szkoda w tak cudowny dzień siedzieć pod dachem, tym bardziej, że niedługo nadejdzie zima. Szycie mogę dokończyć wieczorem. Jadłeś coś?

- Jeszcze nie.

- To zapakuję coś do torby.

- Świetnie. Pójdę się przebrać. Spotkajmy się w kuchni. Po kwadransie w radosnych nastrojach ruszyli do lasu.

Mac lubił samotne spacerowanie, ale w towarzystwie Diny było mu jeszcze przyjemniej. Mimo to dziwił się sam sobie, że zaprosił ją na tę wycieczkę. Zrobił to zupełnie odruchowo, bez zastanowienia, jakby to była rzecz najbardziej naturalna w świecie. A przecież nie była.

- Jak ładnie! - zawołała Dina, gdy dotarli do przystani. Słoneczne światło cudownie odbijało się w wodzie. Wyglądało to tak, jakby jezioro płonęło

- Dlatego kupiłem ten teren.

Słoneczne promienie rozświetlały również włosy Diny, a jej uśmiech był cudownie radosny. W różowym swetrze i dżinsach wyglądała prześlicznie.

- Zjemy na przystani czy w łodzi? - spytał.

- W łodzi.

Gdy Mac podawał jej kamizelkę ratunkową, Dina powiedziała z uśmiechem:

- Tak się cieszę, że wyciągnąłeś mnie na ten spacer. Była radosna jak dziecko w wesołym miasteczku. Łatwo

ją uszczęśliwić, pomyślał Mac. A może to tylko gra? Może, jak inne kobiety, w głębi duszy Dina jest wyrachowana i łasa na pieniądze?

Nie, dzisiaj nie będzie się nad tym zastanawiać. Jest na pikniku z piękną dziewczyną, chce się odprężyć i miło spędzić czas.

Mac wiosłował powoli. W ciszy sunęli po jeziorze, cieszyli się słońcem, błękitnym niebem i barwami przyrody. Wreszcie zatrzymali się przy brzegu pod wierzbą płaczącą, by zjeść lunch.

- Często tu przychodzisz? - spytała.

- Niezbyt. Częściej latem, by popływać na motorówce.

- Zapalił się. - Można osiągać niesamowite prędkości. To cudowny relaks.

Dina zaśmiała się.

- A raczej sprzeczność. Już sobie to wyobrażam: ryk silnika, łódź prawie wyskakuje z wody. Ładny mi relaks.

- Rozejrzała się wokół. - Ale teraz, gdy nie ma szalonych facetów na pędzących motorówkach, jest jak w niebie.

Zaczęli jeść kanapki.

- Można tu robić wspaniałe wycieczki piesze. Te lasy wprost zapraszają do tego.

- Nieraz w sobotę biorę plecak, ruszam na wzgórze i robię sobie biwak.

- Sam?

- Tak.

A może jednak nie tak całkiem sam? - pomyślała. No tak. ale niewiele kobiet dałoby się zaprosić pod namiot. Wszystkie jej koleżanki ceniły sobie wygodę.

- Co robisz na biwaku?

- Co robię?

- No wiesz, jedni obserwują ptaki, inni lubią gotować na ognisku, jeszcze inni czytają przy latarce. A ty?

Kochał przyrodę, napawał się jej tajemniczą potęgą. Była w tym jakaś pierwotna religia.

- Trudno to opowiedzieć. W lesie czuję się częścią natury, przynależę do drzew, słońca, wiatru. To wspaniałe uczucie. Nieraz wydaje mi się, że w każdym kamieniu czy najmniejszej trawce zaklęta jest dusza. Mam to pewnie po przodkach.

- Twoja indiańska krew...

- Tak. To musi głupio brzmieć.

- Wcale nie. Jestem pewna, że nosimy w sobie pamięć po naszych przodkach, odzywają się w nas ich uczucia i upodobania. Jestem Irlandką i dlatego kocham zielony kolor, wysokie trawy, błękitne niebo i ciemne piwo. Jak mój ojciec, dziadek, pradziadek i pewnie najodleglejszy pra. Irlandczycy tacy po prostu są, i już.

- Ciemne piwo? - powtórzył ze śmiechem.

- Wyobrażasz sobie Irlandkę, która nie przepadałaby za guinessem? Pijamy go hektolitrami.

W jej oczach błyszczały wesołe chochliki. Z natury była raczej poważna, ale potrafiła być też zabawna. Zawsze zachowywała się w stonowany sposób, lecz podczas ich kłótni przypominała żywe wcielenie furii. Utrzymywała pewien dystans, a nawet lekki chłód, lecz w jego ramionach przemieniała się w samą namiętność. Czy taka sama była wobec swojego męża?

- Jak spotkałaś Crafta? - spytał.

W naturalny sposób przyjęła zmianę tematu.

- Pracowałam wtedy w zakładzie krawieckim, gdzie Robert był księgowym. Miałam dziewiętnaście lat, a on dwadzieścia dwa. Zaczęliśmy się spotykać. Imponował mi swoją pozycją zawodową i widokami na zrobienie wielkiej kariery, bo taką aurę wokół siebie roztaczał. Miałam tylko maturę i byłam początkującą krawcową, a on skończył studia... Koleżanki mi zazdrościły, uważały, że złapałam świetną partię. To wszystko sprawiło, że poczułam się, jakbym była zakochana. A ja tylko pragnęłam stabilizacji.

Czy teraz też tego szukała?

- Dostałaś już jakieś oferty?

- Nic interesującego. Będę musiała podejść do tego inaczej. Gdybym mogła zrobić kurs komputerowy...

- Mogę cię podszkolić w domu na moim komputerze.

- To byłoby wspaniale! Gdybym zaczęła pracować jako sekretarka, mogłabym spokojnie zrealizować mój najważniejszy plan. - Trochę się spłoszyła. - Zawsze marzyłam, by pójść na kurs projektowania odzieży.

- Jestem pewien, że ci się uda. Spojrzała na zegarek.

- Powinniśmy już wracać. Muszę odebrać Jeffa ze szkoły, Tak, powinni wracać. Za bardzo mu się spodobał ten piknik z Diną.

Szybko dopłynęli do przysłani. Wychodząc na ląd, Dina powiedziała:

- Dziękuję, było cudownie.

Nie mogąc się opanować, zanurzył palce w jej włosach.

- Dina... - szepnął.

Również ona zaczęła tracić nad sobą kontrolę. Wtulili się w siebie, przyłgnęli ustami. Wciąż mieli na sobie kamizelki ratunkowe.

- Cholerny kapok - mruknął Mac i szybko się go pozbył. A gdy Dina nie poszła w jego ślady, zrobił to za nią, zrywając z niej kamizelkę.

- Mac, nie wiem, czy powinniśmy... - powiedziała cicho. Lecz on już nie potrafił myśleć, z głowy wyleciały mu

przestrogi dziadka dotyczące kobiet. Położył dłoń na jej piersi, a Dina przymknęła oczy i coś zamruczała. Zapragnął kochać się z nią, zaraz, tu, na pomoście.

Jednak resztki zdrowego rozsądku podpowiedziały mu, że jeśli chce coś osiągnąć, nie powinien tak się spieszyć. Odsunął się o pół kroku.

- Spóźnisz się po Jeffa - powiedział.

- Tak, już późno.

Podniósł torbę i koc... i nagle podjął decyzję:

- W sobotę jest przyjęcie, na którym muszę być. Czy chciałabyś pójść ze mną?

LR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W sobotni wieczór Dina, malując usta, pomyślała, że powinna zrezygnować z tego przyjęcia. Nie potrafiła jednak oprzeć się pokusie, by spędzić z Makiem więcej czasu i przez jeden wieczór przeistoczyć się w Kopciuszka. Zastanawiała się, dlaczego zaprosił właśnie ją, skoro mógł wybierać wśród najpiękniejszych dziewczyn w kraju. Czyżby aż tak bardzo odpowiadało mu jej towarzystwo?

Mimo tej miłej myśli, w głowie Diany ciągle brzmiały dzwonki alarmowe. Powinna uważać i chronić swoje serce, a przede wszystkim nie wolno jej było zapominać o Jeffie. Czyż jednak nie miała prawa od czasu do czasu gdzieś wyskoczyć? Również samotne matki miały prawo się zabawić...

Trudy MaGuinnis, sąsiadka z ich dawnego domu, która nieraz opiekowała się Jeffem, miała zaraz tu przyjechać wraz z Makiem. Cieszyła się, że spędzi wieczór w domu samego Mac Miliana Nightwalkera.

Dina chętnie kupiłaby sobie coś nowego, ale musiała oszczędzać. Szczęśliwie z dawnych lat miała odpowiednią kreację. Sama zaprojektowała i uszyła tę błękitną sukienkę, gdy zaproszono ją wraz z Robertem na jakieś przyjęcie. Stanik był zabudowany, ale wycięcie z tyłu głębokie, a zebrana wokół talii spódnica sięgała powyżej kolan. Na szczęście taka długość znów była w modzie. Założyła kolczyki, dobrze imitujące prawdziwe perły, oraz czarne zamszowe pantofle na wysokich obcasach, a do tego torebka w tym samym kolorze. Dina ułożyła włosy we francuski kok, zostawiając kilka niesfornych loków. Na wszystko narzuci klasyczny czarny wełniany płaszcz.

Wyjęła z szuflady małą buteleczkę perfum, którą dostała na Gwiazdkę od koleżanki z pracy. Zazwyczaj nie używała perfum ze względu na astmę Jeffa, bo reagował na niektóre zapachy, ale dzisiaj nie będzie go przy niej. A jeśli Mac się do niej zbliży...

- Już przyjechali! - zawołał Jeff, wpadając do jej pokoju. Serce Diany zaczęło bić szybciej. Wzięła płaszcz i poszła do kuchni. Trudy MaGuinnis przywitała się serdecznie. Miała sześćdziesiąt pięć lat, siwe włosy i błyszczące brązowe oczy. Żyła z emerytury męża i zasiłków pomocy społecznej. Zawsze chętnie pomagała Dinie.

- Mój Boże, ale pięknie wyglądasz! - zawołała Trudy.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się promiennie. - Mac został w samochodzie?

- Nie, poszedł do swojego gabinetu, by wziąć trochę wizytówek.

Jeff wziął starszą panią za rękę.

- Pani MaGuinnis, pokażę pani mój pokój.

Kiedy wrócili, Dina dała jej kartkę z numerami telefonów.

- Wchodzisz w wielki świat - powiedziała Trudy. - Mieszkasz z Nightwalkerem. Jeśli los się do ciebie uśmiechnie, może z gosposi staniesz się...

Dina syknęła ze złością, nie zdążyła jednak nic powiedzieć, bo w drzwiach pojawił się Mac. Miała nadzieję, że nie słyszał uwag Trudy.

Przyglądał się jej z nieodgadniętym wyrazem twarzy. Jego oczy przybrały niemal czarną barwę, jak wtedy przed pocałunkiem, ale nie skomentował jej wyglądu.

- Możemy już iść, jeśli jesteś gotowa - powiedział,

- No to w drogę.

- Pracujesz z Calvinem Reynoldsem? - spytała, gdy samochód ruszył. Calvin Reynolds i jego żona byli gospodarzami tego przyjęcia.

- Niezupełnie.
- To twoi przyjaciele?
- Powiedzmy.

Czyżby dlatego był taki lakoniczny, że usłyszał to, co powiedziała Trudy? Podejrzewa, że Dina zamierza naciągnąć go na wsparcie? Lub osiągnąć jeszcze coś więcej?

Nie mogła oczywiście poruszyć tego tematu, ale... No cóż, przyjęła tę pracę ze względu na Jeffa, ale czy to był jedyny powód? Może chciała być blisko Maka, choć starała się temu zaprzeczyć...

Wkrótce zajechali na podjazd nowoczesnego, zbudowanego ze szkła i cedrowego drewna domu. Rezydencja Reynoldsów imponowała swym ogromem.

Gdy weszli do środka, Mac przedstawił Dinę gospodarzom. Pani Reynolds taksująco zmierzyła Dinę, ale w czasie krótkiej wymiany zdań zachowywała się przyjacielsko.

Mac zaprowadził Dinę do barku.

- Napijesz się czegoś?

Przyglądając się ukradkiem innym gościom, odpowiedziała półgłosem:

- Najlepiej białego wina.

Podając jej kieliszek, Mac musnął palcami dłoni Diany i spojrzał w jej oczy. Była zdziwiona wyrazem jego wzroku. Sądziła, że przyszli tutaj, by miło spędzić czas. ale Mac zachowywał się z wyraźnym dystansem. Poczula się odepchnięta. Może jednak powinna była w samochodzie skomentować uwagę Trudy, by oczyścić atmosferę?

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym porozmawiać z kilkoma osobami. Jest okazja, by nawiązać mniej formalne kontakty - powiedział prawie obcym głosem.

- Oczywiście, a ja pójdę do stołu z przystawkami.
- Nie, chodź ze mną.
- Dobrze - zgodziła się.

Początkowo tylko patrzyła i słuchała, nie chciała bowiem popełnić jakiejś gafy, jednak gdy ktoś wyraził opinię na temat systemu szkolnictwa publicznego w Hilldale, włączyła się do dyskusji, bo na tym gruncie czuła się pewnie.

Po jakimś czasie Mac spytał ją:

- Może byś coś zjadła?

Serce zabiło jej szybciej, gdy poczuła jego oddech na swoim policzku. Przytaknęła.

Kiedy odszedł, zauważyła dwie stojące przy barze kobiety, które uważnie się jej przyglądały. Jedna z nich rzuciła jakąś uwagę, druga zrobiła niezadowoloną minę. Dina bardzo się to nie spodobało. No cóż. stała się obiektem plotek.

Gdy Mac wrócił, usiedli na kanapce i zaczęli jeść. Dina wiedziała, że tamte kobiety cały czas ją obserwują i czuła się z tym źle. Mac wdał się w dyskusję o rynku nieruchomości z jakimś mężczyzną, a dwie elegancie panie rozprawiły o funduszach potrzebnych do zorganizowania wystawy sztuki. Dina nie należała do tego świata, była kimś obcym.

- Pójdę poprawić makijaż - powiedziała w pewnej chwili. Udała się do toalety, gdzie poprawiła włosy, upewniła się, że nos jest matowy i pociągnęła szminką usta. Specjalnie robiła to wszystko bardzo powoli, bo nie chciała wracać do tamtych ludzi. Tak, byli uprzejmi, lecz stanowili zamknięty krąg, do którego Dina nie miała wstępu. Mówiono o inwestycjach, notowaniach na giełdzie i cenie złota, a także o fundacjach i pracy charytatywnej z pozycji osób dysponujących dużymi środkami.

Natomiast Dina udzielała się społecznie, rozdzielając od czasu do czasu w garkuchni jedzenie bezdomnym lub obdarzając ich używaną odzieżą.

No cóż, liczyła na dobrą zabawę, ale wyszło inaczej.

Gdy opuszczała toaletę, natknęła się na jedną z owych kobiet, które tak uważnie się jej przyglądały. Uśmiechnęła się do wysokiej blondynki.

- Przepraszam, nie wiedziałam, że pani czeka. Blondynka również się uśmiechnęła, lecz cokolwiek nieszczerze.

- Chciałam tylko odetchnąć od ploteczek. Przyszła pani z Nightwal-
kerem?

Dina przytaknęła.

- Od dawna się spotykacie?

- Jesteśmy przyjaciółmi - powiedziała po chwili, mocno już zdener-
wowana.

Blondynka, której wyszywana paciorkami sukienka musiała kosztować miesięczną pensję Diny, parsknęła ironicznie.

- Cóż za dyplomatyczna odpowiedź. Znalazłoby się tu kilka kobiet, które chętnie zawarłyby taką „przyjaźń” z Makiem.

- Nie usłyszałam, jak się pani nazywa - spytała Dina, hamując wybuch słynnej irlandzkiej wściekłości.

- Lois. Lois Myers. A ty... Dana?

- Dina.

- Może w przyszłym tygodniu zobaczymy się w Filharmonii? - Lois próbowała podtrzymać rozmowę, chciała bowiem zdobyć jakiś materiał do plotek.

Więc uprzejma Dina postanowiła zaspokoić jej potrzeby.

- Być może, choć nie uzgodniliśmy jeszcze z Makiem naszych planów - powiedziała słodziutko, po czym przeprosiła Lois i wróciła do salonu.

Druga z kobiet, która śledziła Dinę, rudowłosa piękność, siedziała teraz na kanapce obok Maka, trzymając dłoń na jego ramieniu. Dina poczuła ukłucie zazdrości, szybko jednak skarciła się w duchu.

Mac na jej widok wstał i podszedł do niej.

- Proponuję, byśmy już wracali. Pójdę po twój płaszcz. Skinęła głową. Miała szczerze dość tego przyjęcia. Coraz mocniej odczuwała na sobie zawistne spojrzenia wielu kobiet. Wreszcie zrozumiała, dlaczego Mac ją tu zaprosił. Wcale jej się to nie podobało.

Wracali w głuchym milczeniu. Mac co chwilę spoglądał na nią, lecz Dina siedziała z zaciśniętymi ustami, nieprzystępna i obca. Była zła, czuła się poniżona. Łudziła się, że Mac wziął ją ze sobą, ponieważ lubił jej towarzystwo. No cóż, oszukiwała samą siebie.

Gdy dojechali do domu, powiedział:

- Proszę, przyprowadź Trudy.

- Oczywiście.

Zanim jednak zdążyła wysiąść, zgasił silnik i zapytał:

- Dino, czy coś się stało?

- Tak - powiedziała po chwili. - W końcu zrozumiałam, dlaczego wzięłeś mnie dzisiaj ze sobą.

- I do jakiego wniosku doszłaś? - Mac zmarszczył brwi.

- Potrzebowałeś zderzaka, by inne kobiety trzymały się od ciebie z daleka.

- Chciałem porozmawiać o interesach, a te wszystkie wyfiokowane lalki bywają bardzo namolne i myślą tylko o jednym.

- O nocy w twoim łóżku?

No cóż, dobrze je rozumiała, bo sama o tym marzyła. Lecz traktowała to jak sen, który nigdy się nie ziści.

- Też tego chcesz? - spytał obcesowo. - A może czegoś więcej?

Był niesprawiedliwy, celowo ją zranił. Nie powinien był podsłuchiwać paplaniny Trudy, ale mieć własny rozum. Należała mu się chwila prawdy.

- Posłuchaj, Mac - zaczęła chłodno, choć wszystko się w niej gotowało. - Poszłam na to przyjęcie, bo myślałam, że będzie miło. Zgodziłam się pracować u ciebie, bo znaleźliśmy się z Jeffem w trudnej sytuacji. Lecz ty podejrzewasz, że kierują mną inne motywy. Dziękuję za wieczór, panie Nightwalker. Mam nadzieję, że nie zaproponujesz mi następnej randki, bo będę zmuszona odmówić.

Szybko wysiadła z samochodu i prawie pobiegła do domu. Była głęboko rozgoryczona. Robert, zanim ją porzucił, w towarzystwie zawsze pysznił się jej urodą, wdziękiem i inteligencją, natomiast Mac potraktował ją jak... dziewczynę do wynajęcia. Była dla niego kimś gorszym. Taka była prawda i musiała przyjąć ją do wiadomości.

Nagle zrozumiała coś jeszcze. Nigdy, nawet w dniu ślubu, nie czuła do Roberta tego, co teraz czuje do Maka. Dina wzdrygnęła się w duchu. No cóż, znalazła się w okropnej życiowej pułapce. Musi za wszelką cenę

jak najprędzej znaleźć jakąś pracę, która ją i Jeffa uniezależni od Mac-Millana Nightwalkera.

Minęły dwa tygodnie. Mac, siedząc w swoim pokoju, z satysfakcją stwierdził, że nauczył się ignorować požądanie, jakie czuł do Diny. Wychodził wcześniej, wracał późno, brał na siebie dodatkowe obowiązki, po prostu żył własnym życiem. Wprawdzie od czasu do czasu jedli wspólnie kolację, ale rozmowa przy stole nie kleiła się. W ubiegły weekend Dina zabrała Jeffa do Baltimore do zoo. Chłopiec spytał Maka, czy nie pojechałby z nimi, ale odmówił, choć zdawał sobie sprawę, że chłopiec poczuł się rozczarowany.

Byle się nie angażować, byle Jeff zbyt nie przywiązał się do niego. Cały czas rozpamiętywał uwagę Trudy MaGuinnis: „Jeśli los się do ciebie uśmiechnie, może z gosposi staniesz się...”.

Dina wprawdzie z głęboką urazą odrzuciła jego oskarżenie, ale przecież mogła udawać.

Usłyszał ciche pukanie do drzwi. Na progu stanął Jeff.

- Co jest, brzdącu? - zapytał Mac.

- Potrzebuję twojej pomocy.

- O co chodzi?

Chłopiec z wahaniem położył przed Makiem kartkę.

- Chciałbym grać w piłkę nożną. Jeśli to podpiszesz, będę mógł trenować.

- Jeff, nie mogę tego zrobić. Nie mam prawa. To może podpisać tylko twoja mama.

Chłopiec był bliski płaczu.

- Mama nigdy tego nie podpisze. Boi się, że będę miał następny atak. Obiecałem jej, że to się już nigdy nie powtórzy, ale ona mi nie wierzy.

Mac przygarnął Jeffa do siebie.

- Przecież wiesz, że tego nie możesz obiecać. W oczach chłopca pojawiły się łzy.

- Już nigdy już nie zapomnę wziąć lekarstwa i i zawsze będę się inhalował. Wtedy w parku dostałem ataku, bo o tym zapomniałem, ale to było ostatni raz. Przysięgam! Nienawidzę lekarstw i inhalatora, ale jak będę mógł grać w piłkę, nigdy o nich nie zapomnę - zakończył żarliwie.

Mac uświadomił sobie, jak bardzo Jeff różnił się od innych dzieci wskutek swojej choroby. Pamiętał też przerażenie Diny, gdy obserwowała siniejącą twarz syna.

- Twoja mama musi zdecydować, co będzie najlepsze dla ciebie. Ja nie mogę tego zrobić.

- Ale ja chcę grać tak jak moi koledzy. To nieuczciwe! Miał rację, ale co Mac mógł na to poradzić? Wdać się

w filozoficzną dyskusję o życiu, które nie zawsze usłane jest różami? Wiedział jednak, że chłopiec jest naprawdę bardzo rozżalony na swój los.

- Słuchaj, wprawdzie nie mogę podpisać tej zgody, ale porozmawiam z twoją mamą.

- Teraz?

- Tak. A ty pooglądaj telewizję.

- Mama jest w kuchni - z nadzieją w głosie szybko powiedział Jeff.

- W porządku, zobaczę, co da się zrobić. - Mac uśmiechnął się.

Dina opróżniała zmywarę. Właśnie wspinała się na palce, próbując włożyć tacę do górnej szafki, gdy Mac szybko podszedł i wyрęczył ją. Przy okazji otarli się o siebie... z wiadomym efektem. To tyle, jeśli chodzi o zwycięską walkę Maka z pożądaniem.

- Dziękuję - powiedziała cicho. Niechętnie odsunął się od niej.

- Do tej pory nie wiedziałem, dlaczego te półki umieszczone są tak wysoko - powiedział.

Zarumieniła się i zaśmiała.

- Wiem, co masz na myśli.

Zapadła krępująca, pełna napięcia cisza. Wystarczyło otrzeć się o siebie, zrobić frywolną erotyczną aluzję, i spokój diabli wzięli. Mac wrócił do rzeczywistości.

- Przed chwilą przyszedł do mnie Jeff.

- Nie przeszkodził ci?

- Nie. Prosił mnie o pomoc w pewnej sprawie.

- W lekcjach? - zdziwiła się. - Powiedział, że wszystko odrobił.

- Chciał, żebym to podpisał. - Mac wręczył jej formularz zgody.

- No tak. Przepraszam. Nie zgodziłam się na treningi, wytłumaczyłam mu, dlaczego i byłam pewna, że uznał...

- Ze nie masz racji.

- Jak możesz tak mówić? - fuknęła.

- Nie ja, tylko Jeff. W tej sprawie nie zgadza się z tobą.

- Ale ty nie myślisz tak jak on, prawda? - powiedziała z naciskiem.

- Dina, wiem, że Jeff miał wtedy w parku bardzo groźny atak, bo zapomniał wziąć lekarstwo i się nie inhalował. Pamiętam, jak byłaś wtedy przerażona. Broń Boże tego nie lekceważę, wiem jednak również coś jeszcze. Jeff solennie obiecał, że nigdy już nie zaniedba kuracji i na pewno nie dostanie kolejnego ataku. Oczywiście są to obietnice bez po-

krycia, z czego on sobie nie zdaje sprawy, ale my tak. Może są jednak jakieś środki ostrożności, które można zastosować, by mógł grać w zespole?

- Znowu się wtrącasz? - zapytała ostro.

- Nie. nie wtrącam się, tylko spełniam obietnicę, jaką dałem twojemu synowi. Gdy powiedziałem mu, że nie mam prawa podpisać tej zgody, był zdruzgotany. Wtedy przyrzekłem, że porozmawiam z tobą. Tylko, tyle. I właśnie to robię, bo z zasady dotrzymuję słowa.

- Dobrze. A więc już porozmawiałeś ze mną, a ja nadal mówię „nie”. Nie masz pojęcia, co to znaczy widzieć, jak twoje dziecko dusi się, jak jego wargi sinieją...

Mac mógł tylko wyobrazić sobie, co czuje bezsilna wobec cierpienia swego dziecka matka. Lecz jednak...

- Kiedy zaczniesz brać pod uwagę to, co czuje i czego pragnie Jeff? Kiedy stanie się wystarczająco dorosły, by mieć coś do powiedzenia?

- Kiedy dorośnie.

- Do tego czasu przywyknie do takiej ostrożności, że będzie bał się wszystkiego, co nowe.

- Słuchaj, Mac! - Dina była już mocno rozdrażniona. - Wychowuję syna w sposób, jaki uważam za stosowny. Porozmawiam z nim jeszcze raz i wyjaśnię...

- Wyjaśnisz mu, że nie może cieszyć się życiem tak jak inne dzieci, ponieważ boisz się, że będzie cierpiał?

- Nic nie wiesz o astmie!

- Czytałem o sportowcach, którzy na nią chorują, a mimo to zdobywają medale olimpijskie. Czyżby przypadek Jeffa był aż tak szczególny?

Dina nic nie odpowiedziała, tylko z niezwykłą energią odwróciła się do zmywarki i wyjęła z niej dwa talerze, które następnie włożyła do szafki.

- Nie tylko masz irlandzki temperament, ale również upór godny pewnego kłapoucha - powiedział.

Tylko syknęła gniewnie.

- Dobrze. Powiedziałem, co miałem powiedzieć. Ale przynajmniej mogłabyś zadzwonić do lekarza Jeffa. Pokaż synowi, że jesteś gotowa poradzić się jeszcze kogoś innego.

Nazajutrz Dina zadzwoniła do lekarza. Mimo że między nią i Makiem utrzymywało się nieprzyjemne napięcie, uznała, że tym razem miał rację. Jeff miał już siedem lat i powinien mieć pewien wpływ na swoje życie, a ona musi dawać mu nieco więcej, oczywiście kontrolowanej, swobody. Tylko ten paraliżujący strach o życie synka... To właśnie on był przyczyną jej nadopiekuńczości. Musi postarać się zmienić swoje postępowanie wobec Jeffa.

Długo rozmawiała z doktorem Mansfeldem. Lekarz potwierdził to, co zawsze powtarzał, a mianowicie że chłopiec potrzebuje ćwiczeń, ale jednocześnie musi wiedzieć, na co sobie może pozwolić. Tak, może grać w piłkę, o ile zachowa ostrożność, a trener będzie poinformowany o jego chorobie.

Gdy Jeff dowiedział się o tym, wprost oszalał z radości. Natychmiast chciał podzielić się szczęśliwą nowiną z Makiem, ten jednak nie wracał do domu i chłopiec musiał położyć się do łóżka.

Mac wrócił przed dziesiątą. Ponieważ Dina wciąż nie mogła wybaczyć mu przyjęcia u Reynoldsów, przyznanie racji w sprawie Jeffa nie było łatwe.

Zbierała się jakiś czas, wreszcie ruszyła do salonu, a potem do gabinetu, nie znalazła jednak Maka. Wreszcie usłyszała cichą muzykę, która dobiegała z piwnicy. Poszła do sali gimnastycznej. Jak przypuszczała, Mac ćwiczył.

Miał na sobie podkoszulek i spodenki gimnastyczne. W skupieniu podnosił i opuszczał sztangę. Teraz dopiero mogła się przekonać, jak wspaniale był zbudowany.

Po nieudanej „randce” zrozumiała, że Mac potrafi boleśnie ją zranić, a to oznaczało tylko jedno: zaczęła się w nim zakochiwać. Musiała się przed tym bronić.

Gdy ją spostrzegł, odłożył sztangę, wytarł twarz ręcznikiem i wyłączył muzykę.

- Myślałem, że już położyłaś się spać.
- Chciałam najpierw z tobą porozmawiać. Czekał.
- Rozmawiałam z lekarzem. Postanowiłam pozwolić Jeffowi na grę w piłkę nożną.

- Na pewno się ucieszył. - Mac starał się nie okazać satysfakcji.
- To słabo powiedziane. Miałeś rację, powinnam zwalczyć swój strach. To samo powiedział doktor Mansfeld. Nie przywykłam, by ktokolwiek coś mi doradzał, jeśli chodzi o Jeffa. Nawet kiedy byłam mężatką, musiałam sama podejmować wszystkie decyzje dotyczące jego zdrowia. Pewnie dlatego sprzeciwiłam się, kiedy wyraziłeś swoją opinię.

- Nie tkwię w tym wszystkim tak mocno jak ty, przyglądam się trochę z boku, więc mogę dostrzec to, czego ty nie widzisz - powiedział.

Stojąc tak blisko niego, poczuła bolesne pragnienie. Tak, kochała go, ale cóż, gdy jasno jej powiedział, że za wysokie to dla niej progi.

- To wszystko, co chciałam powiedzieć. Ruszyła do drzwi, lecz on chwycił ją za ramię.

- Dino.

Spojrzała na niego pytająco.

- To przyjęcie u Reynoldsów... - zaczął.

Starła mu się wyrwać. Co z tego, że w jego oczach wyczytała wyrzuty sumienia? W obecnej sytuacji ta rozmowa nie miała już sensu. Przecież tak naprawdę nic ich nie łączyło poza umową o pracę.

On jednak jej nie puszczał.

- Miałem jeszcze inny powód, by prosić cię, byś ze mną tam poszła. To prawda, miałem nadzieję, że ochronisz mnie przed innymi kobietami, ale przede wszystkim chciałem być z tobą.

Czy te dwa tygodnie faktycznej separacji były dla niego równie trudne, jak dla niej?

- Naprawdę? - spytała niepewnie.

- Tak. - Przyciągnął ją bliżej i pogładził po włosach. - Byłaś najpiękniejszą kobietą na przyjęciu. - Jego wzrok płonął pożądaniem. - W następnym tygodniu jest Święto Dziękczynienia. Czy macie jakieś plany?

- Nie. Posłałam mojemu ojcu tutejszy adres i numer telefonu, ale jeszcze się nie odezwał.

- A może byście pojechali ze mną do Oak Hill? - zapytał po chwili.

- Oak Hill?

- To majątek mojego dziadka. Zawiadomię go, że przywiozę gości.

- Jesteś pewien, że twojej rodzinie nie będą przeszkadzać obcy ludzie?

- Możesz się nie obawiać. Wolałbym tylko im nie mówić, że jesteś moją gospodynią. Moja rodzina, jak to rodzina, potrafi być wścibska wobec najbliższych, a ja staram się do tego nie dopuszczać.

- Rozumiem to - powiedziała szczerze.

- Powiem im, że opiekuję się Jeffem poprzez YMCA i że jesteśmy przyjaciółmi.

- A jesteśmy przyjaciółmi? - spytała.

- W każdym razie zmierzamy do tego - powiedział ciepło.

- Pomyśl o tym. Jeffowi na pewno spodoba się stadnina koni.

Nie chciała znów samotnie spędzać Święta Dziękczynienia, a dla Jeffa taki wyjazd, i to w towarzystwie Maka, będzie wielką atrakcją. Dla niej zresztą też. No cóż, Mac próbuje zrehabilitować się za tamten wieczór. Powinna to docenić. Kusiło ją również poznanie jego rodziny. Dzięki temu być może lepiej go zrozumie.

- Będzie mi miło spędzić z tobą Święto Dziękczynienia

- powiedziała.

Uśmiechnął się i spojrzał na nią takim wzrokiem...

- Dam znać mojej mamie - powiedział i szybko chwycił za sztangę.

~ Dobranoc - szepnęła Dina.

W głowie czuła chaos, w sercu burzę, a w duszy wielką tęsknotę. Natomiast jej ciało... Szybko pobiegła do swojego pokoju.

Joseph Chamber skończył już siedemdziesiąt lat, ale jego żywotność przeczyła metryce. Wprawdzie blond włosy nosiły już ślady siwizny, lecz błękitne oczy były wciąż młode.

- Mac nigdy nie przywoził gości na Święto Dziękczynienia - powiedział, gdy Dina skończyła jeść indyka.

Do tej pory Joseph Chamber, matka Maka Leona oraz Suzette unikali jakichkolwiek aluzji do Diny, prowadząc miłą rozmowę na neutralne tematy, teraz jednak to się zmieniło.

- Bardzo miło, że Mac nas zaprosił. Gdybym upiekła indyka tylko dla mnie i Jeffa, musielibyśmy go jeść przez tydzień - odpowiedziała z uśmiechem.

- Twoja rodzina mieszka daleko? - spytała Leona Chamber. Była kobietą dość wyniosłą, przywykłą do służby i luksusów.

- Nie, nie mam rodziny w pobliżu - odparła.

- Ale jakąś rodzinę masz? - dopytywała się Leona. Była również nieco posiwiata blondynką, niezwykle podobną do swojego ojca.

- Moja matka nie żyje, a ojciec mieszka na Florydzie.

Suzette również utkwiała wzrok na Dinie. W przeciwieństwie do swojej matki miała brązowe włosy i oczy, ale z rysów twarzy również przypominała dziadka. Tylko Mac wyglądał jak Czejen.

- Jak słyszałam, towarzyszyłaś mojemu bratu podczas przyjęcia u Reynoldsów - rzuciła od niechcienia.

- Znowu byłaś na plotkach? Co jeszcze twoje przyjaciółki nagadały o mnie? - spytał ze śmiechem Mac, by odwrócić uwagę od Diny.

- Rozmawiałam z Lois. Wspomniała, że byłeś z jakąś nieznaną kobietą.

Nieznaną? - pomyślała Dina. Czyli taką, która nie należy do miejscowej socjety.

Dina zauważyła, że Leona proponuje Jeffowi sałatkę z żurawin. Zagadnęła do chłopca ciepło, serdecznie i miękko, bez zwykłego u niej chłodu i wyniosłości. Widać było, że lubi i rozumie dzieci.

Kiedy służąca sprzątnęła talerze, chłopiec trącił Dinę w ramię.

- Mamo, widziałaś basen?

Jeff z miejsca zachwycił się rezydencją Josepha Chambera. Oak Hill mieścił się na szczycie zalesionego wzgórza, około godziny jazdy z Hiildale, na peryferiach północnego Baltimore. Okolica i sam dom pre-

zentowały się naprawdę wspaniale. Z okien jadalni widać było kryty basen.

- Tak. Po obiedzie przyjrzymy mu się bliżej.

Leona przebierała palcami po perłach swojego naszyjnika.

- Możecie też popływać.

- Naprawdę, mamó? - spytał Jeff podnieconym głosem. - Nie wzięliśmy kostiumów.

- To żaden problem - rzuciła Suzette. - Mamy kostiumy dla gości. Na pewno znajdziemy coś odpowiedniego.

- Zostańcie na noc - dodała Leona. - Rano moglibyście wybrać się na konną przejażdżkę.

Jeff prawie spadł z krzesła.

- Dobrze, mamó? Nigdy nie jeździłem na koniu! Dina niepewnie spojrzała na Maka.

- Chcielibyście zostać? - spytał cicho.

- Och proszę, proszę, mamó, możemy? - napierał Jeff.

- Nie mamy nawet szczoteczek do zębów - powiedziała Dina.

- Są w pokojach gościnnych - zapewniła ją Leona. - Suzette pożyczyci nocną koszulę. Nosicie pewnie ten sam rozmiar.

Dla Jeffa i dla niej była to wspaniała przygoda. Nigdy nie przebywała w otoczeniu tak wytwornym. Uznała, że mogą spędzić tu noc. Był jednak pewien problem. Przed przyjazdem do Oak Hill poprosiła syna, by nie wspominał o tym, że mieszkają w domu Maka. Powiedziała mu, że jest to ich sekret. Wprawdzie chłopiec zobowiązał się do dochowania tajemnicy, lecz Dina nie czuła się z tym dobrze.

Nie mogła wyczytać z twarzy Maka, co o tym sądzi, w końcu jednak powiedziała:

- Mój syn byłby bardzo rozczarowany, gdybym odmówiła. Będzie nam miło skorzystać z państwa gościnności.

- Pokażę wam stajnie - powiedziała Leona i porozumiewawczo mru-gnęła do Jeffa. - Mam konia, który będzie akurat dla ciebie.

- Mamo, zamierzałem sam ich oprowadzić - powiedział niezadowo-lony Mac.

- Chciałabym lepiej poznać Jeffa i Dinę. Jestem pewna, że na ten czas znajdziesz sobie jakieś zajęcie.

Dina wiedziała, że za chwilę czekają konfrontacja z Leona Chamber.

LR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W szafie na strychu Mac odnalazł pudełko oraz dwa albumy ze zdjęciami. Gdy Dina i Jeff poszli z jego matką oglądać stajnię, coś przyciągnęło go tutaj po raz pierwszy od wielu lat.

Ślubne zdjęcie jego rodziców. Matka w satynowej sukni i długim welonie z miłością patrzyła w oczy mężczyzny, który był jego ojcem. Na kolejnych zdjęciach widać było, jak bardzo są radośni i szczęśliwi. Nic nie zapowiadało późniejszego dramatu. A jednak wydarzyło się coś, co rozłączyło zakochaną parę i odebrało dzieciom ojca.

W drugim albumie były zdjęcia z pierwszych dwóch lat życia Maka. Często pojawiał się na nich ojciec, którego twarz stawała się coraz poważniejsza. Z miesiąca na miesiąc coś się zmieniało. Frank Nightwalker, jeśli nawet się uśmiechał, to z przymusem, a gdy spoglądał na żonę, w jego wzroku kryła się dziwna tęsknota. Gdzie się podziało ich szczęście?

Ostatnia fotografia została wykonana podczas chrztu Suzette. Joseph trzymał ją na rękach, natomiast Frank i Leona patrzyli na córkę. Mac stał obok nich. Na twarzy ojca malowała się troska.

Czyżby pojawienie się drugiego dziecka oznaczało dla niego zbyt wielką odpowiedzialność? Czy dlatego odszedł?

Mac otworzył pudełko, w którym znajdowały się różne pamiątki. Oglądał je, gdy był dzieckiem, ale nie rozumiał ich znaczenia. Damski grzebień wyłożony turkusami i agatami. Czyżby prezent dla matki od ojca? Dwa różniące się tylko wielkością pierścionki, wyłożone turkusem, onyksiem, chalcedonem i lapis lazuli. Wyglądały jak obrączki ślubne.

Zerknął do albumów, by przyjrzeć się dłoniom swoich rodziców. Ojciec nosił obrączkę, którą Mac przed chwilą oglądał, ale matka miała na palcu diamentowy pierścionek. Jeszcze jeden element łamigłówek.

Mac znalazł również skórzaną bransoletkę z ułożonym z koralików imieniem Leony. Ostatnim przedmiotem był zamszowy woreczek z frędzlami, z którego wypadły trzy groty do strzał. Mac zastanawiał się, co one mogą oznaczać. Dlaczego matka zachowała te rzeczy?

Ukrył twarz w dłoniach. Dlaczego nie potrafił zostawić przeszłości w spokoju? Był dorosły, wiedział, kim jest, żył jak chciał. To, kim był jego ojciec, nie miało już żadnego znaczenia.

Jednak schodząc ze strychu, odczuwał dziwny niepokój. Postanowił popływać, by pozbyć się nadmiaru energii.

Dina otworzyła szklane drzwi do pływalni i weszła do środka. Na dworze było już ciemno. Umieszczone pod wodą lampy oświetlały basen. Wilgoć i niebiesko-zielone kafelki sprawiały, że pomieszczenie wyglądało jak z innego świata.

Leona oprowadziła ją i Jeffa nie tylko po stajni, ale również po całej posiadłości. Kiedy spytała Dinę o jej pracę, ta odpowiedziała, że zajmuje się modą. No cóż, tak bardzo nie skłamała.

Nagle Leona przestała ją wypytywać. Bardzo przyjaźnie odnosiła się do Jeffa. Przedstawiła go kucharzowi i teraz chłopiec siedział w kuchni jedząc kanapkę. Dina powiedziała synowi, że będą mogli popływać przed snem, a sama poszła szukać Maka, który nie pokazywał się od dwóch godzin.

Znalazła go na basenie. Pływał, jakby gonił go sam diabeł i nie dostrzegał niczego wokół.

Dina jak zahipnotyzowana patrzyła na mężczyznę pokonującego kolejną długość basenu. Nagle, zamiast wykonać przewrotek pod wodą, wynurzył się przy krańcu basenu, by zaczerpnąć powietrza.

- Mac...

Odwrócił się, ale nic nie powiedział, tylko szybko wyszedł z wody i zarzucił na siebie ręcznik.

- Od dawna tu jesteś? - spytał wreszcie.

- Wystarczająco długo, by zauważyć, z jaką zawziętością pływasz. Czy coś się stało?

- Znalazłem coś na strychu... - Przerwał i zaczął nerwowo wycierać włosy.

Nigdy jeszcze nie widziała Maka tak bardzo poruszonego. Czekwała, aż powie coś więcej.

- Kogo we mnie widzisz, Indianina czy białego? - spytał nagle, spoglądając jej w oczy.

- Obu - powiedziała szczerze, zastanawiając się, co tak bardzo go martwi.

- Nigdy nie wiedziałem, kim jestem - mówił z napięciem. - Całe moje wychowanie przeczyło indiańskiemu pochodzeniu. Dziadek nawet chciał, bym zmienił nazwisko na Chamber, tym bardziej, że tak zrobiła matka. Ale nie mogłem się na to zdecydować.

Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć, ale pomyślała, że najlepsza będzie szczerłość.

- Nie można się wyprzeć samego siebie. Mac. Zmieniłam sobie i Jeffowi nazwisko na Corcoran tylko dlatego, że Robert nie chciał mieć z nami nic wspólnego. Zmusił mnie do podpisania dokumentów, które zwalniały go z wszelkiej odpowiedzialności za nas. Ale... twoja sytuacja jest inna.

- Ponieważ jestem Czejenem? - spytał po chwili.

- Tak - odpowiedziała. - Robert nigdy nie zastanawiał się nad swoją genealogią, podobnie zresztą jak ja. Mój irlandzki rodowód tak naprawdę nie ma dla mnie większego znaczenia, choć lubię nazywać siebie Irlandką i czasami pomyśleć o odległej zielonej wyspie, owej niemal bajecznej krainie, którą zamieszkują dusze moich przodków. Lecz z tobą jest inaczej. Twój ojciec pochodził stąd i reprezentował miejscową, prastarą kulturę, tradycję, która może ci wiele zaoferować. Amerykańska kraina, którą tak kochasz, należała do twoich przodków, zanim pojawili się biali. Odzywają się w tobie duchy tej ziemi. Dlaczego miałbyś to odrzucać? Po co tłumić w sobie coś, co jest tak piękne i... wniosłeś?

Jego oczy nabrały tajemniczego blasku, jak wtedy, gdy zaczął ją całować.

- Dina... - szepnął z napięciem w głosie.

Pożądał jej, czuła to, ale szalały w nim jeszcze inne emocje.

- Mac, lubię cię takim, jakim jesteś. Jesteś silnym mężczyzną, za którym stoją dwa dziedzictwa. Powinieneś być z tego dumny.

Delikatnie objął jej głowę i wpatrywał się w jej twarz.

- A ty jesteś piękną kobietą, która doprowadza mnie do szaleństwa.

Byli razem, i tylko to się liczyło. Ich usta połączyły się, a ciała przylgnęły do siebie. Mac przesunął dłoń, by objąć jej pierś. Dina pragnęła więcej i więcej.

Nagle rozbłysło jaskrawe światło.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam - powiedział burkliwie Joseph Chambers. Oczywiście dobrze wiedział, że jest wprost przeciwnie.

Dina chciała odskoczyć od Maka, ale jego usta wciąż były na jej wargach. Zdała sobie sprawę, że wcale się nie krępuje tym, co robią.

Jednak po chwili powoli podniósł głowę i uwolnił ją z czułych objęć.

- Przeszkadzasz, dziadku, i to bardzo, ale tym razem ci wybaczę.

Dla Diny zabrzmiało to jak wyzwanie. Joseph Chamber był bardzo zaskoczony.

- Przepraszam - wyszeptała zażenowana całą sytuacją Dina. - Pójdę po swój kostium, by Jeff nie musiał na mnie czekać. - Nie patrząc na Maka, skinęła głową jego dziadkowi i wyszła ze szklanej klatki.

Mac wiedział, że dziadek zamierza udzielić mu reprimendy. Zazwyczaj słuchał go cierpliwie, ale tym razem nie miał na to ochoty.

- Jeszcze trochę popływam - rzucił.

- Szukasz kłopotów - powiedział ponuro dziadek.

- Chodzi ci o to, że chcę kupić papiernię Trudale? Jest w tym pewne ryzyko, ale może to być dobry interes, ponieważ potrzebują gotówki.

Joseph parsknął.

- Wiesz dobrze, że nie o tym mówię. Jeśli chcesz się przespać z Dina Corcoran, zrób to, ale nie przyprowadzaj jej tutaj na obiad w Święto Dziękczynienia. Postępuj tak dalej, a nie pozbędziesz się jej, gdy już ci się znudzi.

- Przywiozłem ich tutaj, ponieważ inaczej spędziliby Święto Dziękczynienia samotnie.

- Zrobiłeś to z dobroci serca? - zaśmiał się dziadek. - Nie sędzę.

- Możesz sobie sądzić, co chcesz - powiedział Mac i wszedł do wody.

- Jest jeszcze jeden dylemat. - Dziadek mówił swoje, jakby nie słyszał wnuka. - Matka zawsze poszukuje bezpiecznej przystani dla siebie i swojego dziecka. Jeśli jeszcze nie wiesz o tym, zapytaj o to Leone.

Mac gwałtownie zanurkował, demonstracyjnie ignorując słowa dziadka. Lecz tak naprawdę zaczął się nad nimi głęboko zastanawiać.

W piątkowy poranek Dina, Jeff i Mac zakończyli konną przejażdżkę. Dina cały czas obserwowała chłopca, wypatrując objawów kolejnego ataku astmy. Jednak Jeff nie zapominał już o lekach i inhalatorze, wyglądało więc na to, że wszystko jest w porządku. Ale nie z Makiem, pomyślała. Wprawdzie poprzedniego wieczoru szalał z Jeffem w basenie, ale do niej właściwie się nie odzywał.

Dina skończyła czyścić konia.

- Często jeździsz? - spytała Maka.

- Zbyt rzadko, najwyżej raz w miesiącu. A ty gdzie się nauczyłaś jeździć?

Uśmiechnęła się.

- Pewnego lata mój ojciec dostał pracę w ośrodku wczasowym w Poconos. Codziennie prowadził wycieczkę konną i zazwyczaj zabierałam się z nim. - Przerwała na chwilę. - Mac, co się dzieje?

- Popełniłem błąd, przywożąc was tutaj.

- Dlaczego? - Poczwała niemiły chłód.

~ Ponieważ zarówno ty, jak i moja rodzina, mogliście odnieść niewłaściwe wrażenie.

- Masz na myśli to, że twoja rodzina mogła pomyśleć, że jesteś mną zainteresowany?

- Właśnie to - powiedział z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Gdy czuł się zagrożony, stawał się twardy i nieprzystępny, wiedziała już o tym. Czego jednak bał się teraz? Miała świadomość, że zakochuje się w nim i zaczynała wierzyć, że on również coś do niej czuje. Jednak z jakiegoś powodu nie chciał się do tego przyznać i wynajdywał mnóstwo powodów, by temu zaprzeczyć.

- Jeśli nie jesteś mną zainteresowany, to dlaczego całowałeś mnie tak, jak wczoraj wieczorem? - spytała otwarcie.

- Nie przeczę, że coś nas do siebie ciągnie, Dino, ale poddając się temu, popełniłem błąd. - Ranił ją nie tylko słowami, lecz również beznamiętnym tonem.

- Rozumiem. Więc znowu jesteśmy panem i jego gospodynią?

- Myślę, że tak będzie najlepiej. Jak sądzisz? Już nie czuła bólu, tylko gniew.

- Po co pytasz? Przecież moje zdanie się nie liczy. Rób, co uważasz za słuszne, a ja muszę skupić się na Jeffie. W poniedziałek wybiorę się do Baltimore i odwiedzę kilka firm. Może któraś z nich zechce posłać mnie na szkolenie. Jeśli nie, to na Boże Narodzenie powinnam mieć dosyć oszczędności, by dotrwać do czasu, aż znajdę coś sensownego.

Wyszła ze stajni z oczami pełnymi łez.

Kochała Maka Nightwalkera i musiała jakoś z tym żyć.

Chociaż zima nadchodziła wielkimi krokami, Baltimore kipiało życiem. Mac spoglądał z okna swojego gabinetu na szare wody zatoki i kompleks handlowy. Chodniki były pełne ludzi. Przyszedł do pracy przed siódmą, ale do tej pory niewiele zrobił. Mętlik, jaki miał w głowie, nie pozwalał mu skupić się na pracy, która zazwyczaj go fascynowała.

Chociaż udawało mu się trzymać z dala od Diny, i tak większość weekendu spędził z Jeffem, czując się bardziej ojcem niż opiekunem. Kupił komputerowe gry i wprowadzał chłopca w arkana cyberprzestrzeni. Jeff był tym zafascynowany. Świetnie się bawili, walcząc z kosmitami, przedzierając się przez labirynty lub wysyłając e-maile do uniwersyteckiego kolegi Maka, który mieszkał w Anglii. Grali też na dworze w piłkę.

Mac coraz bardziej lubił Jeffa.

I jego matkę.

Lecz musiał się od niej trzymać z dala. Za każdym razem, gdy ją całował, przeżywał coś absolutnie niezwykłego, a gdy widział jej uśmiech, wprost tajał.

Rozmyślania przerwał mu dzwonek telefonu.

- Panie Nightwalker, dzwoni pańska matka - powiedziała sekretarka.
- Jest na trzeciej linii.

Przycisnął guzik.

- Cześć, mamó. Co mogę dla ciebie zrobić?
- Mógłbyś mi powiedzieć, jak skontaktować się z Dina? Mac zamilkł na chwilę.

- Czego od niej chcesz?

- Nasz zespół charytatywny organizuje pokaz mody. Będziemy rozdawać na Gwiazdkę zabawki i ubrania potrzebującym rodzinom.

- A co to ma wspólnego z Dina?

- Mówiła, że zajmuje się modą. Chciałabym, aby wystąpiła jako modelka na naszym pokazie. Jedną z naszych ochotniczek musiała zrezygnować. Suzette również uważa, że doskonale się do tego nada. Chciałabym o tym z nią porozmawiać.

- Dina... Dina jest prywatną osobą. Jej życie kręci się wokół Jeffa. Nie wiem, czy będzie chciała paradować przed grupą nieznanym.

- Nie sądzisz, że sama powinna o tym zdecydować? Tak, pewnie tak. Nie podobało mu się jednak, by Dina kontaktowała z jego matką i siostrą.

- Powiem jej, by do ciebie zadzwoniła.

- Nie zapomnisz?

- Nie.

- Jeszcze jedno - rzuciła matka. - Czy posprzeczałeś się z dziadkiem podczas Święta Dziękczynienia?

Mac zastanowił się przez chwilę, co odpowiedzieć.

- Nie kłóciliśmy się, tylko przestaliśmy na pewne rzeczy patrzeć tak samo.

Mac pomyślał o pudełku na strychu i albumach z fotografiami, ale nie chciał o tym rozmawiać przez telefon.

- Pamiętaj tylko, że dziadkowi leży na sercu twoje dobro - przypomniała mu Leona.

Tak, Joseph zapewne miał dobre intencje, ale chciał, by wnuk żył na jego sposób.

Po powrocie do domu Mac zastał panią MaGuinnis z Jeffem. Przypomnił sobie, że Dina wyjechała do Baltimore.

Gdy gawędził z Jeffem o szkole i zbliżającym się przedstawieniu świątecznym, wróciła Dina. Prawie ignorując Maka, poprosiła panią MaGuinnis, by została na kolacji. Jednak Trudy odmówiła, bowiem przed zmrokiem chciała wrócić do domu.

Dina nie była z tego zadowolona i Mac domyślił się, dlaczego. Nie chciała z nim rozmawiać na żadne drażliwe tematy, a obecność Trudy miała jej w tym pomóc. Irytowało go to, mimo że sam również starał się ograniczać ich wzajemne kontakty.

Przy kolacji atmosfera była napięta. Jeff po posiłku poszedł oglądać telewizję, Dina też się ulotniła. Mac znalazł ją w jej pokoju. Stała na stołku i próbowała zawiesić zasłony.

- Pozwól, że ci pomogę - powiedział i wszedł na krzesło. Po chwili cała operacja była zakończona. Dina uszyła zasłonę z kolorowego, ożywającego pokój materiału w kwiatki.

- Skończyłam to jeszcze przed Świętem Dziękczynienia. Niech więc sobie wisi, dopóki tu jesteśmy - powiedziała.

- Jak ci dzisiaj poszło? - zapytał po chwili. Zeskoczyła ze stołka.

- Świetnie. Nawiązałam kilka kontaktów. Muszę opisać przebieg mojej drogi zawodowej. Trudy powiedziała, że ma starą maszynę do pisania.

Poczuł się winny, ponieważ obiecał, że nauczy ją posługiwać się komputerem.

LPR

- Może byś poszła ze mną do gabinetu? Pokażę ci, jak używać program edytora tekstu. To łatwiejsze niż pisanie na maszynie.

- Nie chcę sprawiać ci kłopotu - powiedziała z nadmierną grzecznością.

- To żaden kłopot. - Zeskoczył z krzesła. - Chodź, pokażę ci to teraz.

- Muszę położyć Jeffa do łóżka...

- W pół godziny nauczysz się podstaw. Szybko się w tym zorientujesz.

Miała na sobie bladoniebieską jedwabną bluzkę i czarne spodnie. Wyglądała niezwykle kobieco i powabnie. Ale musiał zapomnieć o tym. Musiał zapomnieć o kobiecie, która była tak różna od niego i która być może chciała tylko zapewnić sobie bezpieczny byt...

Kilka minut później Dina siedziała przy biurku w gabinecie Maka i pobierała wstępne nauki posługiwania się komputerem. Ich twarze były blisko siebie. Kusiło go, by ją pocałować, lecz się wyprostował i powiedział:

- Moja matka prosiła, żebyś do niej zadzwoniła.

- W jakiej sprawie? - zdziwiła się. Wyjaśnił krótko, o co chodzi.

- A ty jak się na to zapatrujesz? - spytała.

- Myślę, że to zależy od ciebie.

- To nie takie proste. - Dina potrząsnęła głową. - Muszę wiedzieć, czy chcesz, bym współpracowała z twoją matką i siostrą.

- Nie będziesz tylko z nimi. Wiele innych kobiet zaangażowało się w działalność charytatywną.

Mac wyczuł, że Dina ma ochotę wziąć w tym udział. By zbliżyć się do jego kręgów? Niezależnie od motywów, to jej decyzja, a nie jego.

- Dino, dla mnie to nie ma znaczenia. Naprawdę. Ale ze względu na moją i na twoją reputację lepiej by było, gdyby nikt nie wiedział, że tutaj mieszkasz.

- Pewnie tak. Zadzwoń do twojej matki i dowiem się szczegółów. Wtedy coś postanowię. - Spojrzała na zegarek. - Teraz już muszę położyć Jeffa do łóżka. - Wskazała gestem na komputer. - Dziękuję za lekcję. Mogę popracować na nim jutro?

- Zawsze jest do twojej i Jeffa dyspozycji. Powiedziałem mu, że codziennie po odrobieniu lekcji może do woli grać na komputerze.

- Dziękuję.

Znów zapragnął wziąć ją w ramiona, jednak nie uczynił ićgo. Dina wreszcie znajdzie jakąś pracę i odejdzie stąd, a jego życie powróci do normy.

W piątkowy wieczór Dina siedziała w jednej z sal konferencyjnych w najbardziej ekskluzywnym hotelu Baltimore i podziwiała ubiory prezentowane komitetowi zespołu charytatywnego. Mac obiecał odebrać Jeffa po treningu piłkarskim, więc nie musiała spieszyć się do domu, a zapowiadało «e. że impreza potrwa wiele godzin

Siedziała między Leona i Suzette. Przed ich nosami powiewały stroje najlepszych projektantów. Lois Myers, blondynka, która zaczęła Dinę podczas przyjęcia u Reynoldsów, również tu była i słała jej wrogie spojrzenia.

- Co myślisz o tej małej niebieskiej sukience? To chyba twój rozmiar - powiedziała Lois.

Lois i Suzette brały udział w wyborze kreacji, ale nie występowały jako modelki. Dina spojrzała na bladoniebieską sukienkę. Uznała, że zdecydowanie korzystniej byłoby jej w głębszym odcieniu błękitu.

- Myślę, że przydałyby się jakieś dodatki. Może kryształ. Kołyszące się kryształowe kolczyki, kryształowa kolia, bransoletki i szyfonowy wielobarwny szal z wyraźnym ciemnoniebieskim akcentem.

- Ale masz wycucie! - Suzette była pod wrażeniem.

- Mówiłaś, że gdzie pracujesz? - spytała Lois.

- Właśnie rozglądam się z czymś nowym. Chciałabym znaleźć coś bardziej ambitnego.

- A co dokładnie robiłaś w tej ostatniej pracy? - nie ustępowała Lois.

- Lois, jakie to ma znaczenie? - wtrąciła się Suzette. Nie podobała się jej agresywna postawa przyjaciółki. - Dina dowiodła, że jest nieoceniona. Miała rację, że należy skrócić koralowy kostium, a jej krytyczne uwagi są korzystne dla wyglądu kreacji. Powinniśmy się cieszyć, że poświęciła nam trochę swojego czasu.

Dina czuła się jak hipokrytka i kłamczucha. Przyszła tutaj, bo chciała nawiązać jakieś interesujące branżowe kontakty, nie mogła jednak znieść faktu, że zwodzi siostrę i matkę Maka, które najwyraźniej sądziły, że jej dochody pochodzą z jakiegoś funduszu powierniczego lub z akcji. Przyjęły ją do swojego kręgu. Co będzie, gdy odkryją, że jest gospodynią w domu Maka?

Udawanie jest męczące, pomyślała Dina, gdy wracała do domu. W czasie jazdy zastanawiała się nad swoim życiem. Chciała dowieść wszystkim, a szczególnie Makowi, że wprawdzie jest biedna, lecz ma pomysły i talent, dzięki którym kiedyś odniesie sukces. Ten pokaz mody mógł jej pomóc w realizacji tych marzeń. Podczas następnych dwóch tygodni będzie spotykać się z kierownikami butików oraz z dyrektorem agencji modelek. Wszystko może się wydarzyć, a ona zamierza z tego skorzystać.

Podjeżdżając pod dom, zauważyła zaparkowaną niebieską furgonetkę, której nie znała. Pewnie przyjechał jakiś znajomy Maka.

Z kuchni dobiegł ją śmiech i znajomy głos. Serce zaczęło bić jej mocniej. Po chwili tonęła w ramionach Toby'ego Corcorana.

- Uściśnij mnie, kochanie. Dawno nie widziałem twojej ślicznej buźki.

Łzy napłynęły jej do oczu. Rude włosy ojca były w nieładzie, jego twarz zmęczona i wydawało się, że stracił na wadze. Wiele czasu upłynęło od ich ostatniego spotkania. Dina nie posiadała się z radości, ale jednocześnie zaniepokoiła się. Bo tam, gdzie pojawiał się Toby Corcoran, zjawiały się również kłopoty.



ROZDZIAŁ ÓSMY

Dina położyła Jeffa spać i poszła szukać Maka. Chyba polubił jej ojca. Zaproponował, by umieścić Toby'ego w małym mieszkanku nad wolno stojącym garażem. Jej ojciec początkowo trochę protestował, ale potem się zgodził.

- Dopóki tu będę, nacieszę się córką i wnukiem - powiedział na koniec.

Dopóki tu będzie... Czyli jak długo? - zastanawiała się zaniepokojona Dina.

Teraz musiała się jednak zorientować, czy Mac zaprosił jej ojca z grzeczności, czy też z sympatii. Dobrze wiedziała, że Toby potrafi wykorzystywać ludzi. Nie chciała, by naciągał Maka.

Zastała go w salonie, gdzie oglądał wiadomości. Miał na sobie czarny podkoszulek i czarne spodnie do biegania. Cały czas musiała przypominać sobie, że Makowi na niej nie zależy. Był jej pracodawcą, a ona gosposią, tyle że między nimi coś iskrzyło.

Właśnie.

Lecz Mac nie spojrzał na nią jak szef. Zmieszła się.

- Pokój nad garażem odpowiada twojemu ojcu? - zapytał.

- Jest świetny. Nie chcę jednak, byś myślał, że musisz go gościć. Spróbuję znaleźć jakieś miejsce, gdzie pomieścimy się we trójkę. - Może tym razem ojciec zostanie i wreszcie staniemy się prawdziwą rodziną, dodała w duchu.

- Nie bądź śmieszna. Tam mieszkał mój ostatni ogrodnik. Od tego czasu mieszkanie stoi puste. Dlaczego Toby nie miałby z niego skorzystać?

Dina zorientowała się, że Mac i jej ojciec mówią już sobie po imieniu.

- Jeff jest bardzo podniecony jego obecnością, ale nie chciałabym, żeby tata tak wcześnie bawił się w Świętego Mikołaja.

Toby wydał sporo pieniędzy na prezenty dla Jeffa, a jego portfel z reguły świecił pustkami. Wprawdzie mówił, że ostatnio dobrze zarabiał i nawet trochę zainwestował na giełdzie, jednak Dina dobrze знаła ojca. Pieniądze się go nie trzymały.

Usiadła obok Maka.

- Czasami nie wiem, co począć z ojcem. Te wszystkie zabawki, które przywiózł Jeffowi...

- Bardzo się mu spodobały. Twój ojciec dobrze wie, że chłopcy w tym wieku lubią samochody sterowane radiem i piłki każdej wielkości.

Ojciec bardzo się postarzał. No cóż, nigdy nie hołdował cnocie umiarkowania, a w jego wieku... Kiedy rozkładali wersalkę, na moment stracił równowagę. Zbagatelizował ten incydent, lecz Dina bardzo się zaniepokoiła. Pewnie od lat nie robił żadnych lekarskich badań. Będzie musiała się tym zająć.

- Mój ojciec zawsze był połączeniem złośliwego duszka s Świętego Mikołaja, ale czasami zachowuje się bardziej dziecinnie niż Jeff - przyznała, pragnąc, by Mac dokładnie znał sytuację.

- Na ogół dziadkowie są od tego, by rozpieszczać wnuki. - Mac uśmiechnął się.

Prawie ocierali się o siebie ramionami. Dinie nie było łatwo opanować szalejących w niej emocji.

- Czyżbym zachowywała się jak wujek Sknerus? - zazartowała, by rozładować rosnące napięcie.

- Widziałaś, jak Toby się cieszył, gdy Jeff otwierał prezenty? Nic tak nie cieszy dziadków, jak radosne wnuki. To dla nich najlepsza rozrywka.

- Masz rację, ale nie o to chodzi. Zamiast rozdawać prezenty, jakiś czas mógłby zostać z nami.

- Z pewnością będzie do Bożego Narodzenia.

- Z nim nigdy nic nie wiadomo, bo w jednej sekundzie potrafi zmienić wszystkie plany.

Niby spokojnie sobie rozmawiali, lecz atmosfera z każdą chwilą gęstniała. Wyczuła, że Mac wpatruje się w jej usta. Zaczęła się podnosić, lecz on chwycił ją za ramię.

- Brakowało mi rozmów z tobą - powiedział ochrypłym głosem.

Ostatnio postępowali jak ludzie sobie obcy, a przecież coś ich łączyło. Dobrze o tym wiedzieli.

- Mac, nie wiem, jak zachowywać się przy tobie.

- Tak, podjąłem pewne decyzje, lecz mimo to marzę tylko o tym, by cię pocałować - powiedział.

- Mac - szepnęła, próbując się bronić, gdy nachylił się nad nią.

Ale wcale nie chciała się bronić. Dała się ponieść swoim uczuciom. Były czymś tak nowym i cennym, tak bardzo głębokim. Wiedziała, że Mac tęskni za rodziną. Był napiętnowany nierozwikłaną tajemnicą swojego ojca, do dzisiaj boleśnie przeżywał wydarzenia z dzieciństwa. Teraz pragnął to wszystko wyjaśnić i jednocześnie zrozumieć samego siebie, by wreszcie rozpocząć nowe życie. Czuła, że dąży do czegoś więcej, niż tylko fizycznej rozkoszy.

- Dino, doprowadzasz mnie do szaleństwa. Nigdy tak bardzo nie pragnąłem żadnej innej kobiety. - Zaczął rozpinąć jej bluzkę.

- Ja też pragnę ciebie - powiedziała gardłowym głosem. Już nie miała na sobie bluzki. Jej ciało płonęło i żądało

spełnienia, złąkniona dusza też wyrażała swoje pragnienia. Dina podwinęła podkoszulek Maka i pogładziła jego pierś. Zadrżał. Położył Dinę na sofie i rozpiął zamek jej biustonosza.

- Czuję, jakbym zawsze cię pragnął - wyszeptał. Nie potrafił już zaprzeczać swoim uczuciom. Podobnie jak ona. Kochała tego mężczyznę, podziwiała,

w jaki sposób odnosił się do jej syna, ubóstwiała jego siłę, delikatność i namiętność.

Zdobyła się na śmiałą pieszczotę.

- Dino, rozczaruję cię, jeśli nie przestaniesz - szepnął ze śmiechem.

- Nigdy mnie nie rozczarujesz. Zresztą mamy przed sobą całą noc.

W jego oczach nie było już pożądania, tylko głęboka nieufność. O co mu chodzi? - pomyślała, zupełnie zbita z tropu.

- Zamierzasz spędzić noc w mojej sypialni? - spytał niemal oskarżycielskim tonem.

Nie mogła zrozumieć zmiany, która w nim zaszła.

- Nie wiem, ale z pewnością nie chciałabym, by Jeff zastał cię w moim...

- No myślę - powiedział chłodno. Usiadł i przeczesał włosy dłonią. - Dino, musimy pomyśleć o Jeffie i o tym, co może się stać, jeśli będziemy to kontynuować.

- Kontynuować? - powtórzyła, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

- Musimy zastanowić się, jak nasz romans wpłynie na niego.

- Romans - powtórzyła trochę bezmyślnie. Nagle pojęła, w czym rzecz. - Powiedziałam ci już wcześniej, że nie chcę romansu. Myślałam...

- Wiem, że nie chcesz. Dlatego przestałem. Co według ciebie miało by stać się po dzisiejszej nocy?

Poczuła się jak kompletna idiotka.

- Myślałam... że coś do siebie czujemy. Bo przecież tak się oboje zachowywaliśmy. Myślałam, że to może doprowadzić do...

- Małżeństwa? - spytał niemal ze śmiechem. - Nie, Dino. Nie zamierzam się żenić, tak jak nie zamierzam zaprzedać duszy diabłu.

Zapadła cisza. On nie żartuje, pomyślała ze zdumieniem. Ślub był dla niego diabelskim kontraktem. Nie wiedziała, co powiedzieć. Dlaczego tak zajadle bronił się przed miłością?

Z powodu ojca? A może dziadek zaszczepił w nim nieufność? Lub też zdarzyło się coś jeszcze, co wzbudziło w nim przekonanie, że wszystkie kobiety pragną wyłącznie pieniędzy, a nie jego samego?

Mac spojrzał na jej nagie piersi. Nadal czuł pożądanie, wiedziała to, lecz za żadne skarby nie mógł się teraz do tego przyznać.

Poczuła się zażenowana i zawstydzona. Szybko zapięła biustonosz i włożyła bluzkę. Mam swoją dumę, powtarzała sobie. Nie zrobiłam nic złego, tylko zakochałam się w mężczyźnie, który ucieka przed miłością.

Szukała jakiejś kąśliwej uwagi, by ukryć pod nią ból odrzucenia, jednak wymyśliła tylko tyle:

- Jeśli będziesz miał coś do prania, to połóż przed drzwiami swojej sypialni. Nie zamierzam wchodzić tam, gdzie mnie nie chcą.

- Dino... - powiedział zniecierpliwiony.

Lecz ona już wychodziła z pokoju, powstrzymując łzy i karcąc się za swoją głupotę.

Gdy Mac został sam, szpetnie zaklął i złapał się za głowę. Był wściekły, bo nie zaspokoił fizycznych pragnień, wmawiał sobie. Jednak w głębi serca wiedział, że chodzi o coś więcej. O ból, który dostrzegł w oczach Diny.

Wstał i ubrał się. Postąpił tak, jak należało, przecież Dina powinna wiedzieć, jak się rzeczy mają. Gdyby po tym miała ochotę...

Ale nie miała. Walczyła o wyższą stawkę, niż jedna noc spędzona w jego łóżku. Chciała podwyższyć swój życiowy standard, a mogła to osiągnąć tylko wtedy, gdyby została jego żoną. Nie ona pierwsza tak grała, nie ona pierwsza przegrała.

Człowieku, przejrzyj na oczy! - coś w nim krzyczało. Lecz zagłuszył ten głos.

Poszedł do gabinetu i wyjął z portfela kartkę papieru. Był na niej adres i numer telefonu Franka Nightwalkera. Prywatny detektyw, który odszukał Roberta Crafta, dotarł również do jego ojca.

Spojrzał na zegarek. W Red Bluff koło Albuquerque powinna być teraz godzina dziewiąta. Podniósł słuchawkę i wybrał numer.

- Halo? - odezwał się głęboki męski głos.

Mac zamarł. Czuł się odrętwiały, gardło miał ściśnięte.

- Frank Nightwalker? - spytał.

- Tak, to ja. Czym mogę służyć? - Głos był silny, chociaż trochę burkliwy.

- Dzwonię, bo... - Mac przerwał na chwilę. - Jestem Mac Nightwalker.

Cisza, jak zapadła, wprost porażała swą mocą.

- Nie sądziłem, że kiedykolwiek usłyszę twój głos - powiedział Frank zdławionym głosem. - Czy to naprawdę ty?

- Nigdy nie myślałem, że będę chciał rozmawiać z tobą - szczerze wyznał Mac. - Uznałem jednak, że nadszedł na to czas.

- Czas dawno już minął - powiedział Frank, starając się dojść do siebie. - Nie wiem, czy rozmowa telefoniczna to najlepszy pomysł. Może byś tu przyleciał?

Mac poczuł się zupełnie zdezorientowany, bo oczekiwał, że ojciec przyjmie postawę obronną, a nawet niechętną. Nie spodziewał się zaproszenia. Nie był pewien, czy jest gotów na spotkanie.

- Teraz jest dosyć gorący okres.

- Masz rację - zgodził się Frank. - Nadchodzą święta, koniec roku. A może po Sylwestrze?

Tak, telefoniczna rozmowa nie była dobrym pomysłem. Chciał zadać wiele pytań, widząc twarz Franka Nightwalkera, i patrzeć mu w oczy, gdy będzie na nie odpowiadał.

- Sprawdzę, jakie mam zobowiązania po Nowym Roku i dam ci znać. Mam wiele pytań.

- Odpowiem na wszystkie.

Znow zapadła krępująca cisza, którą przerwał Frank.

- Bardzo się cieszę, że zadzwoniłeś. To najlepszy prezent na Boże Narodzenie, jaki kiedykolwiek dostałem.

Mac poczuł się nieswojo, powtórzył więc tylko:

- Sprawdzę moje plany i dam ci znać, kiedy przylecę.

- Jeśli nie będziemy mieli okazji wcześniej porozmawiać, to życzę ci wesołych świąt, synu.

„Synu”. To słowo zatrzęsło światem Maka.

- Nawzajem - wydukał.

Nie potrafił nazwać Franka Nightwalkera ojcem. Nie wiedział też, czy kiedykolwiek się na to zdobędzie.

Do świąt były już niecałe dwa tygodnie. W sobotni poranek Dina myła podłogę w kuchni, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Jeff poszedł do pokoju dziadka, by posłuchać jego historyjek, a Mac wyszedł, zanim zdążyła wstać. Przez ostatnie dwa tygodnie prawie ze sobą nie rozmawiali. Coraz trudniej znosiła jego obecność, wiedząc, że nie odwzajemnia jej miłości. Za kilka dni pójdą na świąteczne przedstawienie, w którym będzie brał udział Jeff. Miała nadzieję, że jej ojciec wybierze się z nimi, co trochę rozładuje napięcie.

Wytarta ręce w obszerną koszulę, luźno zwisającą nad dżinsami, i podeszła do frontowych drzwi. Otworzyła je i za chwilę chciała je znowu zatrzaskać. W drzwiach stała Suzette. Zdziwiona patrzyła na Dinę, a także na jej pomiętą i szarą koszulę.

- Mój Boże! Nie spodziewałam się ciebie tutaj spotkać! - zawołała.

- Wejdz. - Tylko tyle Dina zdołała powiedzieć.

Suzette trzymała w ręku tekturową teczkę.

- Przysyła to dziadek. Myślał, że Mac będzie w domu. A jest?

- Nie, i nie wiem, gdzie przebywa.

- Ale ty tu jesteś. Co to oznacza?

Dobre pytanie! Postanowiła skończyć z absurdalną maskaradą, przynajmniej w stosunku do Suzette. Nie ma powodu, by nie powiedzieć jej prawdy. Zaprosiła ją do salonu, usiadły w fotelach.

Dina sporo czasu spędziła z Suzette i Leona podczas prac związanych z pokazem, lecz do tej pory nie rozgryzła obu kobiet.

- To nie to, co myślisz - powiedziała.

- A co ja myślę? - spytała Suzette. Dina zaczerwieniła się.

- Poszukuję pracy w swoim zawodzie i Mac zaproponował mi, bym została jego gospodynią. Postanowiliśmy nikomu nie mówić, że tutaj na

jakiś czas zamieszkałam, by nie wyciągano pochopnych wniosków. Każde z nas ma swoje życie i niepotrzebne są nam takie komplikacje.

- Rozumiem - powiedziała wolno Suzette. - A więc mówisz, że pomiędzy tobą i Makiem nic się nie dzieje?

- Jestem jego gospodynią - powtórzyła Dina.

- Teraz rozumiem, dlaczego Mac ukrył to przed dziadkiem. Nic też nie powiedział mamie. Rodzonej siostrze mógł jednak zaufać.

Nagle Dina przypomniała sobie o jutrzejszym pokazie mody.

- Suzette, wiem, że masz wiele pytań, ale uwierz mi, nie ma tu żadnego drugiego dna. Jest natomiast inna sprawa.

Podobnie jak tobie, zależy mi, byśmy jutro odnieśli sukces. Jestem krawcową i chcę pójść na kurs projektowania odzieży. Szukam pracy w branży, ale nic jeszcze nie znalazłam. Dlatego tutaj jestem. Byłabym ci wdzięczna, gdybyś o niczym me mówiła, aż skończy się pokaz. Wiesz, inne kobiety... one mogą to widzieć inaczej.

- Tak, masz rację. - Po chwili dodała zdecydowanym tonem: - A ty jesteś bardzo utalentowana. Nic nie powiem im do zakończenia pokazu, ale nie obiecuję nic więcej.

- Dziękuję ci. To wiele dla mnie znaczy.

- Powiem dziadkowi, że Maka nie było w domu.

- Mogę powiedzieć mu, że wpadłaś...

- Nie, porozmawiam z nim podczas pokazu.

Po odejściu Suzette, Dina z szaleńczą energią powróciła do szorowania podłogi. Roznosił ją niepokój. Jeśli Suzette nie dotrzyma obietnicy?

Wtedy zostanie uznana za tandetną blagierkę, która podstępem próbowała wdrzeć się do wyższej sfery. I tak zresztą ją to czeka, tyle że po pokazie...

Dobry Boże, ponoć żyję z funduszu powierniczego! - pomyślała z wisielczym humorem, wyzymając ścierkę.

Westchnęła. Jak się w to wszystko wpackowała? Pragnąc życia, które jest nie dla niej?

Nie, kochając mężczyznę, który jest nie dla niej.

Skończyła mycie podłogi, kiedy Jeff, Toby i Mac weszli przez drzwi frontowe.

- Mac mówi, że możemy zjeść coś w barze, a potem kupić choinkę. Powiedziałem mu, że choinka nie szkodzi na moją astmę.

Uśmiechnięty Toby wszedł do kuchni za chłopcem.

- Ci dwaj najwyraźniej nie jedli frytek od tygodnia. Jeśli o mnie chodzi, wybieram się w bardziej ekskluzywne miejsce.

Dina czuła na sobie wzrok Maka, lecz starała się skupić na swoim ojcu.

- Naprawdę?

- Zabieram Trudy MaGuinnis na obiad. Myślę, że mnie lubi.

- Tato, nie naciągaj jej. Trudy to miła kobieta i... Toby uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Chcemy tylko trochę się zabawić. Co w tym złego? Spojrzenia Diny i Maka spotkały się. Jak mogła siedzieć z nim przy jednym stole i jeść hamburgery, gdy wciąż myślała o tym, jak ją całował i dotykał?

- Jeff, muszę zostać i dokończyć sprzątanie.

- Nie, mam - prosił. - Chodź z nami. Musisz iść. Prawda, Mac?

- Sprzątanie z pewnością może poczekać - powiedział neutralnym tonem.

Ustąpiła ze względu na Jeffa.

- Dobrze, tylko poczekajcie kwadrans.

Obiad w barze i poszukiwanie choinki było dla Diny doświadczeniem niejednoznacznym. Jeff cały czas paplał, nie zapadała więc nieprzyjemna cisza. Gdy wybierali choinkę, chłopiec biegał między drzewkami, pokazując, które podobają mu się najbardziej. Było to bardzo sympatyczne, jednak Dina nie potrafiła się cieszyć. Zbyt dobrze pamiętała, co wydarzyło się przed dwoma tygodniami.

Dina, gdy mieszkała z ojcem, zawsze obchodziła święta, ale nie przygotowywała się do nich w specjalny sposób, natomiast z Jeffem wypracowała swoje rytuały. Piekli ciasteczka, wymyślali świąteczne opowieści, w szczególnie wyszukany sposób pakowali skromne prezenty. W ubiegłym roku Jeff ofiarował jej rysunek, który wykonał w szkole i pudełko z kartką, na której wypisał pięć liter „X” i tyle samo „O”, oznaczających uściski i pocałunki. Nic innego nie sprawiłoby jej takiej radości. Ona natomiast uszyła synkowi ładne ubranie i kupiła zabawki na wyprzedaży. Wigilię spożywali z Trudy.

Tego roku święta spędzą z Makiem, lecz przecież nie będą z nim naprawdę. Cała ta sprawa przerastała ją. Bała się, by Jeff nie wyczuł jej złego nastroju.

- Kupię małe drzewko i postawię w moim pokoju - powiedziała do Maka.

- Jeff będzie rozczarowany - zaproponował, spoglądając na nią bacznie.

Owionął ją zimny wiatr, więc podniosła kołnierz płaszcza.

- Bardziej się rozczaruje, gdy będziemy udawać rodzinę, skoro nią nie jesteśmy.

- Możemy mieć wspólną choinkę w salonie - powiedział po dłuższej chwili.

- Pewnie tak - szepnęła, choć wcale jej się to nie podobało. Przecież nic ich nie łączyło, poza jej złamanym sercem. - Masz jakieś ozdoby?

- Nie. Nigdy nie miałem choinki w tym domu. Wydawała mi się niepotrzebna, gdyż rzadko w nim przebywałem.

- To może z Jeffem zrobimy ozdoby? Jak znam ojca. pewnie też się w to włączy. Upieczemy figurki z piernika i wymierny gwiazdki śniegu z papieru.

Mac znów spojrzał na nią nieodgadnionym wzrokiem, jakby nie mógł pojąć, o co jej chodzi.

- Naprawdę nie szkoda ci wysiłku?

- To sama przyjemność, Mac, świąteczny rytuał. Możemy też zrobić stroiki z szyszek.

Wreszcie Mac rozpogodził się, jego spojrzenie stało się wręcz łagodne. Wiedział, że Dina próbuje zburzyć dzielący ich mur, ale byli tym kim byli i nic na to nie mógł poradzić. Poza tym nie wierzył w małżeństwo.

Wiatr rozwiewał jej włosy.

- Powinnaś założyć kapelusz. ~ Wziął jej dłoń w swoje ręce. - Przemarzałaś. Potrzebujesz też rękawiczek.

Nagle nie tylko jej dłoń roztajała.

- Mam rękawiczki, tylko ich nie założyłam. Podbiegł Jeff i wsunął im obojgu ręce pod ramiona.

- Znalazłem wspaniałą choinkę! Chodźcie szybko, bo jeszcze ktoś ją kupi!

Mac zauważył, że chłopiec wyrósł już ze swego płaszczyka.

- Potrzebny ci będzie nowy zimowy płaszcz, taki z futrzanym kapturem.

- To następna pozycja na mojej liście zakupów - powiedziała lekko. - Trochę za wcześnie zrobiło się zimno. Chodźmy, zobaczmy to drzewko.

Jeff pokazał im tę „wspaniałą” choinkę. Uznali, że będzie odpowiednia. Chłopiec zafascynowany patrzył, jak sprzedawca przy pomocy maszyny owijał drzewko w siatkę.

Mac dojrzał sklep z ubraniami dla dzieci.

- Dlaczego teraz nie kupisz płaszcza Jeffowi?

- Zamierzałam wybrać się do mniej... ekskluzywnego sklepu. Poza tym, nie wzięłam książeczki czekowej.

- Nie masz kart kredytowych?

- Można przez nie wpaść w tarapaty. Kuszą, by się zadłużyć.

Mac ponownie spojrzał na nią z uwagą i wyjął z portfela kartę.

- Pozwolisz, bym kupił Jeffowi płaszcza na Gwiazdkę?

- Nie, Mac. Nie mogę przyjąć...

- Słuchaj, Dino, chcę mu dać coś, czego naprawdę potrzebuje. Wiesz, że Tobie załatwi sprawę zabawek.

Gdy wciąż się wahała, wcisnął jej w dłoń kartę.

- Czy potrafisz kupić mu płaszcza bez przymiarki?

- Tak, ale...

- Żadne „ale”. My pójdziemy załadować choinkę na samochód, a ty rozejrzyj się za płaszczem. Proszę, zrób tak. Będzie to prezent od Świętego Mikołaja.

- Ale nie mogę podpisać za ciebie...

- Dam ci upoważnienie, a jeśli będą jakieś problemy, zawołaj mnie.

Jednak nadal nie była przekonana. Oczywiście Jeff bardzo potrzebował zimowego okrycia, ale nie chciała korzystać z dobroczynności Maca. I tak dużo dla nich zrobił.

- Jeśli nie kupisz za mnie tego płaszcza, to będę musiał dołączyć do twojego ojca w poszukiwaniu następnych zabawek.

W jego oczach pojawiły się wesołe chochliki, musiała się więc uśmiechnąć. Dobrze wiedziała, że spełniłby swą groźbę.

- Dobrze. Mac. Ale już nic więcej.

- Zobaczymy.

Potrząsnęła głową. No cóż. Boże Narodzenie miało tę cudowną moc, że ludzie na powrót stawali się dziećmi. Chciałaby, aby te święta...

Chciała tak wiele od życia, które jak dotąd przyniosło jej same rozczarowania, lecz wiedziała, że jej życzenia nigdy się nie spełnią. Boże Narodzenie to czas cudów, lecz czy istnieje taka moc, która odmieniłaby serce Maka?



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jeff i Dina weszli do domu, natomiast Mac został przy samochodzie, by odwiązać choinkę. Był kompletnie zdezorientowany. Zupełnie nie wiedział, co sądzić o Dinie. Nie lubiła, gdy ją obdarowywał, tak było zawsze, od kiedy ją poznał. Grała? Czy też taka była naprawdę? Powodował nią łpyt, czy też duma?

Od nieszczęsnego incydentu na sofie, gdy wreszcie rozsądek zaplanował nad pożądaniem, czuł się nieswojo, szczególnie gdy Dina patrzyła na niego swymi szczerymi błękitnymi oczyma...

Ale pamiętał też ciepłe zielone oczy Maxine i bijący / nich chłód, gdy ją zdemaskował.

Mac pomyślał o choince dzięki Jeffowi, który zapytał go, jak zamierza udekorować dom od zewnątrz. Gdy odpowiedział, że nigdy tego nie robił, Jeff zadał kolejne pytanie:

- Ale choinkę stawiasz w salonie, prawda? - Było jasne, że dla chłopca brak bożonarodzeniowego drzewka był równoznaczny z końcem świata i Mac postanowił wykorzystać święta, wraz ze wszystkimi ich atrybutami, do złagodzenia napięcia między nim i Diną. Dlatego zdecydował się na choinkę, a gdy zobaczył, że Jeff wyrósł ze swojego zimowego płaszcza, nie mógł się powstrzymać przed stosownym zakupem, oczywiście w imieniu Świętego Mikołaja.

Matki, ojcowie, dzieci, Boże Narodzenie.

Mac w swej głowie czuł już tylko zamęt.

Kiedy Jeff „pomagał” Macowi wyładować i ustawić drzewko w salonie, Dina wzięła nowy płaszczyk do swojej sypialni i ukryła go w rogu

garderoby. Znalazła taki, który był ciepły i praktyczny, a jednocześnie w rozsądnej cenie.

Potem poszła do kuchni, gdzie zostawiła resztę sprawunków. Mac nalegał, by kupić światełka na choinkę i kilka pudełek ozdób. Oczywiście błyszczały mu jak dziecku, więc się nie sprzeciwiała. W końcu to jego dom i jego choinka.

Wtedy do drzwi zadzwonił listonosz, a gdy mu otworzyła, wręczył jej kilka przesyłek, w tym list polecony. Machinalnie zerknęła na nazwisko nadawcy.

Frank Nightwalker.

Bardzo poruszona, natychmiast poszła do salonu.

- Mac, myślę, że chciałbyś to zobaczyć.

Właśnie sprawdzał wraz z Jeffem, czy drzewko stoi prosto. Przez ramię spojrzał na kopertę i lekko poblądł.

- Pójdę do mojego pokoju.

Dina zabrała syna, by zająć go robieniem papierowych śnieżynek.

Gdy minęło pół godziny, a Mac wciąż się nie pokazywał, zaniepokojona Dina pod wymyślonym naprędce pretekstem udała się do jego pokoju. Drzwi były uchylone. Mac siedział przy biurku i patrzył na list.

Gdy podeszła, poniósł głowę. Zaniepokoił ją wyraz jego twarzy.

- Co się stało? - spytała zatroskana.

- Kłamali. Nie mówili mi prawdy - powiedział cicho.

- Kto?

- Dziadek i matka.

Był bardzo przygnębiony.

- To list od twojego ojca?

- Zadzwoń do niego. Rozmawialiśmy bardzo krótko... -Wskazał na list. - Opisał tu swoją wersję zdarzeń. I ja mu wierzę. Bo z tych kartek tchnie prawdą.

- Jak wygląda to z jego strony? - Dina czuła, że Mac bardzo chce o tym porozmawiać, by dać upust nagromadzonym emocjom.

- Ojciec kochał matkę, ale nie godził się, by dziadek sterował jego życiem. Natomiast matka była całkowicie podporządkowana dziadkowi i zawsze starała się mu dogodzić. Mój ojciec czuł się poniżony. Po czterech latach ostatecznie uznał, że tak dalej być nie może. Chciał, abyśmy rozpoczęli nowe życie, z dala od rodzinnej fortuny i nazwiska. Ale matka. .. Matka wiedziała, że Suzette i ja będziemy mieli lepsze szanse, jeśli zostaniemy tutaj. To prawda, lecz jest jeszcze coś. Ja miałem trzy lata, Suzette rok i opiekowała się nami niania. Matka bała się, że będzie musiała sama nami się zająć, lękała się też nowego środowiska. Ojciec chciał wrócić do Nowego Meksyku, skąd pochodził. - Po chwili Mac dodał: - Mieszkał tam mój drugi dziadek. Nigdy go nie zobaczyłem, bo umarł półtora roku temu...

Było w nim tyle żalu... Dina powiedziała:

- Jestem pewna, że decyzja, by nie wyjeżdżać z twoim ojcem, nie przyszła Leonie łatwo.

- Pozwoliła, by zniknął z jej życia - odparł Mac głosem pełnym napięcia. - Dziadek zagroził ojcu, że jeśli odejdzie, nigdy nie pozwoli mu wrócić. A Joseph Chambers miał pieniądze i posłusznych wykonawców jego rozkazów. Dziadek twierdzi, że ojciec porzucił rodzinę, natomiast ojciec napisał, że prawie przez rok słał listy, lecz w końcu, nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, przestał. Zrozumiał, że dziadek jest zbyt potężny, by z nim walczyć. Nie chciał też, abyśmy my, to znaczy ja i Suzette, znaleźli się w centrum tej walki.

- Może twojej matce było zbyt ciężko odpisywać?
- A może nigdy nie dostała listów od męża? Dziadek mógł je zniszczyć.

- Zamierzasz go o to zapytać?

- Nie wiem. Ojciec mówi, że to jest jak zeszłoroczny śnieg i nie warto się tym zajmować. Nie chce znowu tego przeżywać, ale pragnie się ze mną zobaczyć.

- A ty chcesz go poznać. Po tym, co mi powiedziałaś, czuję do niego sympatię i szacunek.

Mac skinął głową.

- Kiedy pierwszy raz czytałem ten list, byłem wściekły na dziadka i matkę, lecz teraz nie jestem już pewien, co chcę im powiedzieć. Nie wiem też, co tak naprawdę czuję. Potrzebuję czasu.

- Doskonale to rozumiem. Mac, myślę, że powinieneś choć na trochę oderwać się od tego. Mam pewną propozycję... - Urwała, spłoszona jego pełnym pożądania spojrzeniem, a potem szybko dokończyła: - Zamierzam upiec całą blachę piernikowych figurek. Możesz mi przy tym pomóc albo wycinać śnieżynki z Jeffem.

Mac uśmiechnął się i nagle zrobiło się ciepło i miło. Czyż całe święta nie mogłyby być takie? - pomyślała Dina.

- Śnieżynki i pierniczki, to powinna być doskonała rozrywka. Bierzmy się więc do pracy - powiedział dziarsko.

Toby Corcoran wrócił do domu po dniu spędzonym z Trudy MaGunnis. Obiad minął im bardzo przyjemnie. Resztę popołudnia spędzili w jej mieszkaniu na pogawędce. Toby'emu bardzo chciało się pić... Ostatnio często mu się to zdarzało. Stracił też kilka kilogramów, chociaż jadł tyle samo, co zawsze.

Pomyślał znowu o Trudy. Zaproponowała mu, by został na kolację. Szkoda, że niedługo wyjedzie z Hilldale. Lecz cóż, miał swoje życie, a Dina swoje. Z pewnością spotka ją coś dobrego z tym Nightwalkerem. Widział, jak patrzy na siebie. Coś z tego wkrótce wyniknie, a może już tak się stało?

Jeff na widok Toby'ego zawołał:

- Dziadku, ubieramy choinkę! Mama robi dziurki w głowach pierniczkowych ludzików. Mac musi iść do pracy, ale powiedział, że możemy dokończyć bez niego.

Toby roześmiał się.

- Zaraz przyjdę do ciebie. Pokażesz mi jeszcze raz, jak wejść do Internetu? Chcę sprawdzić kilka rzeczy.

- Jasne. A jak skończymy ubierać choinkę, możemy w coś zagrać.

Toby poszedł do kuchni. Dina robiła w ciasteczkach dziurki, by można było przez nie przeciągnąć wstążkę. Musiał przyznać, że jego córka miała zmysł estetyczny.

- Jak się udała randka? - spytała z uśmiechem.

- Trudy to naprawdę miła kobieta. - Toby wziął jedno z ciasteczek. Uwielbiał słodczyce, a Dina umiała je robić. -Przeczytałem w gazecie, że jutro będzie pokaz modeli pociągów. Mógłbym zabrać tam Jeffa, kiedy wyjdiesz na tę rewię mody. Zabierze nam to cały dzień.

- To byłoby wspaniale. Nie zapomnijcie wziąć inhalatora. Wychodzę dość wcześnie i pewnie nie wrócę przed kolacją. Chciałabym, byś zobaczył mnie w sukienkach, które będę prezentować. Są piękne.

- We wszystkim dobrze wyglądasz. Zawsze byłaś śliczna, nawet jako niemowlak.

- Wiesz, jak poprawić dziewczynie humor.

- Jeff mówił, że Mac pracuje.

- Wezwano go pilnie do biura. Szkoda, że nie widziałeś, jak zakładał lampki na choinkę. Myślę, że go to naprawdę bawiło.

- To miły facet. - Toby podpuszczał córkę na zwierzenia.

- Tak, miły - powiedziała z pewnym wahaniem, ale po chwili rozchmurzyła się. - Powinieneś zobaczyć płaszcz, jaki kazał mi kupić Jeffowi na Gwiazdkę. Jest bardzo szczodry. - Po chwili zamarła. - O Boże. Zapomniałam zwrócić mu jego kartę kredytową. Jest w moim płaszczu.

Po chwili położyła kartę na stole.

- Zostawię ją przy tacy z ciastkami. Mac na pewno ją zauważy.

Wieczorem, kiedy Jeff poszedł do łóżka, a Dina zajęła się przeglądaniem swoich notatek do rewii mody, Toby usiadł przy komputerze i wszedł do Internetu. Wirtualny sklep zafascynował go. Mógłby kupić Jeffowi i Dinie coś naprawdę ładnego.

Od trzech lat był prawie bez pieniędzy, a Dina zasługiwała na znacznie więcej, niż kiedykolwiek od niego dostała. Jednak ostatnio trochę zarobił dzięki szczodrym emerytom z Florydy, którzy byli fanatycznymi wędkarzami. Od nich dowiedział się też o pewnych akcjach, które powinny pójść do góry. Ku jego radości ich wartość wzrosła czterokrotnie w ciągu kilku miesięcy. Dzięki temu będzie mógł kupić Dinie i Jeffowi dokładnie to, co chciał. Kliknął ikonę z biżuterią i zwrócił uwagę na czternastokaratową złotą bransoletkę. Kosztowała półtora tysiąca dolarów.

Wprawdzie karta kredytowa Toby'ego wykazywała debet, lecz akcje miały się świetnie. W poniedziałek porozumie się z maklerem i sprawa będzie załatwiona.

Był to jednak okres świąteczny i zapas bransoletek mógł się wyczerpać. Nagle przypomniał sobie o karcie kredytowej Maka. Skorzysta z niej teraz i odda pieniądze po sprzedaniu akcji. Co za problem.

Jak pomyślał, tak zrobił.

W niedzielę rano Mac usiadł przy komputerze, by sprawdzić pocztę elektroniczną. Wczorajsza konferencja przeciągnęła się prawie do drugiej i wstał nieco później. Jeff i Toby już wyszli na pokaz modeli kolejek, niedługo potem opuściła dom Dina.

Mac spojrział na zegarek. Za godzinę, elegancko ubrany, będzie siedział obok matki i siostry na przyjęciu przed pokazem mody. W tym roku jednak nie miał nic przeciwko temu. Cieszył się, że zobaczy Dinę na wybiegu i przechadzającą się wśród gości. Przypomniawszy sobie wieczór, kiedy zabrał ją do Reynoldsów. Była olśniewająca. Trudno sobie wyobrazić, by była jeszcze piękniejsza w sukni znanego projektanta mody.

Starał się nie myśleć o tym, że Dina zamierza odejść po świętach. Ostatnio coraz częściej myślał, że te mury mogłyby stać się prawdziwym domem.

Mac kliknął kilka razy i zobaczył, że ma pięć wiadomości. Trzy adresy były mu znane, dwa pozostałe należały do sklepów elektronicznych. Wydało mu się to dziwne, przecież nic nie kupował. Może to jakaś reklama. Kiedy jednak otworzył jeden z listów, okazało się, że jest to potwierdzenie zakupu złotej bransoletki za półtora tysiąca dolarów! Otworzył drugi list. Ktoś w jego imieniu zamówił zabawki za dwieście dolarów.

Przypomniawszy sobie, że jego karta kredytowa leżała obok ciasteczek na stole. Dina.

W żaden sposób nie mogła mieć pieniędzy na zakup takiej bransoletki. Najwyraźniej uznała, że powinna skorzystać z jego szczodrości!

Dina, choć nie tak bezczelna jak Maxine, też była poszukiwaczką złota, tyle że zaczynała od małego, by powoli piąć się do góry.

Kiedy wreszcie nauczy się, że nie wolno wierzyć kobietom? Własna matka oszukiwała go przez te wszystkie lata, utrzymując w mniemaniu, że Frank Nightwalker porzucił rodzinę, a przecież to ona nie miała odwagi pójść za nim. Potem była Maxine.

A teraz Dina...

Oszukała go, udając kruchą i wrażliwą dziewczynkę, która potrzebuje pomocy. Kiedy z nią skończy, ta złota bransoletka będzie kosztować ją znacznie więcej niż tysiąc pięćset dolarów.

Dina, pełna wigoru i bardzo podniecona, biegała wszędzie tam, gdzie tylko była potrzebna jej pomoc. W pewnej chwili podeszła do niej drobniutka pani po sześćdziesiątce.

- Przyglądałam ci się przez cały tydzień - powiedziała. Dina spojrzała na nią zaskoczona, zastanawiając się, czy nie zrobiła czegoś złego. Kobietę tę przedstawiono jej dwa tygodnie temu jako Charise Shappel, właścicielkę butików.

- Tak? - spytała Dina.

- Zauważyłam, jak mierzysz i fastrygujesz rękawy garsonki tej modelki. - Pokazała na brunetkę w zielono- cytrynowym kostiumie.

- Powiedziano mi, że mogę dokonywać małych zmian. Szyłam bardzo delikatnym ścięciem. Nie powinien uszkodzić materiału.

Pani Shappel potrząsnęła głową.

- Kochanie, nie zrobiłaś nic złego. Chciałam ci pogratulować. Masz doskonale wyczucie stylu i koloru. Słyszałam, że poszukujesz nowej pracy. Jaka jest właściwie twoja specjalność?

- Jestem krawcową, ale interesuję się projektowaniem mody i chciałabym się nauczyć jak najwięcej.

Pani Shappel spojrzała na nią z uznaniem.

- Przydałaby mi się dobra krawcowa. Potrzebuję też pomocy w wyborze kolekcji na następny rok. Byłabyś tym zainteresowana?

- Jeszcze jak! - odpowiedziała z entuzjazmem.

- W takim razie przyjdź jutro do mojego sklepu, a w spokoju omówimy wynagrodzenie i od kiedy zaczniesz pracować. - Wręczyła swoją wizytówkę.

Pół godziny później Dina stała na prowizorycznej scenie za kurtyną, czekając na swoją kolej. Cały czas myślała o propozycji pani Shappel. Może teraz będzie w stanie wyprowadzić się z domu Maka?

Myśl o tym sprawiała jej ból, nie mogła jednak zostać, kochając bez wzajemności. Musi też pomyśleć o Jeffie, bowiem mógł zbyt mocno przywiązać się do Maka.

A jeśli poprosi ją, by została?

Zgodziłaby się na to, gdyby pokochał ją równie mocno, jak ona jego. Lecz po tym, co powiedział o małżeństwie...

A ona nie mogła zgodzić się na jakiś letni romans, oparty tylko na seksie. Chciała czegoś więcej dla siebie i swojego syna. No cóż, porozmawia z Makiem, gdy dowie się od pani Shappel, ile będzie mogła u niej zarobić. Wtedy podejmie ostateczną decyzję.

Wreszcie wywołano Dinę na wybieg. Starła się wykonać wszystko tak, jak uczono ją podczas ostatniego tygodnia. Uśmiechała się, trzymała wysoko głowę, pokazywała najpierw przód kostiumu, potem tył. Przeszła kilka kroków i zatrzymała się. Jej szal delikatnie ciągnął się za nią. Następnie przeszła do schodków na końcu wybiegu. Przy stole obok Maka i jego matki siedziały Suzette, Lois i jeszcze jakieś dwie kobiety.

Mac przyglądał się jej. Kiedy jego wzrok ślizgał się po niebieskiej sukience, jedwabnym szalu i kryształowych dodatkach, W jego oczach

widać było podziw. Ale nie uśmiechał się. Pewnie nie lubił takich imprez.

Schodząc po schodkach, usłyszała, jak Lois głośno mówi do siedzącej obok kobiety:

- Ona jest gospodynią Maka.

Wiele osób musiało to usłyszeć. Dina spojrzała na Leone. Wyglądała na zaskoczoną, natomiast siedząca obok niej Suzette - bardzo zakłopotana. Mimo złożonej obietnicy, wygadała się przed Lois.

Jakaś kobieta rzuciła:

- Mogę się założyć o każde pieniądze, że jest również jego osobistą asystentką.

Aluzja była oczywista. Dina nigdy jeszcze nie czuła się tak poniżona. Wiedziała, że jej twarz płonie, nie mogła oderwać nóg od podłogi. Poszukując pomocy, spojrzała na Maka.

Ale on nie zareagował na obraźliwą uwagę, i tym samym publicznie potwierdził, że Dina jest jego kochanką.

Pamiętała pocałunki i pieszczoty, pamiętała wzajemne pożądanie. Dlaczego Mac milczy? Dlaczego sprawia wrażenie, jakby cieszył się z jej poniżenia tak samo jak Lois?

Życie nie szczędziło Dinie kuksańców. Była wystarczająco zahartowana, by nie ulec babskiej złości. Ta rewia mody dodała jej energii, umożliwiła wykorzystanie talentu i znalezienie pracy. Nie popsuje tego. Nie pozwoli, by Lois, czy ktokolwiek inny, cieszył się z jej porażki.

Po zejściu z wybiegu miała przejść pomiędzy stolikami. Spojrzała ostatni raz na Maka, próbując zrozumieć jego milczenie, potem wyprostowała się, podniosła głowę i ruszyła. Postanowiła nie płakać.

Ale coś w niej krzyczało. Dlaczego? Dlaczego Mac tak perfidnie milczał?

Gdy znalazła się na zapleczu, wyuczony uśmiech zgasł. Kilka razy wciągnęła głęboko powietrze. Gdy próbowała się pozbierać, usłyszała za sobą kroki. Odwróciła się.

- Dlaczego milczałeś? - spytała. Nigdy jeszcze nie czuła się tak zraniona i zdradzona.

- A co miałem powiedzieć? - spytał chłodno. - Chociaż jeszcze nie zostałeś moją kochanką, to już używasz sobie, jakbyś nią była. Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć, że kupiłeś za moje pieniądze bransoletkę? Po kolejnych figlach na sofie?

W jego słowach nie potrafiła doszukać się sensu. Czy ten koszmar jej się śni?

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Mac zaśmiał się gorzko.

- Sprytna jesteś. Niemal udało ci się mnie przekonać, że jesteś zainteresowana mną, a nie moimi pieniędzmi.

Przekonany? Nie próbowała go o niczym przekonywać. Chciała pokazać mu, czym jest miłość, ale teraz już wiedziała, że jest to zadanie niewykonalne.

- Mówisz bez sensu. Nie kupowałam niczego poza płaszczem Jeffa, a na to wyraziłeś zgodę. - A gdy chciał jej przerwać, dodała z gniewem: - Nie musisz się martwić, czy zależy mi na tobie, czy też nie. Wyprowadzę się natychmiast, gdy tylko znajdę mieszkanie. Dzięki temu pokazowi znalazłam pracę. I nie waz się więcej mnie oceniać lub krytykować. Gdy Lois obrzucała mnie błotem, swym milczeniem potwierdziłeś jej kłamstwa. Jak widać, prawdziwy z ciebie człowiek honoru.

Szybkim krokiem oddaliła się. Miała jeszcze zaprezentować inną sukienkę i nie zamierzała pozwolić, by Mac przeszkodził jej w odegraniu swojej roli. Serce miała obolałe, ale pełne nadziei.

Było już po dziewiątej, kiedy Mac wreszcie przyszedł do domu. Po konfrontacji z Diną wyszedł z hotelu i jeździł długo bez celu samochodem. Później poszedł do swojego biura. Dotąd zawsze czuł się tu wspólnie, miał ogromne poczucie własnej wartości. Jednak teraz patrzył na to inaczej. Stracił zaufanie do dziadka, twórcy tej firmy i rodzinnego bohatera, natomiast zaczął darzyć szacunkiem ojca, dotąd człowieka powszechnie pogardzanego. Wszystko się więc zmieniło. No i była Dina.

Jak mogła wyglądać tak niewinnie? Jak mogła udawać, że nie wie, o czym on mówi? Jak mógł pozwolić, by jeszcze raz go oszukano?

Wysiadł z samochodu i przeszedł korytarzem do kuchni.

Przy stole siedział Toby i czytał niedzielną gazetę. Mac zastanawiał się, co Dina powiedziała ojcu, jeśli w ogóle rozmawiała z nim o ostatnich wydarzeniach.

Toby złożył gazetę i gestem głowy wskazał na parujący dzbanek z kawą.

- Świeżo zaparzona. - Wyjął z kieszeni koszuli srebrną piersiówkę. - Jeśli chcesz coś mocniejszego, to możemy się tym podzielić. Irlandzka whisky. Nie ma lepszej.

- Jeff pewnie już w łóżku? - Mac wyjął kubek z szafki.

- Tak, śpi, a Dina zamknęła się w swoim pokoju. Ma spuchnięte oczy i narzeka na ból głowy, ale myślę, że tak naprawdę chodzi o coś innego. Dlatego czekam na ciebie, by dowiedzieć się, co się stało.

Jednak Mac milczał jak zakłęty. Zdziwiony Toby dołączył do kawy dodatkową porcję whisky i znów się odezwał:

- Czekałem na ciebie jeszcze z innego powodu. W sklepie komputerowym zamówiłem trochę prezentów dla Jeffa i Diny, ale na mojej karcie kredytowej mam debet. Ponieważ na stole zobaczyłem twoją kartę, więc z niej skorzystałem, a jutro zadzwonię do maklera, by sprzedał trochę akcji i wszystko ci oddam. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

- Co zrobiłeś?! Toby uniósł brwi.

- Nie sądziłem, że będziesz miał coś przeciwko temu. Dina powiedziała mi, że kupiłeś płaszcz Jeffowi. Od trzech lat nie dałem jej nic ładnego, więc teraz chciałem zrobić jej niespodziankę. Chodzi o złotą bransoletkę. Bałem się, że przed świętami wykupią cały zapas, nie chciałem więc czekać.

Mac nie był literatem, jednak wiązanka przekleństw, jaką w tej chwili stworzył, mogłaby przejść do historii gatunku. Toby był coraz bardziej zdumiony.

- Dlaczego tak się wściekasz? Przecież pod koniec tygodnia będziesz miał te pieniądze na koncie. Gdybym wiedział, że tak cię to dotknie, nigdy bym nie skorzystał z twojej karty.

Mac najpierw palnął się w głowę, a potem spojrzał na Toby'ego.

- Wybacz, przeklinałem nie ciebie, ale swoją głupotę. Boże, jaki ze mnie palant! Dziś rano przyszło potwierdzenie twoich zakupów i pomyślałem... nieważne, co pomyślałem. Muszę porozmawiać z Diną.

Toby zerknął na Maka.

- Aha. Pomyślałeś, że to ona? Mac przesunął dłonią po twarzy.

- To miało sens. Dałem jej kartę.

- Nie wiedziałem, że przysyłają potwierdzenie, inaczej powiadomiłbym cię o tym, zanim wyszliśmy z Jeffem. Wiesz co, pójdę teraz do Diny i o wszystkim jej powiem.

- Nie, pozwól, że sam to załatwię.

Toby podniósł się i postawił na stole piersiówkę.

- Może ci się przydać. Jeśli będę ci potrzebny, zastaniesz mnie przed telewizorem. Pójdę oglądać stare filmy.

W chwilę potem Mac pukał do drzwi sypialni Diny.

- Kto tam? - spytała przez drzwi.

- To ja, Mac.

Milczenie było oczywistym wstępem do jej odpowiedzi.

- Nie mam zamiaru z tobą rozmawiać.

- Dino, otwórz drzwi. Nie chcę obudzić Jeffa. - Tylko tym drobnym szantażem mógł ją skłonić do ustępstwa.

Ubrana była w długą koszulę mocno związaną w talii. Oczy miała podpuchnięte, znać było, że płakała. Wiedział, jak bardzo ją zranił, najpierw nie reagując na kalumnie Lois, a potem oskarżając o interesowność.

- Nie musimy już nic mówić - powiedziała cicho. - Jutro znajdzie jakieś mieszkanie i wyprowadzimy się z Jeffem.

- Nie musisz tego robić. Dowiedziałem się, że to twój ojciec zamówił bransoletkę i kilka innych rzeczy.

- Tata?

- Och, zamierzał oddać mi pieniądze, niestety powiedział mi o tym dopiero teraz. Gdybym wiedział od razu...

Dina powoli pokręciła głową.

- Mac, to nie ma znaczenia. Zawsze wątpiłeś w uczciwość moich intencji. Gdy znalazłam się w dołku, bardzo mi pomogłeś i nigdy ci tego

nie zapomnę... ze względu na Jeffa. Ale czas już odejść. Natomiast teraz chciałabym się położyć. Jutro czeka mnie dużo pracy.

Była smutna, ale nie zrozpaczona. Myślała już o nowym życiu, które od jutra zamierzała rozpocząć, o życiu, w którym dla Maka nie było miejsca.

Mac chciałby przytulić ją, przeprosić, pocieszyć i pocałować. Tak, bardzo tego pragnął, ale nie był też głupcem. Dina w tej chwili go nie nawidziła, bo rany, jakie jej zadał, były zbyt bolesne i zbyt świeże. Kobiety, która znajduje się w takim stanie ducha, nie wolno całować, tylko należy na jakiś czas zostawić w spokoju, by tornado szalejące w jej duszy choć trochę osłabło.

- Dobrze - powiedział spokojnie. - Wracaj teraz do łóżka. Ale to jeszcze nie koniec. Porozmawiamy jutro.

Spojrzała na niego... z miłością. Był tego pewien. Lecz trwało to za ledwie ułamek sekundy, bo natychmiast z jej oczu zaczęły bić szafirowe pioruny gniewu.

- Jutro będę zbyt zajęta pakowaniem. Trzasnęły drzwi. Mac został w pustym korytarzu.

Wrócił do kuchni, wlał resztę whisky do kubka z kawą i poszedł do swojego pokoju. Wiedział, że dzisiaj raczej nie zaśnie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dina wróciła z Baltimore w porze lunchu. Rozmowa z panią Shappel przebiegła dobrze. Sklep prezentował się korzystnie, pensja całkiem spora, a świadczenia ubezpieczeniowe odpowiednie. Jeśli będzie

oszczędna i uda się jej znaleźć mieszkanie w rozsądnej cenie, po roku pracy będzie mogła zapisać się na kursy projektowania.

Dlaczego więc nie była szczęśliwa? Dlaczego nie odetchnęła z ulgą? Dlaczego nie cieszyła się, że jej życie powraca na właściwe tory?

Bo bolało ją serce. Mac poniżył ją, ponieważ jej nie ufał, a bez zaufania nie ma miłości.

W kuchni znalazła kartkę.

Dino!

Musiałem niespodziewanie pojechać w interesach do Bostonu. Podaję numer, pod którym można mnie zastać: Będę za dzień lub dwa. Wtedy porozmawiamy.

Mac.

Łzy napłynęły jej do oczu. Nie mieli o czym rozmawiać. Nie ufał jej. Nigdy jej nie wierzył. I nigdy nie będzie. Jak można zbudować na takich podstawach coś trwałego?

Zamierzała jak najszybciej opuścić dom Maka. Po południu miała obejrzeć trzy mieszkania. Modliła się, by któreś z nich okazało się odpowiednie.

Pojawił się ojciec. Rano nie wpadła do niego, jak to miała w zwyczaju, była jednak zbyt wściekła i rozgoryczona jego postępkami.

Ponieważ wyraz jej twarzy był zupełnie jednoznaczny. Toby zaczął się kajać:

- Kochanie, nie patrz się tak na mnie. Przepraszam, nie wiedziałem, że to wszystko skupi się na tobie. Nie chciałem zrobić nic złego.

Odwróciła się i poszła do kuchni. Czowała się zdradzona nie tylko przez Maka, ale również przez ojca. Toby podążył za nią.

- Daj spokój, Dina. Wyjaśnicie to sobie wszystko z Makiem. Niedawno był u mnie. Musiał wyjechać w jakiejś nagiej sprawie. Bardzo żałował, że cię oskarżył...

- Tato, nie chcę o tym słyszeć. Zawsze postępowałaś nieodpowiedzialnie, a potem uciekałaś w wymówki.

- Dziewczyno, nie wiem, o czym mówisz. Przez te wszystkie lata troszczyłem się o ciebie...

Gdy zmarła matka, całą odpowiedzialność zrzucił na wątłe barki Diny, która była wówczas jeszcze dzieckiem. To ona dbała o dom, zabiegała, by mieli co jeść i gdzie mieszkać. Lecz zawsze milczała, nie robiła mu wyrzutów. No i wreszcie wybuchła:

- Troszczyłeś się o mnie? Spójrzmy prawdzie w oczy. tato. Byłam dzieckiem, lecz to ja musiałam się o ciebie troszczyć, a nie *ty* o mnie. Nieważne, co się działo, ty po prostu znikalesz z domu, a ja wyobrażałam sobie wszystko, co najgorsze. Bałam się, że już nigdy cię nie zobaczę.

- Zawsze wracałem do domu - powiedział z naciskiem, również rozgniewany.

- Oczywiście. Po całej nocy spędzonej na pokerze. Czy wiesz, jak bałam się sama w nocy?

- Dino...

- We dnie sobie radziłam, ale te straszne samotne noce...

- Jakoś udało jej się powstrzymać łzy. Potrząsnęła głową.

- Jednego tygodnia nie mieliśmy pieniędzy na chleb, kiedy indziej poszczyło ci się w grze, zrobiłeś jakiś interes lub dostałeś dobrą pracę. Czy wiesz, jak trudno mi było zmieniać szkołę za każdym razem, gdy postanowiłeś się przenieść do innego miasta? Czy masz pojęcie, jak czułam się w ostatniej klasie, kiedy najpierw obiecałeś mi, że dostanę

pieniądze na sukienkę na bal maturalny, a później wyznałeś, że jesteś kompletnie splukany?

- Ten chłopak, który miał z tobą iść na bal, i tak się wycofał.

Znowu potrząsnęła energicznie głową. Musiała wyrzucić to, co przez tyle lat tłamsiła w sobie.

- Nie, on się nie wycofał. Powiedziałam tak, byś nie miał wyrzutów sumienia. Ale już się zmęczyłam nieustannym dbaniem o twoje dobre samopoczucie. Nigdy nie mogłam na tobie polegać, ani ja, ani Jeff. Gdy naprawdę byłeś nam potrzebny, zawsze bujałeś gdzieś w świecie. Sama zawsze musiałam się o wszystko troszczyć, nie wyposażyłeś mnie w nic, poza goryczą i jednym wielkim rozczarowaniem. A gdy wreszcie здавало mi się... gdy zaczęłam łudzić się nadzieją, że moje życie... moje i Jeffa... Czy wiesz, ile kosztował mnie ten numer, który wykreciłeś z Makiem? Dużo więcej, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić!

Tym razem nie udało się jej powstrzymać łez. Odwróciła się od ojca, samotna w swej gorzkiej rozpacz. To wszystko, co przed chwilą wyrzuciła z siebie, było prawdą, której nic nigdy nie odmieni.

Toby Corcoran nie powiedział ani słowa. Nie próbował jej pocieszać, przekonywać albo spierać się z nią. Odwrócił się i wyszedł.

A gdy opuścił dom, Dina usiadła na taborecie i pozwoliła płynąć łzom.

Następnego dnia Mac wrócił z Bostonu. Kryzys związany z kierownictwem firmy należącej do Chambers Enterprises został szczęśliwie rozwiązany. Nie chciał wyjeżdżać po tym, co się wydarzyło z Diną, ale z drugiej strony potrzebował trochę czasu, by wszystko dokładnie przemyśleć.

Przed spotkaniem z Diną, które miało zdecydować o wszystkim, musiał uporządkować swoje życie. Dlatego z lotniska nie pojechał do domu, ale do rezydencji dziadka, by porozmawiać z matką.

- Nawiązałem kontakt z ojcem. Chciałbym, żebyś udzieliła mi szczerych odpowiedzi.

Leona wzdrygnęła się.

- Synu, czy jesteś pewien, że to dobry pomysł? Ja...

- Mamo, chcę znać prawdę. Mam do tego prawo.

Był tak bardzo zdeterminowany, że nie mogła wykonać żadnego uniku. Przeczuwała, że do takiej rozmowy kiedyś dojdzie, czas jednak płynął i nie działo się nic. Aż do dzisiaj. Teraz musiała więc zmierzyć się z przeszłością, bo jej syn bardzo tego potrzebował.

- Co chcesz wiedzieć?

- Czy ojciec odszedł od ciebie?

Po dłuższej chwili Leona powiedziała:

- Całymi miesiącami namawiał mnie, bym z nim wyjechała. Wiedziała, że nie był tu szczęśliwy, ale ja przez całe życie żyłam jak w cieplarni. Nawet college w Chicago, gdzie się spotkaliśmy, był bezpiecznym miejscem, inaczej, niż to dzieje się dzisiaj. - Pogładziła dłonią czoło. - Gdy sprowadziliśmy się tutaj, Frank nalegał, byśmy rozpoczęli życie na własną rękę, nie oglądając się na dziadka. Pragnął, byśmy żyli tylko dla siebie i samodzielnie budowali nasz świat. Nie godził się z dominującą pozycją dziadka. A ja nie potrafiłam odrzucić Josepha, nie chciałam też wyjeżdżać w nieznane miejsce. Bałam się, że nie będę tam szczęśliwa, lękałam się obcych ludzi i nowej kultury. Przestałabym też żyć w dobrobycie, pozbawiłabym ciebie i Suzette majątku, pozycji i dobrego startu. Zostałam więc tutaj, dzięki czemu to wszystko otrzymaliście.

- Pozbawiłaś nas ojca - powiedział Mac poważnym tonem, starając się nie oskarżać matki. Miał nadzieję, że postępowała w dobrej wierze.

- Tak, teraz zdaję sobie z tego sprawę. Przykro mi, Mac. Żałuję, że nie powiedziałam ci o tym wszystkim wcześniej. Twój ojciec po wyjeździe pisał listy, ale dziadek przekonał mnie, że lepiej będzie, jeśli nie będę na nie odpowiadać, a nawet ich czytać. I tak zrobiłam. Dziadek postarał się, by Frank trzymał się od nas z daleka, a przy tym wmówił mi, że bez niego będzie mi lepiej. Za bardzo ufałam Josephowi, a za mało Frankowi.

- Popełniłem ten sam błąd... - rzucił smętnie Mac. -Mężczyzna i kobieta, gdy połączy ich prawdziwe uczucie, powinni bezwzględnie polegać na sobie.

- Mówisz o Dinie, prawda? - Leona z ulgą przyjęła zmianę tematu.

- Tak. W niedzielę zachowałem się wobec niej podle, bo nie wystąpiłem w jej obronie. Ale coś się wydarzyło... i źle ją oceniłem. Nie zaufałem jej. A powinienem był, nie oglądając się na pozory, które świadczyły przeciwko niej.

- Czy ona naprawdę jest twoją gospodynią?

Matka powiedziała to spokojnie, raczej była zaciekawiona, niż zde gustowana tym faktem. Szybko wyjaśnił jej, w jaki sposób Dina i Jeff znaleźli się w jego domu.

- Z tego co mówisz wynika, że Dina Corcoran jest raczej nie gospo sią, a panią domu. To bardzo utalentowana młoda dama. Podziwiam ją. Chciałabym mieć taką odwagę i hart ducha.

Mac nagle uzmysłowił sobie, że podziwiał Dinę od pierwszej chwili. Teraz nadszedł czas, by jej to powiedzieć.

- Mamo, muszę już iść. Dina postanowiła się wyprowadzić i muszę ją przekonać, by została.

Leona lekko się uśmiechnęła, a potem odprowadziła go do drzwi. Tu znowu poruszyła temat jego ojca.

- Zamierzasz zobaczyć się z Frankiem?

- Tak. Zadzwonię do niego dziś wieczorem i spróbuję umówić się po Nowym Roku. Chciałbym też o nim porozmawiać z Suzette. Uważam, że powinna go poznać, o ile oczywiście sama tego będzie chciała. A mnie czeka jeszcze rozmowa z dziadkiem. Ale teraz pędzę do Diny.

Przez chwilę patrzyli na siebie. W końcu Mac przytulił ją i pocałował w policzek.

- Dziękuję, że powiedziałaś mi, co naprawdę się stało.

- Powinnam była to zrobić dawno temu, ale bałam się, że mnie znienawidzisz. - Jej głos zadrżał. - Bardzo się tego bałam.

Mac potrząsnął głową.

- Zrobiłaś to, co uważałaś za najlepsze. Głęboko wzruszeni, przytuli-
li się do siebie.

Teraz Mac musiał wyprostować sprawy z drugą kobietą jego życia. Oczywiście o ile ona mu na to pozwoli.

Gdy Mac podjechał pod dom, zauważył samochód Diny, który pod sufit załadowany był pudłami. Do diabła! Wyskoczył z auta i wpadł przez frontowe drzwi, zdecydowany zrobić wszystko, by panna Corcoran zmieniła zdanie.

Zastał ją w sypialni Jeffa, gdzie pakowała zabawki do kartonowego pudła.

- Co robisz?

Nawet nie przerwała pakowania.

- Znalazłam mieszkanie. Możemy się tam wprowadzić w każdej chwili. Dzisiaj zawiozę tam część rzeczy, a jutro resztę.

- Nie możesz odejść. Spojrzała się na niego.

- Słucham? Czyżbyś chciał mi rozkazywać? Zabawne. - Wcale nie była w wesołym nastroju. - Otóż mogę stąd odejść i właśnie to robię. Dostałam dobrą pracę. Będę z Jeffem całkiem... szczęśliwa.

Jej głos lekko zadrżał, a oczy mówiły, że wcale nie chce stąd wyjeżdżać. Gdyby tylko Mac zdołał przebić się przez ból, jaki jej zadał...

- Gdzie jest Toby? - spytał, licząc na pomoc starszego pana. - Nie widziałem jego furgonetki przy garażu.

- Nie wiem, gdzie jest mój ojciec. Wyjechał wczoraj bez słowa. Nie zostawił żadnych swoich rzeczy. Jeśli nie odeśle ci pieniędzy, oddam co do grosza razem z odsetkami. Nagle zadzwonił telefon.

- Ja odbiorę. - Poszedł do kuchni, i po chwili zawołał: - To ze szpitala. Coś się stało twojemu ojcu.

Wyrwała mu słuchawkę, a po chwili, blada jak ściana, powiedziała:

- Zaraz tam będę.

- Co się stało? - spytał Mac. W tej chwili nie myślał już o swoich problemach, tylko był gotów do natychmiastowego działania.

- Tata zasłabł przed domem na Northern Parkway. Ktoś zadzwonił po pogotowie. Chodzi o poziom cukru we krwi. Muszę tam jechać. Powiedziałam mu takie straszne rzeczy... Zachowałam się tak podle...

Ręce jej drżały, była zrozpaczona. Chciałby ją pocieszyć, przytulić, ale mogła go odtrącić, no i nie pora była na to.

- Zadzwonię do Trudy, by zabrała Jeffa ze szkoły, a ja podwiozę cię do szpitala - powiedział.

Dina skinęła głową na znak, że się zgadza, a Mac ucieszył się, że pozwoliła mu przynajmniej na tyle.

W milczeniu dojechali do szpitala. Dina wyskoczyła z wozu i popędziła do środka, natomiast Mac zaczął rozglądać się za wolnym miej-

scem na parkingu. Po kilku minutach też wszedł do budynku. Skierowano go do pomieszczenia za parawanem.

Gdy usłyszał głos Diny, przystanął.

- Tato, kocham cię - mówiła, wyraźnie wzruszona. - Jesteś starym głupcem, jeśli myślisz, że będę spokojnie sobie siedzieć i nic nie zrobię, byś zadbał o swoje zdrowie. To może być coś poważnego. Będziesz musiał przez jakiś czas mieszkać ze mną. Nauczę cię, co masz gotować... co jeść... Głos Toby'ego brzmiał słabiej niż zazwyczaj:

- Myślałem, że chcesz, bym zniknął z twojego życia.

- Tato, byłam przygnębiona, wszystko mi się zawaliło, więc wybuchłam. Ten irlandzki temperament odziedziczyłam po tobie. Jesteś moim ojcem i chcę się tobą zająć. Chcę, byś żył długo. Proszę, zostań z nami, przynajmniej na jakiś czas.

Zapadła cisza, jakby Toby rozważał jej słowa, aż wreszcie przemówił głosem pełnym żalu:

- Naprawdę jest mi przykro, że doprowadziłem do nieporozumienia pomiędzy tobą a Makiem. Przepraszam też za wszystko inne. - Jego głos załamał się, po chwili spytał: - Na pewno chcesz, bym z tobą zostałem?

- Absolutnie. Bardzo cię kocham, tato. Nic nie może tego zmienić.

- To co się stało, przeraziło mnie. Czuję się już lepiej, ale lekarz powiedział, że chce mnie zatrzymać do jutra. Mogę pokryć koszty leczenia. Nie musisz się o to martwić.

- Nie martwię się. Gdy będziemy razem, poradzimy sobie ze wszystkim. Jutro przeprowadzam się do nowego mieszkania. - Jej głos brzmiał nienaturalnie beztrąsko.

Głos Toby'ego był teraz silniejszy:

- Dobrze, zostanę z tobą, jeśli tego naprawdę chcesz. Mac jakby przyrósł do podłogi. Dina opuszczała jego dom. Wniosła do jego życia

szczęście, słońce i miłość. Nie mógł bez tego żyć. Nie wyobrażał sobie życia bez niej. Kiedyś stracił wiarę w prawdziwe związki. Uznał, że w jego życiu nie ma miejsca dla kobiety, z którą miałby dzielić wszystkie radości i troski, z którą każdego wieczoru kładłby się do łóżka, a rano zasiadał do śniadania. Nie wierzył, by mógł z wzajemnością pokochać kobietę, dla której najważniejszy byłby on sam, a nie jego konto i pozycja społeczna. Teraz jednak wiedział, że się pomylił, poznał bowiem Dinę. Lecz zamiast błogosławić ten dar losu, zrobił wszystko, by kobieta jego życia go znienawidziła.

Jednak rozmowa, którą podsłuchał, natchnęła go pewną nadzieją. Domyślał się, jak bardzo wściekła na Toby'ego musiała być Dina, a zderzenie dwóch irlandzkich charakterów nie mogło przebiegać w kurtuazyjnej atmosferze. A jednak Dina bezwarunkowo przebaczyła ojcu. Być może również Mac mógł liczyć na taką amnestię? Podczas pokazu mody zachował się jak drań, lecz teraz jest już skruszonym przestępcą. Być może Dina to doceni, tym bardziej, że ma jej do zaoferowania swoją bezgraniczną miłość.

Bo teraz już wiedział na pewno: nie tylko pożądał tej kobiety, nie tylko podziwiał ją za odwagę i prawość charakteru, lecz po prostu kochał ją całym sobą.

Musiał jej to powiedzieć. I to natychmiast.

Zjawił się salowy, odsunął parawan i powiedział:

- Panie Corcoran, biorę pana do pańskiego pokoju. Kiedy odwieziono Toby'ego, Mac zasuną zasłonę.

- Co robisz? - spytała Dina.

- Muszę z tobą porozmawiać.

- A ja muszę iść do ojca.

Gdy jednak próbowała go obejść, chwycił ją za rękę.

- Teraz Toby'emu sprawdzają kroplówkę, mierzą ciśnienie i tak dalej. Zajmie to co najmniej kwadrans. Poświęć mi ten czas i wysłuchaj mnie.

Ze złością wyrwała swą rękę z jego dłoni, a jej oczy zaiskrzyły się.

- Mac, nie masz prawa mi rozkazywać.

Tym razem chwycił ją za oba ramiona. Stanęli twarzą w twarz. Dina buchała złością, a Mac - miłością. Nie mógł dopuścić, by ich rozmowa przemieniła się w kłótnię, bo wtedy byłby to ostateczny koniec. Dlatego od razu przystąpił do rzeczy.

- Byłem zupełnym głupcem. Przepraszam, że nie wierzyłem w ciebie, wybacz mi, że pozwoliłem, by cię ponizono podczas pokazu mody.

W jej oczach pojawiły się łzy. Próbowwała mu się wyrwać. Jej rany nadal były głębokie, duma urażona, a serce zdeptane. Lecz nie mógł pozwolić, by teraz odeszła.

Dina, wiedząc że jest od niego słabsza, przestała się wyrywać. Starając się powstrzymać łzy, powiedziała drżącym głosem;

- To, co się stało, dowodzi, jak na mnie patrzysz! Nie widzisz mnie jako...

Starła się odwrócić twarz, by ukryć łzy. To, że płakała, było dla niej następnym upokorzeniem. Rozumiał to. Nie chciała, by się domyślał, jak bardzo poniżył ją i zranił.

Lecz on dobrze wiedział, do czego doprowadził i teraz chciał to wszystko wyjaśnić i naprawić.

- Dino, posłuchaj mnie. Kiedy pomyślałem, że użyłaś mojej karty kredytowej, nie chodziło mi o pieniądze. Uznałem, że zależy ci na moim majątku, a nie na mnie.

Podniosła głowę.

- To śmieszne!

- Może dla ciebie. Całe życie nie byłem pewien, kim naprawdę jestem. Mój dziadek chciał, bym wyparł się mojej czejeńskiej krwi, ale nie mogłem tego zrobić, ponieważ widziałem to za każdym razem, gdy spoglądałem w lustro. Podobnie moja matka odebrała mi ojca, jakby chcąc unieważnić mój prawdziwy rodowód. - Wreszcie Dina zaczęła uważnie go słuchać, postanowił więc powiedzieć jej wszystko. - Była też kobieta, z którą kilka lat temu zaręczyłem się. Myślałem, że mnie kocha, ale jej zależało jedynie na pieniądzach i mojej pozycji. Kiedy pokazałem jej rachunki za zakupy, jakich samowolnie dokonała w moim imieniu i kiedy odwołałem ślub, powiedziała, że i tak nigdy nie potrafiłaby zakochać się w Indianinie.

- Och, Mac.

- Dino, nie chcę współczucia. - Wiedział, że musi postawić wszystko na jedną kartę i podjąć największe ryzyko w swoim życiu. - Chcę twojej miłości. Jesteś piękną, odważną kobietą, dla której liczy się to, kim naprawdę jestem. A ja kocham ciebie za to, jaka jesteś. Nie chcę, byś odchodziła. Chcę, byś wyszła za mnie. Chcę być prawdziwym ojcem dla Jeffa, jeśli wierzysz, że mogę nim być.

Jeszcze nigdy jej błękitne oczy nie były tak niebieskie. Patrzyła kompletnie zaskoczona, mało, była w szoku.

Wreszcie coś zaczęło do niej docierać, na koniec jej twarz rozjaśnił promienny uśmiech.

- Mac, kocham cię! - krzyknęła, jakby zrzucała z siebie olbrzymi ciężar.

Przyciągnął ją do siebie, wziął w ramiona i pocałował. Nie potrzebowali już słów, bo tym pocałunkiem wyznawali sobie miłość i przyrzekali to wszystko, co w życiu najważniejsze i najpiękniejsze: długie, szczęśliwe lata.

W końcu Mac oderwał się od niej i zapytał:

- Dina, muszę się upewnić. Czy to znaczy, że mi wybaczyłaś?

Dotykając policzkiem jego policzka, szepnęła:

- Wybaczam ci, Mac. Tak bardzo cię kocham.

- I zostaniesz moją żoną?

- Wyjdę za ciebie i będę cię zawsze kochać.

Ujął jej obie dłonie i złożył na nich kolejno pocałunki. Potem objął ją znowu.

LR

EPILOG

Dina obudziła się. Był słoneczny wielkanocny poranek. Mac jeszcze spał. Pobrali się w dzień Nowego Roku i od tamtej pory każdego rana musiała się szczytać, by mieć pewność, że jej życie i szczęście nie są snem.

Nagle Mac otworzył oczy i uśmiechnął się.

- Powinnaś spać, póki można. Mamy przed sobą pracowity dzień - powiedział.

- Wiem, ale powinnam ukryć na podwórku jajka, by Jeff miał co szukać. Muszę też przygotować śniadanie. Mój ojciec i Frank wybierają się z nami do kościoła.

- Wydaje się, że się lubią.

- Czyżbyś był tym zaskoczony?

- Na pozór są tak inni, a jednak dogadali się.

Mac i Dina spędzili miodowy miesiąc w Albuquerque niedaleko Red Bluff. Mac spotkał się ze swoim ojcem i lata, przez które byli rozdzieleni, wydawały się nie mieć znaczenia. Dina bardzo polubiła Franka i mile wspominała pobyt na ranczo. Teraz zaś przyjechał do nich. Suzette i Frank spędzili razem wczorajsze popołudnie. Między ojcem i córką również zaczynała tworzyć się prawdziwa więź.

Dina z niechęcią myślała o jego powrocie do Red Bluff, podobnie jak o wyjeździe Toby'ego.

Mac zastanawiał się nad tym samym.

- Wieczorem Toby powiedział mi, że za tydzień zamierza wyjechać.

- Będzie mi go brakowało. Ale poziom cukru we krwi ustabilizował się, a jego już korci, by ruszyć w drogę. Myślę, że tym razem pojedzie na Zachód. Słyszałam, że Frank go zaprosił. Mój ojciec może mieć na niego zły wpływ.

- Toby mógłby się nauczyć, jak prowadzić ranczo. To mogłaby być jego kolejna inwestycja.

Dina uśmiechnęła się.

- Trudno mi sobie wyobrazić ojca w kowbojskim kapeluszu, ale wszystko jest możliwe.

Tak, wszystko, pomyślała. Nawet zmiana postawy Josepha Chambera. Senior rodu początkowo jej nie akceptował, i wcale się z tym nie krył, lecz Mac szybko postawił mu twarde ultimatum: albo dziadek uszanuje jego decyzje dotyczące Diny i Franka Nightwalkera, albo zrywają wszelkie kontakty.

Joseph wprawdzie nadał trochę się boczył, bo cierpiała jego duma, ale wielkiego wyboru nie miał. Zresztą Dina wiedziała, że Mac zaimponował mu swoją niezłomną postawą i wszystko zmierzało ku dobremu. Tym bardziej że starszy pan szczerze polubił Jeffa i chętnie odgrywał wobec niego rolę pradziadka.

Mac zaczął leniwie pieścić jej biodro.

Dostrzegła znajomy błysk w jego oku.

- Powiedziałam twojej mamie, że wpadniemy dziś wieczorem - wyszeptala, kreśląc koła na jego piersi. - Ma dla Jeffa wielkanocny kosz. Zapomniałam ci o tym powiedzieć.

- Pewnie kosz pełen importowanych czekoladek - rzucił Mac z ironicznym uśmiechem. Nagle spoważniał. - Wczoraj wieczorem ojciec

powiedział, że dzwonił do matki. Nie wie, czy znów się zaprzyjaźnią, ale przebaczyli sobie wszystkie krzywdy.

Dłoń Maca podpełzła bliżej jej piersi. Oddychali w równym rytmie. Poczła się jeszcze bardziej podniecona, niż podczas nocy poślubnej, bo teraz dokładnie już wiedziała, jak wspaniałym, czułym, namiętnym i nienasyconym kochankiem jest Mac.

Gdy pochylił głowę, by ją pocałować, przyjęła go całym swym ciałem, sercem i duszą.

A gdy odpoczywali po chwilach cudownej rozkoszy, Mac zapytał:

- O czym myślisz?

- Tak bardzo chciałabym urodzić twoje dziecko. I to jak najprędzej. Tęsknię za naszym maleństwem. Widzę je w snach.

Mac był niezmiernie zaskoczony. Inaczej planowali najbliższe lata.

- Lubisz swoją pracę. Dopiero co zaczęłaś chodzić na kursy projektowania. Jesteś pewna, że tego chcesz?

Spojrzała w jego ciemne oczy.

- Absolutnie tak. Długo o tym myślałam. Oczywiście lubię moją pracę i jeszcze kiedyś zaprezentuję swoją kolekcję, lecz wszystko można ze sobą pogodzić. Ale i tak najważniejsze jest nowe życie, które powstanie z naszej miłości. Zresztą Jeff byłby zachwycony, gdyby miał braciszka lub siostrzyczkę, a ja nie wyobrażam sobie nic piękniejszego, niż wychowywanie dziecka, które razem stworzyliśmy, które byłoby częścią nas obojga.

- Dino...

W jego głosie słychać było niezwykły zachwyt, wdzięczność i miłość.

- Tak? - spytała, oczami wyrażając to wszystko, co czuła.

- Kocham cię.

- Ja też ciebie kocham.

Należeli do siebie na zawsze - i na wieczność.

LR